Ks. Jan Kaczkowski i Joanna Podsadecka

OSTATNIA ROZMOWA

# DASZ RADĘ

# *Dasz radę. Ostatnia rozmowa*

Joanna Podsadecka & Jan Kaczkowski
WAM (2016)

Vurdering:★★★★☆
Mærkater:ks. Jan Kaczkowski, rozmowa

Był inspiracją dla milionów ludzi - wierzących i niewierzących. Każdy, kto go słuchał, czuł: on mnie rozumie. Ksiądz Jan nie oferował tanich rad ani łatwych pocieszeń. Swoim życiem mówił: nie odpuszczaj sobie, a dasz radę, wstaniesz.

Do końca żył na pełnej petardzie. Ostatnie tygodnie spędził, odpowiadając na pytania o sprawy najtrudniejsze i najważniejsze. Wraz z Joanną Podsadecką zaprosił do rozmowy swoich Czytelników. Wasze pytania były bardzo osobiste, odważne, szczere aż do bólu. Ksiądz Jan każdego chciał wysłuchać, zrozumieć, każdemu dać coś z siebie. Odpowiadał w swoim stylu, błyskotliwie i z dozą ironii (nie chciał mówić jedynie o tym, co denerwuje go w księżach: Nie wystarczyłoby miejsca w książce).

Ta książka to pożegnanie, ale nie ostatni rozdział. Następny napiszesz Ty.

źródło opisu: http://e.wydawnictwowam.pl/tyt,74792,Dasz-rade-ostatnia-rozmowa.htm

źródło okładki: http://e.wydawnictwowam.pl/tyt,74792,Dasz-rade-ostatnia-rozmowa.htm

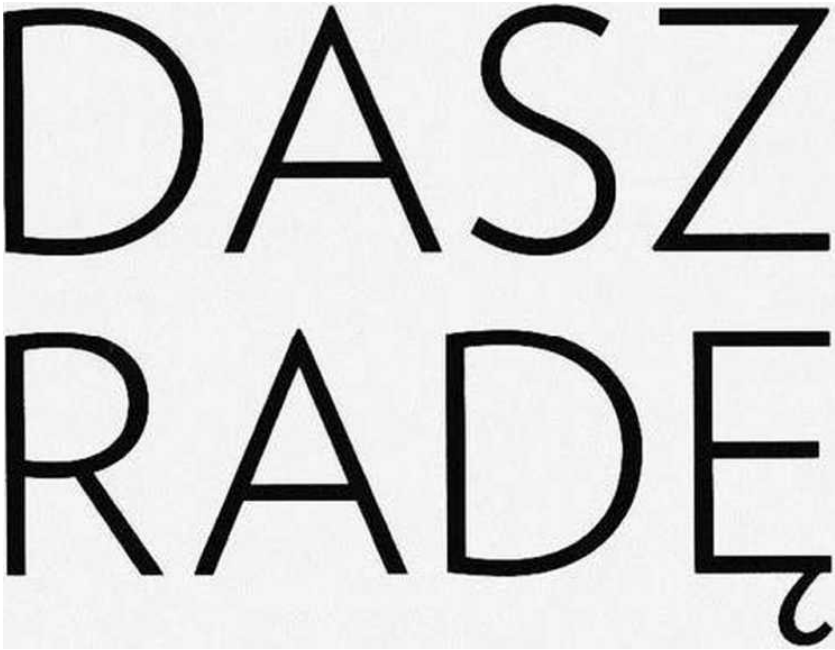


Opieka redakcyjna: Olaf Pietek

Korekta: Zofia Smęda

Projekt okładki i opracowanie graficzne

Katarzyna Ewa Legendź

Autor fotografii © Damian Kramski

www.damiankramski com

NIHIL OBSTAT

Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego ks. Jakub Kołacz SJ. prowincja!

Kraków. 1 września 2016 r.. I dz. 60/2016

ISBN 978-85-277-1165-2 (twarda)

ISBN 978-85-277-1256 1 (broszura)

WYDAWNICTWO WAM

ul Kopernika 26 • 51-SOI Kraków tel 12 62 95 200 • faks 12 42 95 005 e mail wam<*>wydawnictwowam pl www wy da wnictwowam, pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 95 254 255 • faks 12 62 95 496

e-mail handelóˆwydawnictwowampl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA tel. 12 62 95 260

e wydawnictwowam.pl

Druk. CPI Moravia Books

**ZOBACZYĆ CZŁOWIEKA, NIE PRZYPADEK 35**

Ta książka miała się zaczynać inaczej, fan chciał we wstępie opowiedzieć o różnych poziomach czułości, które ją budują. Nie zdążył. Zdecydowałam, że Go w tym nie zastąpię.

Mieliśmy taki pomysł, by w naszą rozmowę wpleść pytania od internautów, na które gdzie indziej nie uzyskali odpowiedzi. Na portalu Deon.pl ogłosiliśmy akcję: „Wszystko, co chcieliby-ście wiedzieć od księdza, ale baliście się zapytać". Janowi odpowiadało, że jej nazwa koresponduje z tytułem lilmu Woody'ego Allena („Wszystko, co chcielibyście wiedzieć o seksie, ale baliście się zapytać"), wyrażając bezgraniczną otwartość.

Ostatnie dwa miesiące życia fana spędziłam w Sopocie, gdzie przebywał pod opieką troskliwej rodziny. Przez kilka pierwszych tygodni nagrywaliśmy materiał do książki. Na kilka kolejnych zostałam, bo nie potrafiłam wyjechać, widząc, że Przyjaciel z. dnia na dzień traci siły. Nie mogłam zrobić wiele. jedynie znaleźć do rozmowy temat, który Go zainspiru je albo rozbawi, włączyć utwór, którego do tej pory nie znał.

przeczytać coś ciekawego, zrobić wędzonego pstrąga ze szpinakiem, fetą i orzechami czy zupę z prawdziwków. Być.

Przeczytałam Janowi setki listów. Na część odpisaliśmy mail -owo (gdy problemy były bardzo złożone, a opisane historie naszpikowane szczegółami), na inne odpowiedź znajdzie się w tej książce, jest sporo takich, z którymi nie wiem, co zrobić, bo zareagował na nie tak: „Serdecznie zapraszam do mnie. Poświęcę Pani / Panu tyle czasu, ile trzeba. Proszę tylko wcześniej zadzwonić, by sprawdzić, czy w danym momencie będę".

Internauci wielokrotnie nas zaskakiwali: a to zastanawiając się, czy opęta ich szatan, w związku z tym, że słuchali muzyki satanistycznej w języku angielskim, którego - co podkreślali -nie rozumieją, a to proponując, że zrobią swojemu ulubionemu księdzu najlepszego stęka, jakiego potrafią.

Jan - w tym trudnym dla siebie czasie, kiedy choroba coraz mocniej dawała o sobie znać, w związku z czym już nie mógł być tak aktywny jak wcześniej - dzięki pytaniom i prośbom wyrażanym w listach nadal mógł czuć się potrzebny, „być dla". Ta książka jest jego dowodem miłości do Państwa.

W ostatnim czasie Jego żarty były specyficzne. Na pytanie, czy chce się przekręcić (na łóżku), odpowiadał: „Nie, jeszcze się nie chcę przekręcić, jeszcze długo nie". Kiedy tata pomagał Mu wysiąść z samochodu, zauważał: „Gdy prosi: »wyciągnij jużnogi« - brzmi to dosyć dwuznacznie". O ojcu zresztą lubił opowiadać publicznie. Nie dziwi mnie to. Cudowniejszego chyba nie mógł sobie wymarzyć.

Wiosną i latem zeszłego roku pracowaliśmy z Janem nad jego wcześniejszą książką - „Grunt pod nogami". Nie tylko w Sopocie, ale i w Pucku - w hospicjum, które zbudował z miłości do tych, którzy straszliwie cierpią. Słyszałam młodą kobietę mówiącą; „Tu jest jak w domu. Nie chcę stąd wychodzić!". Ona już wiedziała, dlaczego akurat ten ośrodek dostaje nagrody dla najlepszego w kraju.

Zrobił dla nas tak wiele, zróbmy teraz coś dla Niego - nie zapomnijmy o Puckim Hospicjum pw. św. Ojca Pio. jan żył na pełnej petardzie, wciąż, o nim myśląc.

Pamiętam momenty, gdy spodziewał się wznowy. Ale też radość, że znów Mu przywiozłam marynowane rydze. I ten lokal na

Kaszubach, do którego mnie zabrał na najlepszego tatara z łososia, jakiego w życiu jadłam... Przede wszystkim jednak pamiętam to (ego łapczywe chwytanie dobrych chwil, uważność, poczucie humoru i porażającą wrażliwość na cudzą krzywdę. Gdy tylko mógł, cerował cudze popsute światy.

Pokochały Go miliony Polaków. Każdy pewnie z innego powodu. Miał dar mówienia o trudnych sprawach prostym językiem. Był odważny. Narzucał takie tempo, że trudno Mu było dotrzymać kroku. Wiedział, że ma mato czasu. Na wszystko, co osiągnął, zapracował sam. Miał pod górkę. Nie tylko ze względów zdrowotnych. Hierarchowie Kościoła, który kochał, niczego Mu nie ułatwiali.

Był taki dzień (wtedy już wiedziałam, że choroba Jana postępuje), kiedy wyszłam na plażę, nad którą wisiały czarne chmury, i zaczęłam się z Panem Bogiem targować o Niego. Nagle chmury się rozproszyły, niebo stało się niebieskie, pojawiła się na nim tęcza. Nie wiem, co znaczyła w tamtym momencie i czy znaczyła w ogóle, ale przechowuję ten obraz w pamięci.

„Mistyki należy szukać w prozie dnia codziennego. Pan Bóg jest bardzo delikatny, trzeba Go czytać uważnie" - twierdzi! jan.

Po (ego śmierci jeden z. moich kolegów nazwał Go człowiekiem międzyświatowym. Kto wie, czy to sformułowanie najtrafniej nie opisuje przestrzeni, po której poruszał się Jan.

Nie znam takich słów, które wyraziłyby moją wdzięczność za to, że był. W niewiele rzeczy wierzę tak mocno jak w to, że jest teraz bardzo szczęśliwy. 1 że już nigdy nie będzie miał pod górkę.

(oanna Podsadecka

WSZYSTKIE

NASZE

PRZEGAPIENIA

Przed naszym spotkaniem obejrzałam wywiad z Tobą, który dziennikarka rozpoczęła od pytania: „Jak to jest pracować z ludźmi,

dla których nie ma nadziei?”. Oburzyłeś się, zapytałeś, czy naprawdę uważa, że dla pacjentów hospicjum nie ma nadziei. Dlaczego takie pytanie jest oburzające?

Ono na wstępie ogranicza ludziom przestrzeń odpowiedzi i nie pozwala szukać głębiej. Dziennikarka powinna być przygotowana do rozmowy, którą prowadzi, ale tym razem nie była. Przyjechała do hospicjum, które przecież z definicji jest miejscem jakiejś nadziei.

Jakiejś nadziei? Viktor E. Franki, austriacki psychiatra, autor bardzo przez Ciebie cenionej książki „Człowiek w poszukiwaniu sensu”, pytał swoich pacjentów: „Dlaczego nie odbierzesz sobie życia?”. W czym, według Twoich obserwacji, pacjenci widzą sens?

Pacjenci widzą sens w samym życiu. W tym, że ono trwa, że zawsze może przynieść jedną z tych ulotnych chwil, na które warto czekać, jak choćby powrót syna. Zawsze na coś możemy czekać.

Niektórzy jednak na nic już nie czekają, nie spodziewają się od życia niczego dobrego. Ksiądz Józef Tischner pisał o melancholii, która zamyka nas na przyszłość. Pewnie spotykasz ludzi całkiem pozbawionych nadziei: bo zostawił ich ktoś, kogo bardzo kochali, albo usłyszeli straszną diagnozę. Jak z nimi rozmawiasz?

Ich przyszłość należy rozłożyć na czynniki pierwsze.

I z tych czynników pierwszych w końcu wyjdzie coś, na co czekają, albo coś, na co warto czekać. Wtedy zwykle odnajduje się sens.

Brak nadziei często ma postać depresji. Dlaczego czasem się mówi, że cierpię na nię ludzie, którzy „nie mają w kim zamieszkać”?

Mówi się tak, ponieważ bliskość z innymi ludźmi jest tym, co nas chroni, a poczucie, że jesteśmy kochani, dodaje nam sił.

Natomiast depresję kliniczną, zdiagnozowaną przez lekarza specjalistę, po prostu trzeba leczyć, w tym farmakologicznie. Jeśli jednak nie ma się diagnozy, trzeba uważnie rozróżniać. Nie wszystkie stany obniżonego nastroju są depresją. Nie wszyscy ludzie, którzy zachorowali, na przykład na raka, mają kliniczną

depresję. A jeśli już to się im przydarzyło, nie można bagatelizować problemu. W medycynie paliatywnej, co jest według mnie słusznym kierunkiem, coraz mocniej kładzie się nacisk na leczenie depresji i na rolę leków okołodepresyjnych.

Można trwać w poczuciu beznadziei, nie chorujęc na depresję. Czy to grzech, mieć do siebie nieustanne pretensje i pielęgnować własne kompleksy?

To może się przybliżać do granicy grzechu, jeśli jest upartym trwaniem w tym stanie. To tak, jakbym się nie leczył na jakąś inną somatyczną chorobę. Trwam w tym stanie, choć mogę - lub prawdopodobnie mogę - z niego wyjść. To jest zaniedbywanie swojego zdrowia psychicznego.

Chrześcijanin powinien wystrzegać się grzechów przeciwko nadziei, którymi są według Katechizmu Kościoła katolickiego: zuchwała nadzieja (człowiek przecenia swoje zdolności, licząc na zbawienie bez Boskiej pomocy, albo też zbytnio ufa miłosierdziu Bożemu, czekając „na otrzymanie przebaczenia bez nawrócenia oraz chwały bez zasługi"), rozpacz (człowiek znieważa nią Boga, nie wierząc w Jego wszechmoc) i dążenie wyłącznie do ziemskich celów.

Z nadzieją jest jak ze wszystkim w życiu - mądre gospodarowanie nią ustawia wiele spraw w odpowiedniej perspektywie. Niektórzy mówią, że jest matką głupich. To nieprawda.

Jeśli dzieci porzucane przez matki, bite przez ojców...

A czemu nie bite przez matki, porzucane przez ojców?

...jeśli dzieci doświadczają takiego losu od najbliższych, później bronią się przed ludźmi, zamiast budować z nimi relacje. Są pozbawione nadziei, czy - jak się mówi - nie mają złudzeń co do świata.

Przede wszystkim tych ludzi trzeba wesprzeć. Często jest tak, jak zauważyłaś, że nigdy wcześniej żadnego wsparcia nie otrzymali. Dlatego się dziwią, jeśli znajdą koło siebie kogoś, kto ich bezinteresownie wzmacnia po to, żeby poczuli się pewniej na tym świecie. Przemo-cowa rodzina, z której często pochodzą, nie daje

żadnej pewności. A pewność siebie trzeba drugiemu pomóc zbudować, by dało się go wyciągnąć z rozpaczy.

Sopot, ze względu na łatwy dostęp do narkotyków, do niedawna był nazywany Jamajkę Północy. Czy pracowałeś z ludźmi, którzy zapętlili się w świecie używek?

Tak, narkotyki wciąż stanowią w Polsce powszechny problem. Można je znaleźć w każdej najmniejszej wiosce. Dlaczego młodzi ludzie ich używają? Ponieważ odkleiły się od siebie dwa pokolenia: obecnych nastolatków i dwudziestoparolatków oraz ich czterdziestoparolet-nich rodziców. Oni siebie nawzajem kompletnie nie rozumieją. Zamiast siedzieć w domu z rodzicami, młodzi z wiosek chętnie wybierają się nawet do odległej gminnej miejscowości, w której znajduje się dyskoteka o nazwie, dajmy na to, „Kolorowa" (albo o innej równie wyszukanej). W takich miejscach rozgrywają się orgie mające w przekonaniu ich uczestników naśladować zachodni świat, który liżą przez telewizor. Nie ma to jednak nic wspólnego z ich realnym życiem. Po dyskotece wracają do bloków w PGR-ze, wchodzą do Internetu, który dla ich rodziców jest obcym terenem, i znowu uciekają od swoich realiów w zupełnie inny świat, ponieważ mogą być w nim kompletnie innymi ludźmi.

Pojawiają się też narkotyki, jako ucieczka od tej szarzyzny i niezrozumienia. Ci młodzi ludzie czują się głęboko niezrozumiani. To jest etap, na którym w ich głowach powstają mniej więcej takie monologi kierowane do matki czy ojca: „Co ty możesz o mnie wiedzieć? Nie masz pojęcia, o czym myślę".

Czy udało Ci się wyciągnąć kogoś z narkomanii?

Czy wyciągnąłem do końca, tego nie wiem. Na pewno kilku próbowałem.

Jak z nimi rozmawiałeś, że Ci zaufali?

Przede wszystkim pokazywałem im hospicjum. I stopniowo wciągałem ich do pracy w nim. Potrzebowali emocji, więc im je dawałem. Z jedną zasadniczą różnicą. W hospicjum wszystko, w czym uczestniczyli, było prawdziwe. Zioło i twarde narkotyki

wywołują emocje, ale fałszywe. Prawdziwe emocje ci chłopcy (to głównie byli chłopcy) poznali dopiero w hospicjum, kiedy wyjeżdżali ze mną raz i drugi do pacjenta, a podczas kolejnego spotkania okazywało się, że ten pacjent już nie żyje. To była realna zmiana w ich życiu. Pojawiła się śmierć, prawdziwa i nieodwołalna, śmierć, w którą nie da się kliknąć i, jak w grze komputerowej, uzyskać trzy nowe życia. Części z tych młodych ludzi, jak by nie było - wrażliwych, to coś uświadamiało. Uważam, że takie

mocne, prawdziwe emocje w ich fałszywym świecie, wtedy kiedy się - w jakimś sensie - stworzy kryzys, są dla nich ozdrowieńcze.

jeden chłopak, już teraz dorosły mężczyzna, który był dilerem narkotyków, zapewniał mnie, że nie sprzedaje dzieciom. A ja mu na to, że każda prostytutka znajdzie usprawiedliwienie. Powie, że się nie sprzedaje, tylko podtrzymuje antyczną tradycję. Trochę się ociągał z zerwaniem z takim życiem, ale nie traciłem nadziei. Po przemianie stał się dilerem, ale samochodów. I na pewno zarabia o wiele więcej niż my tutaj siedzący.

Kiedy innego złapano za dilowanie, poszedłem do prokuratora. Wyjaśniłem, że zatrzymano mojego ucznia, że to wartościowy chłopak, do uratowania. Napisałem do niego list do więzienia. Chciałem, żeby coś skrzypnęło w jego sumieniu, żeby zrozumiał błąd. Przysłał odpowiedź, która dawała nadzieję. Postarałem się o widzenie. Ten chłopak przyszedł taki zgnębiony, płaczący... Poprosił: „Niech ksiądz ze mną posiedzi". Za tę moją wizytę później go w areszcie dręczyli, bili. Zdecydowałem się napisać poręczenie osobiste. Wyszedł. Umówiliśmy się, że będzie się u mnie spowiadał. Dotrzymał słowa. Dziś jest moim bliskim synkiem.

jp Niektórzy z Twoich byłych uczniów zwracają się do Ciebie „tato".

A ja myślę o nich jako o synkach. Czasem do nich mówiłem „ogry". Udawali, że się obrażają, więc się poprawiałem: „Nie ogry, tylko ogiery". Wiesz, ci biedni kaszubscy chłopcy z ojcami typu mebel, to znaczy takimi, którzy nie wchodzą w relacje ze swoimi dziećmi, tęsknią za tym, by ktoś im okazał trochę ciepła.

Zawsze musi się znaleźć ktoś, kto w człowieka wierzy bardziej niż on w samego siebie.

Tych, którzy nie bardzo lubią samych siebie i wikłają się w historie ciągnące ich w dół, trzeba przekonać, że mają dość sił, by się podnieść. I jasno powiedzieć: „jesteś dla mnie ważny, więc będę od ciebie wymagał".

Podobno jeden z chłopaków, których wyciągnąłeś z narkomanii, został księdzem.

Poznaliśmy się przez konfesjonał. Przychodził do mnie chłopak, którego można było określić właśnie mianem ogra. Prawdopodobnie w jakiś sposób poczułem jego wrażliwość. A potem szedłem po jakichś ruderach w Pucku i w jednej z nich go spotkałem. „Słuchaj, masz tu wizytówkę, przyjdź, pogadamy" - mówię. Olał mnie.
Ale nie zrezygnowałem. Miałem imperatyw moralny. Wróciłem do niego, pomimo zmęczenia, a nuż coś zadziała. Zaproponowałem: „Chodź, jedziemy do McDonalda". W drodze ja gadam, on milczy. Dopiero w McDonaldzie zaczął się odzywać. A w drodze powrotnej opowiedział mi swoją smutną historię - o młodszym bracie, chorej i niezaradnej matce, o biedzie, o tym, że go wyrzucili ze szkoły. Wyznał, że jedyną osobą, którą kochał, była zmarła babcia. Że się czuje jakoś samotny na tym świecie. Udałem, że się pomyliłem i zamiast skręcić do Pucka, pojechałem do Władysławowa, żeby mi dokończył opowiadać. Potem obserwowałem, jak powoli wychodzi na prostą. Trafił do zaocznego liceum, zaczął znów chodzić do spowiedzi. Po maturze nagle oświadczył, że chce być księdzem. Programowo byłem temu przeciwny. Nawet postawiłem mu ultimatum: jeżeli przyjdziesz do mnie za pół roku i powiesz to samo, a dalej będziesz ćpał i handlował, to ja ci to przypomnę. Przyszedł za pół roku. Constans.

:P Przywołany już psychiatra Franki ocenia, że obecnie człowiek jest istotą wiecznie znudzoną, cierpiącą z powodu pustki. Ludziom, uważa Franki, trzeba dziś podpowiedzieć, jak nadać życiu sens. Inaczej poczucie pustki prowadzi do depresji.

Depresja jest wciąż lekceważoną chorobą XXI wieku. Michel Houellebecq w książce „Uległość" twierdzi, że Zachód znudził się ateizmem. Że pustka, która wyziera z laicyzmu, prowadzi do

depresji. Ludzie zaczynają na powrót szukać religii, bo w niej odnajdują utracone poczucie sensu. Houellebecq pisze, że tamtejsze społeczeństwo wpada w otchłań nie tyle melancholii, ile nihilizmu. Tylko że ten nihilizm zaczyna być już męczący. Paradoksalnie, pcha ich on w stronę religii. jakiejkolwiek.

Czy to buddyzmu, czy islamu, czy chrześcijaństwa. Bo w jałowej rzeczywistości, w pustych czasach, ludzie nie potrafią się odnaleźć.

DFON

Jedna z czytelniczek pyta: „Walczę z depresję. Mam dopiero 23 lata. Wierzę w Boga, jednak codzienne zwątpienia nie pozwalają mi przeżywać spotkań z Nim tak, jak bym tego chciała. We wszystkim, co robię, szukam potwierdzeń, czy to aby na pewno jest dobre. (...) Nie potrafię wstać z łóżka. Złe chwile czy gorsze okresy w życiu wolałabym spędzić w zamknięciu, choć pragnę spotkania z drugim człowiekiem, który po prostu mnie wysłucha, pocieszy, da nadzieję. Mam tyle pytań, tyle wątpliwości...Czasem myślę, że coś mnie wiąże, często czuję i miewam sny o tym, że coś mnie opętało. Widzę to nawet w swoim codziennym zachowaniu. Boję się i zarazem wstydzę tego".

Opis Pani doświadczeń sugeruje, że należy udać się na konsultację lekarską. Wymienione przez Panią sytuacje dają się przypisać do klasycznych objawów depresji, czego nie należy lekceważyć. Wiem, że wciąż obawiamy się wizyty u psychologa czy psychiatry, a co dopiero samego leczenia. Mając takie obawy, można się przekonywać po prostu tym, że choroba duszy jest dokładnie taką samą chorobą jak choroba kiszki czy nogi. 1 nie ma najmniejszej przesady w ostrzeżeniu, że nieleczona depresja prowadzi do śmierci.

DŁOŃ

„Jest druga w nocy. Nie ma we mnie radości, ogarnia mnie coraz większy strach o przyszłość. Pewnie ma to związek z nagłą chorobą

mojego syna, starością i chorobą moich rodziców. Czuję, jakbym była w ciszy przed burzą. Otaczam się jakimś kokonem, żeby jak najmniej do mnie przenikało, żebym jak najmniej czuła, bo jak

się już coś złego stanie - nie będzie tak bolało. Modlę się, ale czuję, jakby to wszystko trafiało w próżnię. Jestem strasznym tchórzem! Coraz słabiej radzę sobie ze swoimi emocjami. Nawet nie umiem ich nazwać. Chciałabym jakiegoś znaku od Boga, że jest obok, trzyma za rękę, nie patrzy z politowaniem na te moje podrygi wiary, modlitwy i inne próby... Ostatnio powiedziałam do męża, że człowiek to taki zboczeniec - idzie w ciemnościach przez świat i maca, maca, żeby sobie głowy nie rozbić, jak ślepiec. Mam chyba kłopot z zaufaniem Bogu. Bo gdybym wierzyła, że wszystko, co się dzieje, jest tym, czego najbardziej potrzebuję w danym czasie, nie czułabym lęku. Czy jest możliwe, żeby się wcale nie bać i żyć? Jak zaufać, ale tak mocno, żeby móc chodzić po wodzie, a nie tylko ciągle tonąć?”

Czy jest możliwe, aby się nie bać i żyć? Oceniam, że jest to możliwe, przynajmniej sądząc po sobie. Wydaje mi się, że w rzeczywistości pełnej zagrożeń, osiągnąłem pewien poziom wolności od strachu. Walczę ze strachem w szczególny sposób od chwili, kiedy przyszła ta moja choroba. Widzę, że w Pani przypadku tym, co zniewala, co sprawia, że chowa się Pani w ów kokon, jest obawa przed czymś, co może przyjść. Strach nas nie buduje. Życie samymi obawami nie ma więc sensu. Przecież i tak w życiu każdego z nas nadejdzie jakiś trudny moment. jest to wpisane w nasz los: chwile pełne piękna, dla którego brakuje słów, i chwile cierpienia, w obliczu którego można tylko milczeć. Kiedy przyjdą problemy, wtedy trzeba będzie wysoko podnieść głowę i stawić im czoło. Człowiek ma do tego dość sił. Pan Bóg nie daje nam zadań, których nie potrafilibyśmy unieść. Z trudnych historii na ogół wychodzimy mocniejsi, mądrzejsi.

Niezwykle trudna jest też kwestia zaufania tak silnego, by móc dzięki niemu chodzić po wodzie. Człowiek nie potrafi ot tak postanowić, że teraz zaufa komuś na maksa, do końca. Porównanie do ślepca, które Pani stosuje, odbieram osobiście, choć ostatecznie wzroku nie utraciłem, ja też cały czas idę i szukam, staram się nie przywalić gdzieś łepetyną. Ale strach przed guzem nie może nas zamknąć na wachlarz, doznań, jakie oferuje ten świat. Po to tu jesteśmy, żeby coś przeżyć i dać jak najpiękniejszy wyraz naszemu człowieczeństwu. Odwagi!

DEON

„Pochodzę z rodziny wielodzietnej, ale tak naprawdę czuję się bardzo samotna. Sama szukam tej samotności. Nie wierzę, że ludzie są zdolni do prawdziwej miłości. Czasem mam wrażenie, że dosłownie nic nie ma sensu. Od księży słyszę, że powinnam za wszystko dziękować Panu Bogu. Ale jak mam dziękować, skoro niejednokrotnie żałuję, że się urodziłam? Wiem, że to Pan Bóg mnie stworzył, ale po co?”

W moim odczuciu powinna Pani dziękować za dobro. Sądzę, że przegapia je Pani, koncentrując się na przykrych doznaniach. Za zło nie trzeba dziękować. Na pytanie: po co żyjemy? musimy sobie odpowiedzieć sami. Z tej powinności nikt nas nigdy nie zwolni. Nikt nas w tym nie wyręczy.

„Jak poradzić sobie ze strachem przed samotnością, kiedy bardzo ważne relacje z najbliższymi się walą albo już zawaliły?”

DfcON

Bardzo współczuję Państwu, którzy piszą o dojmującej samotności, ja mam to szczęście, że jej nie doświadczam, bo bardzo ufam swoim najbliższym, przyjaciołom, wszystkim tym, którzy są przy mnie wtedy, kiedy bardzo tego potrzebuję. Życzę Państwu takich relacji z całego serca. Proszę szukać bliskości, czasem za cenę zranień, ale nie rezygnować z walki o wartościowe związki międzyludzkie, jesteśmy sobie nawzajem potrzebni do szczęścia.

je Może lęk przed wzięciem życia w swoje ręce, zamykanie się na innych, biorą się z tego, że ludziom z samymi sobą jest źle: nie wiedzą, na co czekają, żyją w chaosie, nie starają się niczego uporządkować. Może wystarczyłoby odkryć jakąś nową pasję, zacząć pomagać innym, żeby poczuć się lepiej?

Tylko że czasami takie pomaganie innym może się stać ucieczką od siebie. Działactwem.

JP Może warto podjąć się działactwa, żeby odnaleźć sens.

Ale czy sztuczne kreowanie sobie sensów nie jest puste i

przeciwskuteczne? Znam panie, które siedzą w domu i myślą; „Boże, może bym się w coś zaangażowała”, a jak już się zaangażują, to są przez to tak zmęczone, że tylko

narzekają i użalają się nad sobą, iluż to poświęceń wy maga od nich życie.

Emeryci zajmujący się jakiegoś rodzaju działactwem na nowo czują się potrzebni i dowartościowani. Kiedy pochłaniają nas konkretne zadania, mamy po prostu mniej czasu na rozmyślanie o potencjalnych kłopotach.

W hospicjum w Pucku zaproponowaliśmy wolontariat osobom w wieku 40+. Najczęściej biorą w nim udział panie, przeważnie nauczycielki na emeryturze, które dopiero co skończyły aktywne życie zawodowe. Pracują w recepcji i świetnie się sprawdzają. Są sympatyczne, uśmiechnięte, inteligentne, lotakie osoby nam chodzi, które za progiem hospicjum potrafią rozproszyć chmurną atmosferę. Na dodatek tak się składa, że te panie bardzo dobrze czują się w swoim towarzystwie, bo są z tego samego środowiska. Pracują charytatywnie, a zarazem zawierają nowe znajomości, pielęgnują te już istniejące. Oprócz pracy u nas, spotykają się również towarzysko raz na dwa tygodnie. Każdy z nas, w każdym wieku potrzebuje robić coś sensownego.

Nadzieja bywa trudną cnotą dla katolików, których w kościołach wciąż straszy się karą wieczną, ale nie wskazuje się dróg wyjścia z kryzysu. Ludzi zalęknionych dodatkowo straszy się Bogiem.

Przypomnę tylko, że kapłan, jak mawiał ksiądz Józef Tischner, jest od tego, „żeby wysłuchiwać win, a nie obrzucać winą”...

JP

JP

DEON

Mam jednak wrażenie, że w Kościele często używa się języka potępień, a nie języka nadziei.

|a z kolei odnoszę inne wrażenie. Po pierwsze, ludzie przychodzą do

księdza jak do psychoanalityka dla ubogich. Oczekują, że kapłan znajdzie recepty na ich wszystkie życiowe problemy. Po drugie, mylą misję księdza i kierownika duchowego z rolą spowiednika.

Czym kapłan różni się od psychoanalityka? I jak rozpoznać, kiedy trzeba iść do któregoś z nich?

Jeśli potrzebujemy pracować nad własnymi emocjami, powinniśmy się udać do psychologa lub psychoanalityka. To są fachowcy, którzy potrafią dać nam narzędzia do obsługi własnych emocji. Z problemem emocjonalnym idziemy do nich, z duchowym - do księdza. Bo problem emocjonalny i problem duchowy to dwie różne rzeczy.

„Od roku moje kontakty z Bogiem są dość dziwne, choć od ośmiu lat jestem członkinią Dzieci Maryi. Wiem, że On jest, ale mam wrażenie, że bardzo daleko ode mnie, że tylko czasami jest we mnie, a potem idzie sobie gdzieś i o mnie zapomina. Mam momenty w czasie Mszy, kiedy niby słucham, ale totalnie się wyłączam na słowa kapłana. Strasznie boję się życia bez Boga, ogólnie boję się życia (paradoksalnie, bo ludzie przeważnie boją się śmierci). Nie wiem, co mam zrobić, żeby moje relacje z Nim się poprawiły. Kiedy się modlę, mam wrażenie, że mówię do powietrza, że On mnie w ogóle nie

słucha. Sama modlitwa sprawia mi dużo problemów. Znajomy ksiądz powiedział, że nie muszę nic mówić, powinnam mieć tylko poczucie, że spotykam się z Bogiem. I tu jest właśnie problem, nie czuję Jego obecności obok siebie. W czasie dwóch ostatnich spowiedzi myślałam, że dostanę zawału".

W tym, co Pani pisze, widzę przede wszystkim opis wrażeń, jakie Pani odnosi. Tymczasem nie możemy naszej religijności czy pobożności opierać na wrażeniach. Musimy starać się być od nich maksymalnie wolni. To, że Pani Boga nie czuje - tak samo jak to, że Go Pani czuje - wcale nie oznacza, że On jest albo Go nie ma. Pomimo szalejących w nas emocji, musimy zrobić matematyczne założenie, że Pan Bóg zawsze jest po naszej stronie, że nas nie zostawił. Wszystko jedno, czy Go czujemy, czy nie. On zawsze stoi przy nas ze swoją miłością, jakby jej nie definiować. Czy jesteśmy chorzy, czy jesteśmy zdrowi, czy wydarzyło się coś wspaniałego, czy

potwornego. Pan Bóg jest i chce naszego dobra bez względu na wszystko.

„Jak nie poddać się depresji, pracując z trudnymi klientami? Codziennie. gdy wstaję do pracy, zdaję sobie sprawę, że choćbym stanęła na głowie, nie dam rady być dobrą chrześcijanką. Bo reklamacje, wrzeszczący klienci... Długo pamiętam urazy, nie potrafię przejść do porządku dziennego nad tym, że ktoś się na mnie wyżywa. Nie radzę sobie z tym wszystkim. Robię, co muszę. Powtarzam sobie, że inni mają gorzej, że trzeba od siebie wymagać, że należy zapracować

własnymi rękami na chleb. Wiem, jest wiele szkoleń, na których można poznać techniki radzenia sobie z trudnym klientem. Nie zastąpię one jednak szczerego wypełniania przykazania miłości. Jak przetrwać? Gniew, frustracja, osądzanie innych towarzyszą mi na co dzień. Czy powinnam zwolnić się z pracy, żeby nie grzeszyć? Mimo wszystko staram się jakoś pokonywać trudności...".

Jeżeli ktoś Panią uraził do żywego, to proszę przypomnieć sobie Chrystusa Pana. On wprawdzie w pewnym fragmencie Ewangelii nadstawia drugi policzek, ale to nie musi być wezwanie powszechne. Proszę zwrócić uwagę, że w innym fragmencie, gdy sługa Annasza policzkuje Go i strofuje, Chrystus mówi: „Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego Mnie bijesz?". Jeżeli ktoś nas atakuje, mamy prawo postawić znak STOP i zapytać: „Dlaczego pan na mnie krzyczy? Dlaczego pan się na mnie wyżywa? Nie pozwalam na to". Trzeba postawić granice. Nigdy natomiast nie należy odpowiadać złem na zło.

„Po wieloletnim życiu w cudzołóstwie otworzyłam swoje serce na działanie Pana Boga. Wszedł, zrobił porządek i jestem Mu wdzięczna. Ale nie do końca. Jak to możliwe, że tęsknię za tamtym złym życiem? A konkretnie: za tą miłością. Czemu mam chwile przygnębienia i nie potrafię cieszyć się z obecności Pana Boga w moim sercu? Czemu nie doceniam łaski, która została mi dana? Zły atakuje, mimo że jestem w łasce uświęcającej. Mam takie chwile, że radość mnie rozsadza, ale są też takie, kiedy wspomnienia nie

dają mi spokojnie funkcjonować. Zanurzam się wtedy w modlitwę i Pismo Święte, słucham rekolekcji. Ale czy to wystarczy? Proszę o modlitwę".

Droga Pani, oczywiście modlitwę obiecuję. Proszę nie upadać na duchu i dać czasowi czas. Trwanie w łasce uświęcającej w końcu przyniesie efekty.

„Od jakiegoś czasu zmagam się z depresją. Ona się nasiliła po DEON odejściu mojego męża i jego wejściu w nowy związek, który - całe szczęście - zakończył bardzo szybko. Moja wiara ograniczała się do niedzielnych Mszy i okazjonalnych spowiedzi. Nie miałam mocnej relacji z Bogiem. Gdy do moich problemów doszły jeszcze uzależnienia, nie czekałam długo i poprosiłam o pomoc terapeutę.

Podczas jednej z sesji nie mogłam sobie poradzić z opisaniem Boga. Wyszło na to, że według mnie jest niesprawiedliwy, okrutny, niekochający, no i przede wszystkim karzący za moje grzechy.

Sam fakt, że tak o Nim myślę, wywołuje we mnie nieprzyjemne uczucia. Wiem, że nie powinnam. No cóż, ale tak czuję i trudno mi Jemu zaufać. Co mogę zrobić, aby zmienił się mój kłamliwy obraz Boga?"

Będę powtarzał to w kółko: nic więcej nie możemy, jak tylko zrobić matematyczne założenie, że niezależnie od tego, co się nam przydarza, to Pan Bóg jest po naszej stronie. Zawsze i bezwzględnie. Czasem w czymś nie umiemy znaleźć sensu, bo nie potrafimy przeniknąć Jego logiki.

Cytowałaś mi kiedyś takie słowa Tischnera o nieszczęściu szczęśliwych...

Jp

„Bóg przychodzi nie tylko jako szczęście nieszczęśliwych, ale również jako nieszczęście szczęśliwych. Miary ludzkiego szczęścia nie *są* miarami Boga '.

Właśnie. Czasem trzeba przyznać: nie rozumiem. Ale ufam.

DLON

„Czy Ksiądz wierzy w to, że czasem cały nasz świat musi runąć, żeby powstało coś nowego, może lepszego? I czy jest szansa, że kiedyś tam, na górze, spotkamy tych, których kochamy? Mój tato zmarł pięć lat temu na raka. Tak bardzo go potrzebuję... Dlaczego mi się nigdy nie przyśnił? Czy dlatego, że nie chodzę do kościoła od dnia, kiedy mój mąż zostawił mnie i synów? Wtedy straciłam wiarę we wszystko, w Tego na górze i w ludzi niestety też".

jak najbardziej wierzę w tzw. pozytywną dezintegrację. Czasem dochodzimy do ściany i nasz dotychczasowy świat musi się rozsypać w proch, żebyśmy na nim zbudowali coś od nowa. To jest możliwe. Trzeba tylko znaleźć siłę, uwierzyć, że da się zmienić coś w swoim życiu, nie pozwolić samej sobie zamknąć się w tym cierpieniu. Spróbować z całych sił nie przejmować się tym, co już poza nami. Naprawdę możemy zyskać, wypracować nową perspektywę. Na tym też polega codzienność nawróceń, że cały czas szukamy

nowych rozwiązań. W krótkim czasie w Pani życiu dokonało się wiele bardzo złych rzeczy. Mogę tylko apelować, żeby Pani, jak Abraham, wbrew nadziei uwierzyła nadziei.

Katolicy wierzą, że w czasie Sądu Ostatecznego zostaną zważone dobre i złe uczynki, ale też że w trakcie naszego ziemskiego życia Bóg nie wymierza sprawiedliwości.

Sąd szczegółowy to jest sąd nad naszym postępowaniem tuż po śmierci. A sąd ostateczny to sąd uwzględniający to dobro, które się odbiło od nas i od innych, i to zło, które przez nas pokaleczyło innych. To będzie pełne podsumowanie całej masy dobra i zła ze wszechświata.

Po co jest czyściec?

Po to, żeby wtedy, kiedy obiektywnie zasługujemy na zbawienie, ale w naszej duszy jest coś do odpokutowania, taką możliwość mieć.

W jaki sposób można pokutować w czyśćcu?

Przede wszystkim przez tęsknotę. Być po tamtej stronie, widzieć Boga i strasznie do Niego tęsknić. Ten czas przybliżania się do Niego jest cierpieniem. Tęsknota bywa cierpieniem. W czyśćcu boli Cię, że z własnej winy jeszcze nie jesteś obok Boga.

Miłosierdzie Boże w takim prawidłowym rozumieniu absolutnie nie narusza, jest właśnie najpiękniejszą drogą Bożej sprawiedliwości.

DEON

„Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a za złe karze. Jak to się ma do wizerunku miłosiernego Boga, który wszystkich nas kocha i nie chce naszego potępienia?”

Bóg jest przede wszystkim mądrością przedwieczną. Liczymy na to, że naprawdę nas wynagrodzi za nasze dobro i że będzie mógł nas oskarżyć za nasze zło. To jest też wynik wspaniałej ludzkiej wolnej woli. Bez niej nie ma zbawienia ani potępienia, nie ma godności ludzkiej, jesteśmy odpowiedzialni za swoje wybory. Swoje! Ile tu wolności! Za dobro wynagradza, za zło karze i jest miłosierny - to się absolutnie nie kłóci.

JP

Wydaje mi się, że w tym mailu czai się strach przed karą. Przed tym, że jakaś nawet drobna przewina będzie istotnym problemem na drodze do zbawienia. W tle jest niewiara w bezbrzeżne miłosierdzie.

jeśli się nie uwiesimy miłosierdzia, to go nie doświad czy my.

DEON

„Chciałabym zapytać o miłosierdzie. Pamiętam te wszystkie teksty Kochanowskiego: »Kto się w opiekę odda Panu swemu / A całym

prawie sercem ufa Jemu, / Śmiele rzec może: Mam obrońcę Boga, / Nie będzie u mnie straszna żadna trwoga«. Większość z nas, chrześcijan, ma takie poczucie, że Bóg o nas zadba. Jak to się ma do historii okrucieństwa? Święci są antyreklamę bezpiecznej drogi życiowej. Jezus, Mistrz, został zamordowany w okrutny sposób. Chrześcijanie na Wschodzie mają prawo mieć poczucie, że Bóg jest

może wszędzie, tylko nie przy nich. Czyżby »Kto się w opiekę odda Panu swemu...« to była wielka ścierna?”

Ja jednak pozostaję w ufności Panu Bogu memu. Nigdy się nie zawiodłem, chociaż zewnętrznie to może wyglądać inaczej. Proszę mi nie odbierać ufności, że jestem pod Jego skrzydłami i wszystko w moim życiu od Niego zależy.

ZOBACZYĆ CZŁOWIEKA, NIE PRZYPADEK

- GRZECH
- PRZEBACZENIE
- INNOŚĆ
- MASTURBACJA
- ANTYKONCEPCJA
- SYTUACJE GRANICZNE
- PRZED MAŁŻEŃSTWEM
- W MAŁŻEŃSTWIE
- W RODZINIE
- W PONOWNYCH ZWIĄZKACH
- ZWIĄZKI
- POWOŁANIE
- MODLITWA
- CIERPIENIE
- DOBRA ŚMIERĆ
- PIĘKNO
- SENS

# GRZECH

Skoro Bóg ma dar przenikania sumień, to po co spowiedź? m

Z dwóch powodów. Po pierwsze, nie jesteśmy aniołami i potrzebujemy pewne rzeczy usystematyzować, wypowiedzieć, nazwać. Samo nazywanie porządkuje sumienie, sprz.yja namysłowi, pomaga w świetle odpowiedzialności spojrzeć na to, co zrobiliśmy, albo co zamierzamy zrobić. Po drugie, nie do przecenienia jest aspekt psychologiczny. Wypowiedzenie tego, co mamy w sobie, daje nam pewność, że skoro to zostało nazwane, nie trafiło w próżnię, ale zostało przez, kogoś, a konkret' nie: przez Boga, wysłuchane. To są dwa najważniejsze powody istnienia spowiedzi usznej. Chętnie dodam trzeci. Mocno wierzymy, że w sakramencie, w tych słowach: „odpuszczam tobie grzechy" (ale nie ja, Jan Kaczkowski, tylko Bóg, bo ja to robię w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego), w tym niepozornym znaku krzyża i modlitwie mieści się niezwykła moc, która nam daje wolność.

Jaki wpływ na kapłana mają spowiedzi? Czy budują go te historie, JP kiedy człowiek siebie przekroczył, a dołują te, gdy widzi, że człowiek nie podołał?

Jeżeli jest się spowiednikiem profesjonalnym i dojrzałym, to potrafi się zachowywać dystans. Jest więc radość, gdy

się widzi, że człowiek potrafi zadziwić swoją szlachetnością. jest też ból, kiedy człowiek się poddaje. Najbardziej boli, jeżeli prowadzisz penitenta przez długi czas i już ci się wydaje, że poderwał się do lotu, lecz zaraz na twoich oczach nie udaje mu się pokonać pierwszej przeszkody i się roztrzaskuje.

Odmówiłeś komuś rozgrzeszenia?

Nigdy nikomu nie odmówiłem rozgrzeszenia. Zdarza się jednak, że z obiektywnych przyczyn przesuwam rozgrzeszenie na dalszy czas.

Gdy mówisz komuś, że przesuwasz je na dalszy czas, to znaczy, że jakich warunków nie spełnił, żeby je uzyskać?

Nie spełnił warunków ważnego i godziwego rozgrzeszenia, czyli albo nie żałował za grzechy, albo nie obiecywał poprawy, albo połączył ze sobą te elementy i trwał w uporze. Kiedy pytam, czy nie żałuje za grzech i pada odpowiedź: „Tak, nie żałuję", to wtedy - bez względu na to, jakiej wagi jest ten grzech - muszę przesunąć udzielenie rozgrzeszenia.

Nawet jak grzech był lekki?

Nawet jak był lekki.

A trzeba się spowiadać z lekkich grzechów?

Powinno się spowiadać z lekkich grzechów, bo kiedy się z nich nie spowiadamy, to one zalegają w sumieniu i otwierają drogę do grzechów ciężkich.

Co w sytuacji, kiedy ktoś nie uznaje za grzech tego, co według Koś-JP cioła jest grzechem?

To trzeba przyjąć skomplikowaną naukę o tym, że sumienie błędne niepokonalnie obowiązuje. Kościół ci mówi, że coś jest grzechem, wszyscy ci mówią, że coś jest grzechem, a ty mówisz w swoim sumieniu i dokładnie tak czujesz: „Nie, to nie jest grzechem", jeżeli dochowałaś staranności, dowiedziałaś się ze wszystkich możliwych źródeł na temat tego grzechu i nadal jesteś święcie przekonana, że to nie jest grzechem, to powinnaś iść za własnym, chociaż błędnym, sumieniem. Bo jeżeli nie, to grzeszysz. Zawsze kiedy łamiemy własne sumienie, grzeszymy.

Grzech musi być świadomy, dobrowolny i dotyczyć materii poważnej. jp Osąd, co jest materią poważną, a co nie, nastręcza trudności.

Niewątpliwie ważenie grzechów jest problemem. Pamiętam ze studiów profesora historii Kościoła, który z nas, teologów moralnych, kpił: „I co? Będziecie teraz ważyć i mierzyć grzechy?".

W Katechizmie Kościoła katolickiego ten problem jest poruszony. Materia poważna to złamanie przykazania

Bożego lub kościelnego w ważnej materii z pełną dobrowolnością i

świadomością, że jest to grzechem, w do datku grzechem ciężkim.

JP

Najtrudniej jest określić dobrowolność.

jeśli gimnastykujemy własne sumienie, staje się ono coraz sprawniejsze. Mięsień sumienia musi pracować, żeby był silny. Naprawdę jesteśmy w stanie określić, jaki czyn był dobrowolny, jeżeli kłócę się z rodzicami i strzelę jakąś złośliwością, żeby zabolało, to znaczy, że popełniłem grzech ciężki. Kiedy jednak się pokłóciłem, nawet mi nerwy puściły zupełnie, ale mnie ukłuło sumienie i powiedziało: „Przestań!", to myślę, że mogę to rozpatrywać jako grzech lekki. A jeśli dodatkowo w tym momencie wycofałem się i przeprosiłem, to tym bardziej.

Sumienie to przestrzeń, wokół której ogniskuje się moje myślenie. Bo Pan Bóg mówi do nas w sumieniu.

DEON

„A co, jeśli w konfesjonale ksiądz się pomyli albo zmęczony przyśnie, potem ocknie się i nie chcąc mnie skrzywdzić, rozgrzeszy, choć nie powinien, czy zaordynuje niestosowną pokutę? Ksiądz jest godny czy niegodny udzielać rozgrzeszenia?"

Godność szafarza nie ma żadnego związku z ważnością sakramentu. Wierzymy, że choćby w konfesjonale siedział niewierzący ksiądz, ale robił to, czego naucza Kościół, to rozgrzeszenie będzie ważne i godziwe. Nie za bardzo rozumiem, co ma Pan na myśli, pisząc „niestosowna pokuta". A jeśli ksiądz w konfesjonale przyśnie, to może warto zapytać, czy nie chce kawy.

DCON

„Czy praktykując spowiedź uszną, dokonując rachunku sumienia, nie uprawiam arcypychy, czyniąc się sam sobie Bogiem? Czyż nie słuszniej czyniłby Kościół mój, zobowiązując do systematycznego obowiązku refleksji nad swoją grzesznością i rozgrzeszając tylko z sumiennego uczestnictwa w permanentnych rekolekcjach, zamiast spowiedzi?"

Marzy się Panu absolutny obiektywizm, a wysuwa Pan postulat permanentnej refleksji nad swoją grzesznością, która będzie zawsze subiektywna. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że wyznanie grzechów też jest jakoś subiektywne, ale spotyka się z obiektywną oceną tego, kto siedzi po tamtej stronie.

DEON

„Moja żona od dobrych paru lat do spowiedzi już nie przystępuje.

*

Przyjmuje zaś zawsze, gdy jest na Mszy Świętej, Komunię i nie ma żadnych wyrzutów sumienia".

Byłbym bardzo ostrożny w obliczu takiego laksystycz-nego sumienia, czyli takiego, które się bardzo rozciąga i przepuszcza właściwie wszystkie grzechy. W pewnym momencie, w dniu naszej śmierci i sądu, może się oka zać, że jednak nie wszystkie grzechy, które lekcewa żyliśmy, były grzechami lekkimi. Przestrzegam przed

nadmierną pobłażliwością w stosunku do własnych przewinień.

JI > Zdaje się, że w ostatnich latach rośnie zainteresowanie spowiedzią generalną: czy podczas takiej spowiedzi mamy również wspominać grzechy, z których zostaliśmy już rozgrzeszeni?

Zdecydowanie tak. Dlaczego? Dla bezpieczeństwa. Gdyby nie były wyznane albo gdyby nie były wyznane tak, jak trzeba.

ip Jaki jest sens spowiedzi generalnej?

Spowiedź generalna ma wedrzeć się w sam środek chaosu naszego życia i zrobić w nim porządek. Ma ona wstrząsnąć naszym życiem, spowodować, że mu się uważnie przyjrzymy i ocenimy, czy gdzieś się nie pogubiliśmy.

Czy w konfesjonale zdarza się, że zamiast żałować za grzechy, usprawiedliwiamy je?

Zdarza się to, jak sądzę, nagminnie. Swoje zdanie mogę oprzeć na obserwacji dwóch grup zawodowych: nauczycielek i pielęgniarek.

Wysłuchując niektórych z ich spowiedzi, zauważam postawę biernej agresji. Ludzie w relacjach zawodowych skrywają swoje emocje i pretensje. Na przykład pielęgniarka nie będzie okazywała złości pacjentowi, bo jej tego nie wolno. Ale jak będzie

miała okazję nie podać mu basenu, to bez wahania tak właśnie postąpi. Motywy bywają różne. Czasem jest to poczucie krzywdy, że jest pielęgniarką, a nie lekarzem.

Nie może tego odreagować na lekarzu, który jest wyżej od niej w zawodowej hierarchii, ale może ulżyć sobie na pacjencie, który z kolei często jest bezbronny, więc nad nim panuje.

Taka bierna agresja jest połączona w konfesjonale z postawą braku autentycznego żalu i potrzebą usprawiedliwienia własnego złego postępowania.

Mówisz czasem w kazaniach, że istnieje coś takiego jak „przyzwoitość JP

do pewnego momentu ’. Czym ona się na co dzień objawia?

Tym, że jesteśmy przyzwoici tylko do momentu, w którym nie zaczyna nas to kosztować w naszym mniemaniu zbyt wiele.

„Kiedy minie kilka dni od spowiedzi, boję się już przyjmować Komunię DEON

*

Świętą, bo wydaje mi się, że popełniłam grzech, gdyż dręczą mnie bluźniercze, nieczyste i grzeszne myśli. Wiem, że jeśli tego nie chcę, to nie mam grzechu, ale kilka dni po spowiedzi już nie czuję się taka czysta. To prowadzi do tego, że przestaję przyjmować Komunię i potem trudno mi się zebrać, żeby pójść do spowiedzi. Aż dochodzi do tego, że spowiadam się tylko przed świętami

W przypadku wątpliwości warto stawiać sobie pytanie, na czym chcę budować pewność własnego sumienia.

Zwykle jest tak, że uczciwa, dogłębna analiza własnego postępowania prowadzi nas do rozpoznania, który uczynek (czy

nawet która myśl) nie byl dobry, w peł ni dobrowolny, sprzeciwiał się przykazaniu Bożemu i kościelnemu w ważnej sprawie - albo byl wykonany z pełną premedytacją. Należy też starać się o zachowanie właściwej miary i dostrzec, że konieczna jest duża uporczywość, żeby z rozmachem grzeszyć niemal tuż po spowiedzi.

Ludzie mają nieraz mętlik w głowie w związku z niejednoznacznym stanowiskiem spowiedników. Jeden coś mówi, a drugi zupełnie co innego. Często tak bywa w przypadku antykoncepcji, której stosowanie bywa rozgrzeszane.

Ludzie oczekują, że nauka Kościoła będzie jasna, a przychodzą i widzą labilność, rozchwianie, uznaniowość. To jest wina spowiednika albo braku formacji przyszłych spowiedników.

Co jeśli ktoś sobie znalazł takiego spowiednika, o którym wie, że rozgrzesza ze stosowania antykoncepcji i chodzi do niego regularnie? Skoro wie, że inny ksiądz by tego nie zrobił, to grzeszy dodatkowo?

Wyobraźmy sobie tę sytuację: u dawnego spowiednika nie otrzymywałem rozgrzeszenia ileś razy, nagle przychodzę do innego i otrzymuję bez problemu. Z pewnością ta zmiana mnie zastanowi. Zaczynam pytać siebie,

czy poszedłem do innego spowiednika, bo wiedziałem, że wyłudzę rozgrzeszenie i będę mógł przyjąć Komunię, jeśli mam wątpliwości związane z odpowiedzią i intencją, to powinienem się wstrzymać, bo jeszcze dodatkowo może się pojawić na mojej liście grzech świętokradzkiej Komunii, jako że w wątpliwościach działać nie można, muszę to zweryfikować i pójść do jeszcze kolejnego spowiednika. Takiego, który będzie wymagający i będzie głosił naukę Kościoła. Bo przecież mi też. na tym zależy, skoro chcę być świadomym i wiernym katolikiem.

Dt ON

„Nigdy nikogo nie pytałam o to, bo w sumie pogodziłam się już z sytuację. Dwukrotnie spowiadając się z grzechu aborcji, nie dostałam rozgrzeszenia. Za pierwszym razem ksiądz powiedział, że nie dostanę rozgrzeszenia, bo nie powinnam nazywać się

człowiekiem, jeśli coś takiego zrobiłam i że mam spróbować przyjść po jakimś czasie. Poszłam do innego księdza i usłyszałam, że nie może mnie rozgrzeszyć, bo nie ma takiego prawa. Czy naprawdę są jakieś szczególne miejsca i księża do tego odpowiedni?”

Są specjalne miejsca, jest też specjalny czas. Teraz [luty 2016 roku] takim wyjątkowym czasem jest Jubileuszowy Rok Miłosierdzia, w którym znacznie więcej księży otrzymało od Stolicy Apostolskiej przywilej odpuszcza nia najcięższych grzechów, w tym grzechu aborcji. Nie tylko w Roku Miłosierdzia takie uprawnienia mają księża spowiadający w sanktuariach, katedrach, kapelani szpi talni, wszyscy, którzy spowiadają na łożu śmierci, jak

również ci, którzy ukończyli pierwszy rok kapłaństwa albo spowiadają w ramach tzw. spowiedzi generalnej. A właściwie każdą spowiedź można uczynić generalną.

Wymieniłeś tylu księży, że zastanawiam się, kto właściwie nie może odpuścić grzechu aborcji, gdy kobieta żałuje, że do niego doszło.

Od księdza siedzącego w konfesjonale wymaga się inteli -gencji. Powinien trochę pokombinować, jak pomóc człowiekowi spełnić warunki, które są konieczne do ważnej spowiedzi. Powinien zastanowić się nad tym, w jakie struny uderzyć, by poruszyło się sumienie penitenta.

Trzeba też zastanowić się nad okolicznościami grzechu. W przypadku aborcji proszę pamiętać, że za jej dokonanie odpowiadają także mężczyźni, którzy do niej doprowadzili, wykonali ją albo dali na nią pieniądze.

Zdarzają się w ogóle takie spowiedzi mężczyzn?

Mężczyźni często nie poczuwają się do winy, rozmawiam więc z kobietami, które przychodzą do konfesjonału. Pytam je wówczas: „Mówiła pani swojemu mężowi (niestety ostatnio coraz częściej jestem zmuszony używać słowa » partner«), że on także zaciągnął na siebie taką karę i że powinien się z tego grzechu wyspowiadać?”.

Internautka, która Ci zadała pytanie, chyba uważa, że nie ma dla niej już ratunku: „Czy taka osoba jest faktycznie skazana tylko na

piekło? Bo usłyszałam w czasie drugiej spowiedzi, że będę smażyć się w piekle za to. co zrobiłam. Zatem samobójstwem tylko ten wyrok utwierdzę".

Potępienie jest możliwym losem każdego człowieka. Oczywiście ani Magisterium, ani spowiednik, ani tym bardziej ja nie wypowiem się o przyczynach potępię nia, bo w Kościele nie było, nie ma i nie będzie takiej praktyki. Można sobie też wyobrazić sytuację, w której człowiek jednak zostanie potępiony, lecz nawet nie z powodu swojego najcięższego grzechu, tylko z jeszcze jakiejś innej przyczyny, jednocześnie mówię o tym uczciwie - w opisanym przypadku bez żalu za grzechy, spowiedzi i sakramentalnego, ważnego rozgrzeszenia, ja bym się obawiał o swój los wieczny. Bez wątpienia trzeba wykluczyć myślenie o samobójstwie, ponieważ w pełni dobrowolne samobójstwo, zapowiadane i speł nione, budzi wątpliwości etyczne.

A jeśli myśl o samobójstwie bierze się z poczucia okrutnej beznadziei? Człowiek może przeżywać autentyczny żal za grzechy, ale wszyscy wokół odbierają mu nadzieję.

Ale nie Pan Bóg. Pamiętasz grzechy przeciwko Boże mu miłosierdziu, które nigdy nie będą odpuszczone? jednym z nich jest przekonanie, iż moje grzechy są tak wielkie, że nawet Pan Bóg nie jest w stanie ich odpuścić.

Ta konkretna osoba, która dokonała aborcji, ma jednak z tym problem, dlatego że w konfesjonale nie spotkała kapłanów, którzy by jej przywrócili nadzieję.

JP

Zdarza się, że spowiednik nie zadaje sobie dość trudu, żeby po drugiej stronie kratki zobaczyć człowieka, a nie przypadek.

DEON

„Czy osoba, która popełni samobójstwo, wiedząc o tym, że Bóg istnieje i że jest to grzech ciężki, ma szansę trafić do nieba? Ma znaczenie to, czy popełni je osoba wierząca (świadoma, że jest to grzech) czy niewierząca (nieświadoma, że jest to grzech)? I czy

okoliczności popełnienia samobójstwa mają tu jakieś znaczenie?”

Okoliczności samobójstwa zdecydowanie mają znaczenie. Choćby wspomniana świadomość i dobrowolność, jeżeli to jest samobójstwo zuchwałe, zapowiadane przez aktorkę od lat, że jak pojawi się jej zmarszczka, to palnie sobie w łeb, nosi ono znamiona zaplanowanego działania. A jeśli ta aktorka była do tego niewierząca i nie postrzegała samobójstwa w kategorii grzechu? Nie chcę mówić jak Marks, że „świadomość określa byt”, ale coś w tym jest...

Jeżeli jednak po podjęciu działania samobójczego, a jeszcze przed śmiercią, ten grzech zostanie odpusz czony, czy to w formie sakramentalnej spowiedzi, czy absolucji generalnej przy namaszczeniu chorych, to oczywiście taka osoba ma szansę trafić do nieba.

A może lecąc, zanim upadł, dokonał aktu żalu doskonałego? Jest to prawdopodobne. Poza tym, jeśli ktoś miał zwyczaj codziennie mówić jakąkolwiek modlitwę, to jestem przekonany, że dzięki niej Pan Bóg - wiedząc, że ten człowiek całe życie chciał być przy Nim - przyjmie go do siebie.

Czy akt żalu: „Źle zrobiłem” albo: „Panie Boże, nie byłem dość silny", JP

wystarczy w tak dramatycznej sytuacji?

Nie ograniczajmy Pana Boga w jego miłosierdziu. On jest mądrzejszy od tych naszych dywagacji. Kiedy czyta nasze teologiczne książki, to ma niezły ubaw.

# PRZEBACZENIE

Papież Franciszek napisał do wiernych życzenia na 2016 rok: „Możesz mieć wady, być lękliwy i czasem poirytowany, ale nie zapominaj, że Twoje życie jest największym przedsiębiorstwem świata. Tylko Ty możesz zapobiec jego fiasku. Wielu Cię ceni, podziwia Cię i Cię kocha. Chciałbym, żebyś pamiętał, że być szczęśliwym, to nie znaczy mieć niebo bez burzy, drogę bez wypadków drogowych, pracę bez wysiłku, relacje bez rozczarowań. Być szczęśliwym to znaleźć siłę w przebaczaniu, nadzieję w walkach, bezpieczeństwo na scenie strachu, miłość w niezgodzie .

Piękne te życzenia od Ojca Świętego. W gruncie rzeczy Papież napisał o tym, jak w Roku Miłosierdzia być mi łosiernym.

Co zrobić, gdy pojawia się pokusa, żeby zrewanżować się komuś, kto nas skrzywdził, tym samym?

To jest tylko pokusa, a z pokusami trzeba walczyć. To jest wysiłek: być na tyle eleganckim, żeby nawet w złości, kiedy ktoś nas obrazi, nie odwdzięczać się tym samym. Ale odpowiedzmy sobie na pytanie: dlaczego warto? Wszystkie kłopoty, przeciwności powinniśmy traktować jako wyzwanie. Mogę kimś pogardzić, ale co to zbuduje? Zbuduje jego? Mnie? Wydaje mi się czymś przepięknym, pociągającym to, że każdy ma szansę życiem napisać

swoją Ewangelię. Wtedy, kiedy nienawidzę, kiedy pogardzam innym, wkładam kolejne ciężary na ramiona Zbawiciela, który już dźwiga niemało.

„Czy mogę przebaczyć matce, która biła mnie okrutnie, poniżała, a po- DEON tem odebrała sobie życie, gdy miałam zaledwie 14 lat? Czy wybaczyć ojcu, który katował mamę, mnie, brata, molestował mnie i zapił się na śmierć, kiedy miałam 20 lat? Teraz mam 46 lat i dużo spokoju w sobie. Zdrowie marne, a potrzebne do opieki nad 94-letnię babcię. Czy mogę wybaczyć mężowi, który zdradził mnie dwukrotnie? Już się jakoś pogodziłam z tymi faktami, ale z przebaczeniem to trudna sprawa”.

Trzeba dążyć ku przebaczeniu, co wcale nie jest łatwe, jeżeli Pani przepracuje te trudne stany emocjonalne, to Pani ulży. Proszę sobie wyobrazić, że trwa Pani do końca życia w tym poczuciu krzywdy. To by chyba było potworniejsze niż przebaczenie. Widzę, że jest Pani bardzo silną osobą, skoro dotychczasowe życiowe dramaty przetrwała Pani tak mężnie i ma takie dobre serce, że jeszcze opiekuje się swoją, pewnie ukochaną, babcią, która być może też nie ma łatwego charakteru.

Ksiądz Józef Tischner pisał: „Trzeba pamiętać, że przebaczenie nie JP oznacza uniewinnienia. Gdy przebaczam, to wcale nie twierdzę, że nie było zła. Wręcz przeciwnie, zło było i właśnie dlatego mogę przebaczyć. Przebaczenie oczyszcza mnie, a nie mego winowajcę - oczyszcza z pragnienia odwetu. Mogę teraz złożyć sprawę w ręce Boga: niech On będzie sędzię. I jeszcze jedno: dlaczego przebaczam?

Przebaczam, bo Bóg pierwszy przebaczył. Nic tak nie odstania obrazu Boga w człowieku jak właśnie zdolność do wybaczania

Istnieje przekonanie, że jeśli przebaczę, to przyznam się do winy. To nieprawda. Będziemy czuli się lżejsi, wyzbywszy się woli odwetu. Być może winowajca poczuje swoją winę. Ze zła może wyrastać dobro. Wiemy o tym, doświadczyliśmy tego albo doświadczymy.

DŁOŃ „Od małego byłam traktowana przez tatę jak osoba nic niewarta, poniżał mnie, tak samo jak moją mamę. Ostatnio w ataku furii wyrzucił mnie z domu. Całe szczęście, że studiuję, więc nie potrzebuję od niego łaski, ale kłótnia trwała długo. Myślałam, że Wigilia zmieni sytuację. Chciałam podzielić się z nim opłatkiem, ale on się ode mnie odwrócił. Co mam robić? Wybaczałam mu już tyle razy, nie mam siły kolejny raz, nie chcę takich stosunków. Trudna relacja z tatę niszczy moję wiarę. Oskarżałam nieraz Boga, że nie może go nawrócić, pomóc mu. Wiem, że to jest złe, ale silniejsze ode mnie ”.

Droga Pani, to nie Pan Bóg nawróci Pani ojca, tylko on sam musi chcieć i poszukiwać relacji z Panem Bogiem. Proszę pamiętać o słowach Ewangelii. Gdy Piotr zapytał: „»Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy?«. Jezus mu odrzekł: »Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż

siedemdziesiąt siedem razy«". To jest właściwy kierunek.

Trzeba dążyć do uczciwej rozmowy. Nikt nie może mieć do Pani pretensji, że jest Pani z czymś źle. Trzeba

bardzo jasno komunikować to, co siedzi w nas w środku.

Często w stosunku do najbliższych to nie jest łatwe, ale nie jesteśmy zwolnieni z powinności dopukiwania się do wnętrza naszych bliskich, zwłaszcza rodziców.

Czy życie z alkoholikiem to krzyż, który trzeba nieść, czy od którego JP trzeba uciekać?

Zdecydowanie należy uciekać, bo ten krzyż ciągnie nas w dół. Musimy odciąć te balasty, które nas nieustannie ciągną w dół.

A jeżeli kobieta jest związana z alkoholikiem sakramentem małżeń- JP stwa? Ona - z jednej strony - czuje, że ją to niszczy, a z drugiej - że jej powinnością jest jakoś mu pomóc. Nie daje sobie prawa, żeby odejść. Ma poczucie, że jej obowiązkiem jest zostać.

Nie, obowiązkiem w takiej sytuacji jest odejść, byleby ją/jego jakoś zabezpieczyć.

Wydaje mi się, że księża rzadko mówią coś takiego. JP

Mamy obowiązek chronienia swojego życia i zdrowia.

W małżeństwie ani ja jako mężczyzna, ani ty jako kobieta nie jesteśmy workami do bicia.

„Alkoholowa choroba mojej bratowej to tajemnica poliszyne- OFON la. Niestety jej mąż, córka i rodzice nic z tym nie robią. Ostatnio

zacieśniłam więzi z bratem i bratową, zobaczyłam, co się dzieje. Nie wiem, jak zabrać się do tej rozmowy. Chętnie zaczęłabym bez owijania w bawełnę, prosto z mostu. Boję się jednak, że zranię kogoś i nic nie osiągnę ".

Ma Pani obowiązek ludzki i braterski interweniować w tej sprawie, jeżeli Pani nic nie zrobi, to także może zranić wiele osób.

JP „Grzesznych upominać” to jeden z uczynków miłosierdzia względem duszy. Czy żyjąc obok kogoś, kto postępuje źle, mamy obowiązek upominać, próbować na niego wpływać, czy raczej starać się zmieniać sytuację jakimiś dyskretnymi gestami?

Zawsze mamy obowiązek dążyć do zmiany postępowania tego, kto źle się zachowuje. Możemy to robić albo werbalnie, ale nie nachalnie, z wyczuciem, albo wedle starej zasady: *Verba docent, exempla trahunt* - słowa uczą, przykłady pociągają.

Środki dobierajmy stosownie do sytuacji, rozsądnie i logicznie, tak żeby nie pogorszyły sprawy.

Trzeba tutaj powiedzieć, że w pewnych sytuacjach brak upominania należy potraktować dokładnie tak samo jak zaniechanie działania w innych przypadkach. Dojrzałość jest ważna tak samo jak umiejętność ocenienia, czy należy działać, czy się wstrzymać od działania, by nie doprowadzać do sytuacji, gdy po naszej interwencji, upomnieniu kogoś, wydarzyło się więcej zła niż dobra.

Oczywiście, czym innym jest upomnienie: „Nie zabijaj teściowej” (to będzie materia poważna), a czym innym:

„ N ie pl uj na trawn ik” (to, jak się Państwo domyślają, lekka).

*

Siedząc drogę życiową wielu duszpasterzy, często można zauważyć JP proces odchodzenia od rygoryzmu, zasadniczości do wyrozumiałości dla cudzego błądzenia, niechęci do osądzania, łagodności.

Wydaje mi się, że to jest słuszna perspektywa. Lepiej z wiekiem stawać się miłosiernym ojcem niż człowiekiem mściwym i pamiętliwym. Wielkodusznym niż małostkowym. Potępiać czyn, a nie osobę.

Pamiętam, jak w czasie naszego pierwszego spotkania powiedziałeś: JP

„Lepiej być zacnym niż niecnym".

Nic się nie zmieniło, nadal tak uważam.

Twierdzisz, że dziś jest w Tobie więcej zrozumienia dla człowieka, który JP się boryka z problemami, niż kilkanaście lat temu. Pewnych rzeczy czasem nie mówisz wprost, by kogoś nie dobić. Skąd to się bierze?

Myślę, że to przychodzi z wiekiem. Coraz większa mądrość życiowa, a także duszpasterska. Dawniej byłem katotalibem, który potrafił przywalić na oślep. Stałem się delikatniejszy. Gdyby postępować niezwykle

rygorystycznie wobec wszystkich przez cale życie, to efekt ewangelizacyjny, który chcielibyśmy osiągnąć, będzie nikły, znacznie słabszy niż wtedy, gdy będziemy na co dzień zachowywać się w duchu Ewangelii.

JP Ludzie, przychodząc do księdza, raczej oczekują słów, które ich odbudują niż upokorzą.

Zdecydowanie. Często przychodzą, bo chcą usłyszeć: „Możesz wystartować od nowa. Nie bój się”. Czasem też wymagają, żeby im odpowiedzieć na ich własne pytania. A ja nie mogę tego zrobić, bo to byłoby zabieranie im ich wolności i przekreślanie ich odpowiedzialności. Są sytuacje, kiedy człowiek sam musi sobie odpowiedzieć na pewne pytania, nawet jeżeli to zaboli.

# INNOŚĆ

Rozmawialiśmy już o ludziach z pokiereszowanych domów, którym ip

brakuje pewności siebie. Bywa też tak, że osiągamy aż za wysoki poziom samozadowolenia. Wydaje się nam, że możemy pogardzać innymi, bo we własnych oczach jesteśmy od nich lepsi. Ksiądz Józef Tischner mówił: „Dzisiaj tchórzymy na poziomie myślenia, to znaczy uciekamy ze sfery myślenia. Mamy kryjówki zrobione z emocji. Czasem są to emocje ulepione z pogardy do innego człowieka. Zamiast pomyśleć, kim ten drugi człowiek jest, kim ja jestem, to uciekam w pogardę. Bardzo często kryjówką jest religia. Ja ci przebaczę, ale czy ci w niebie przebaczą? I wtedy religia staje się narzędziem bicia drugiego człowieka". Jak powinien nad sobą pracować ktoś, komu pogardzanie innymi, wywyższanie się przychodzi z łatwością? Jak się walczy z pychą?

Trzeba się bardzo wnikliwie sobie przyjrzeć i w wyostrzonym świetle dostrzec swoje wady. I nawet je ponazywać. Obśmiać siebie. Ludzie, którzy nie stosują autoironii, nie potrafią złapać dystansu. Proszę sobie wyobrazić prezesa prezesów, który się z siebie śmieje.

To jedyna metoda? JP

Tak. Kiedy się wywyższam, muszę sobie to uświadomić.

Muszę złapać swoje negatywne cechy i uważnie im się przyjrzeć. Mnie to bardzo pomaga.

Pycha jest wtedy, kiedy naprawdę uznajemy, że zawsze i bezwzględnie mamy rację. A pewność siebie to pycha podzielona przez dwa. Nie odbiera nam chęci działania, refleksji nad sobą, chęci pracowania nad słabszymi stronami naszego charakteru.

Kiedyś wspomniałeś, jak szedłeś przez pucki rynek: „Nagle widzę przed sobą rękę mojego brata żula. Myślę - zaraz będzie: Księżulku, 20 groszy! Co ja będę gadał, najlepiej to uklepać na pierwszą flaszkę. Jak się na pierwszą flaszkę uklepie, to potem się

butelkę sprzeda, jakiś kapitał już jest, będzie więcej przechodniów. A on wyciągnął tę brudną rękę z garścią miedziaków i mówi: »Księżulku, na hospicjum«. I to był ten grosz, który niezwykle szanowałem, bo wyobrażam sobie, ile ten człowiek musiał wewnętrznego hartu ducha mieć, żeby mi go dać .

To była jedna z najbardziej szczerych i poruszających donacji na hospicjum. Każdy najdrobniejszy wdowi albo żuli grosz będę szanował, choćby mi mieli język odciąć.

Poszukiwania są wartością, nawet jeśli błądzimy?

Poszukiwanie prawdy, czyli samego Boga, zawsze jest wartością.

Czy czasem bliżej Niego nie są ludzie, którzy zamiast obnosić się z religijnymi etykietami, uparcie poszukują, także w takich rejonach, które

innym wydają się podejrzane? Tutaj, w Sopocie, wpływy buddyzmu są dość silne. Wiele osób praktykuje medytację, jogę, fascynuje się filozofię Wschodu.

Tu była bardzo duża wspólnota buddyjska, której sposób funkcjonowania przypominał mi Odnowę w Duchu Świętym, jakoś się czuło, że katolicy i buddyści szukają Absolutu często w podobnych rejonach.

Fundamenty buddyzmu to medytacja, współczucie i przyjazne nasta- JP wienie do wszystkich istot, nieczynienie im krzywdy oraz miłosierdzie.

Wydaje się, że wartości drogie buddystom i katolikom nie są od siebie odległe o lata świetlne. Gdy się zastanawiam, dlaczego bez entuzjazmu albo z niechęcią mówią o Kościele katolickim moi znajomi, którzy do niedawna byli jego członkami, to dochodzę do diagnozy postawionej przez księdza Tischnera: „Ludzie często przeżywają zawód, bo inną religijność noszą w swojej duszy, a z czymś innym spotykają się na zewnątrz i stąd płynie sprzeciw. (...) Współcześnie występuje tendencja do religii jakby pozainstytucjonalnej, to niesłychanie ważne wyzwanie. (...) Jest rzeczą oczywistą, że w dzisiejszych czasach coraz więcej ludzi chce

mieć kontakt ze źródłem religii, z czymś w rodzaju mistyki, z tym fundamentalnym doświadczeniem, którego nosicielami są Mistrz Eckhart i św. Jan od Krzyża".

Z pewnością jest w nas tęsknota za mistyką - nie bójmy się jej szukać! Co do tej niechęci do instytucji, o której mówisz... Wiesz, jeżeli ksiądz patrzy wiernym w oczy, nie traktuje ich z buta, zależy mu na Ewangelii, a nie na

forsie, wtedy ludzie będą przychodzić do kościoła. Bez obaw.

Najgorzej przekazowi Ewangelii robimy my, katolicy, z naszymi zaciśniętymi zębami, kiedy nie lubimy innych. A już zwłaszcza tych myślących inaczej. Gdyby Chrystus nie przesiadywał z grzesznikami, nie pozyskałby takich rzesz. Nikt nie może mu zarzucić, że chodził na kompromisy moralne, może z wyjątkiem faryzeuszów. My również mamy swoich, nie nazywając nikogo po imieniu i nie pokazując palcem.

Mam taki cel, by jak najwięcej ludzi przyciągnąć do Pana Boga. Staram się więc mówić w miarę przystępnym językiem, żeby jak najwięcej osób mnie zrozumiało. Po co? Żeby zostali zbawieni. Czasem słyszę oskarżenia, że występuję w mediach, które się nie podobają temu czy tamtemu... A ja to robię po to, by trafić do ludzi, do których z ambony raczej nie trafię. Trzeba podpalać słomę intelektualną, która zalega w naszych głowach. Zajmujemy się często rzeczami zupełnie nieistotnymi, kłócimy się o bzdury. Jak mówi Ewangelia: „Przece dzacie komara, a połykacie wielbłąda".

Dlaczego tak często prowokuję? Bo prowokacja ma zmuszać do myślenia. Tych, którzy by nigdy do Kościoła nie przyszli. Przesianie ewangeliczne, przesłanie, z którym idzie do świata papież. Franciszek, jest właśnie takie: żeby wychodzić po tych najbardziej zagubionych. Czasem w delikatny sposób można w naszych braciach, którzy są na obrzeżach, wzbudzić tęsknotę

za transcendencją. Staram się robić wszystko, by tych, którzy są trzciną nadłamaną, nie złamać do końca.

Konserwatywni biskupi krytykowali Jana Pawła II za zbyt daleko posuniętą otwartość, szczególnie za spotkanie międzyreligijne w

Asyżu, gdzie spotkało się 150 przedstawicieli dwunastu największych religii świata, w tym religii dharmicznych, rdzennych wyznań afrykańskich i amerykańskich oraz shintó. Na ołtarzu, przed którym modlili się zebrani, umieszczono posążek Buddy. Papież Franciszek, mówiąc o dialogu międzyreligijnym, apeluje, by było w nas dość dobrej woli, żeby tworzyć „harmonię różnorodności". Wydaje mi się, że w polskim Kościele wciąż dominuje nieufność w stosunku do tych, którzy nie są na nasz obraz i podobieństwo. Co pięknego jest w idei dialogu?

Pomaga zbliżać się do ideału: „Abyście byli jedno", jedność (ale przecież nie jednolitość), wzajemna miłość - czujemy, że w tym jest sens. Dialog międzyreligijny wciąż wydaje się trudniejszą kwestią niż ekumenizm, ponieważ sztuczne często podziały w ramach chrześcijaństwa łatwo zaobserwować. Widzę piękno w sięganiu do najstarszych tradycji. Z tego, przy dobrej woli wielu stron, może się rzeczywiście utworzyć piękna symfonia, jestem bardzo wrażliwy na takie historyczne sprawy dotyczące liturgii. Każdy odłam chrześcijaństwa w tej sferze liturgii czy zwyczajów coś zachował. Warto to pozbierać jak koraliki i stworzyć z nich piękny, wielobarwny wzór.

Ty chyba lubisz rozmawiać z ludźmi wyrażającymi wątpliwości, z ludźmi, którzy szukają, a często są poza Kościołem.

Bardzo lubię rozmawiać z takimi ludźmi, także o sprawach Kościoła, bo czasem wrzucają pytania, które z wnętrza Kościoła mogłyby nie paść. My, katolicy, mamy czasem takie poczucie, że popełniamy wielki grzech, gdy się wypowiemy albo nawet będziemy czuli inaczej niż Kościół.

Czyli tacy rozmówcy odsłaniają nowe przestrzenie w naszym myśleniu?

Jak najbardziej. Wszystkich zachęcam do tego, żeby wy stawili łebek ze swojego okopu.

Jerzy Turowicz przez tyle lat próbował się przebić z przekazem, że krytyka Kościoła może płynąć z jego wnętrza, z miłości, z pragnienia, by był coraz lepszy. Chyba mu się nie udało do tego przekonać... Nie powstała w Polsce szersza formacja, która uważa to

za oczywiste.

Wielka szkoda, bo autorytetu większego niż autorytet pana Turowicza - którego biografia dowodzi, że krytyka Kościoła może płynąć z miłości - nie znajdziemy w Polsce. Uważam, że został zmarnowany pewien potencjał intelektualny. Rzeczywiście bardzo trudno jest krytykować z wnętrza Kościoła, bo natychmiast zostajemy oskarżeni, że działamy w imię liberalnych i lewackich sił.

Założyciel „Tygodnika Powszechnego" lata temu pisał, że „pytania, JP na które nie udzielono odpowiedzi, nie przestają istnieć".

I to jest odpowiedzialność każdego z nas, co z tymi pytaniami zrobimy.

Wróćmy do tematu innych religii. Człowiek już tak jest skonstruo- JP wany, że na ogół swój pogląd uważa za słuszniejszy od innych. Czy małżonkowie, z których każde jest wyznawcą innej religii, powinni próbować przekonywać się do religii partnera?

Na pewno należy się powstrzymać od nachalnego nawracania. Trzeba pozwolić człowiekowi być sobą. Natomiast przy okazji ślubu katolicy powinni oświadczyć, że zrozumieli istniejące obowiązki trwania przy swojej religii i wychowywania w niej dzieci.

„Kilka dni temu do mojego domu zapukali świadkowie Jehowy. DEON Przeczytali jakiś fragment Pisma i zapytali, czy się z nim zgadzam.

Bardzo mili ludzie. Zadali też pytanie, czy jeżeli każdy będzie pilnował swojego sumienia, to na świecie będzie lepiej. Na odczepnego odpowiedziałam, że na pewno. Mam pytanie: co nie tak jest z tymi Jehowymi? Przecież opierają się na tym samym Słowie Bożym co my, upowszechniają je, czytają Pismo Święte. Wielu ludzi podających się za katolików tego nie robi. Rodzice nigdy nie pozwalali mi rozmawiać ze świadkami Jehowy, »bo jeszcze cię w coś wciągną«.

Skoro jednak rozmawiają o Jezusie i starają się Go naśladować, to dlaczego są tak odrzucani przez Kościół katolicki? Chrystus »jest

drogą, prawdą i życiem«. Ale chrześcijanie są mniejszością w całym ludzkim społeczeństwie. Czy to oznacza, że wszyscy innowiercy czy ludzie niewyznający żadnej religii żyją niezgodnie z prawdą?'

Absolutnie nie. Jeżeli żyją tylko w zgodzie z własnym sumieniem, to mają mieć nadzieję, że będą zbawieni na poziomie wierności własnemu sumieniu. Także my, katolicy, kiedy się nie zgadzamy z oficjalną nauką Kościoła, ale wewnętrznie jesteśmy przekonani, że to my mamy ra cję, powinniśmy iść za głosem naszego sumienia, boono, nawet błędne niepokonalnie, obiektywnie obowiązuje.

Kościół nie odrzuca świadków Jehowy, ale rzeczywiście widzę problem pogardy, która się panoszy w różnych miejscach. To jest to, do czego wciąż, wracamy - problem braku otwartości na drugiego człowieka w ogóle. Przytoczę pewną sytuację. Do naszego hospicjum, które jest bardzo przyjazne świadkom Jehowy, trafiła jedna z. osób tego wyznania. Powiedziała mi, co ją skłoniło do tego, by znaleźć się u świadków Jehowy. Pochodziła z malej wio ski, w której, gdy pojawiali się świadkowie Jehowy - jak to w miłosiernym, katolickim społeczeństwie - bywali obrzucani obelgami. Jej, wrażliwej dziewczynce przygotowującej się do Pierwszej Komunii Świętej, było ich żal. Zaprzyjaźniła się z nimi, zajęli się opieką duchową nad nią i w związku z tym przystąpiła do ich związku wyznaniowego. Czuje się w nim bardzo szczęśliwa i cały czas głosi tę prawdę, w którą wierzy. Bardzo chciała mnie nawrócić, ale się oparłem.

Doznała dobra z ich strony, a dobro pociąga. Niestety zło też. Są opisane przypadki, gdy w czasie II wojny światowej polskie dzieci obrzucały kamieniami Żyda idącego przez wieś. Ktoś powiedział o nich „zarażone śmiercią". Wiele zależy od tego, czy spotkamy na drodze kogoś, kto rzuca kamieniami czy chce się zaprzyjaźnić...

Było powiedziane, że one są „zarażone śmiercią". A ja bym powiedział, że ktoś w nich zasiał śmierć. Musimy bardzo uważać, co siejemy w drugim człowieku.

DION

„Czy istnieje coś takiego jak prawdziwy Kościół? Z racji mojego związ-

*

ku z osobą, która jest członkiem Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, jestem często konfrontowana z pojęciem »praw-dziwy Kościół«. Doprowadziło to do wielkiego zamieszania w mojej głowie. Czy naprawdę trzeba być członkiem jakiegoś Kościoła, żeby zostać zbawionym? Dlaczego osoba dobra, postępująca zgodnie z zasadami Ewangelii, nie ma szansy na zbawienia czy też ma szansę na gorsze zbawienie?"

Otóż istnieje jeden, święty, powszechny, czyli katolicki, Kościół. My, którzy w nim trwamy, mamy prawo mieć pewność co do naszego zbawienia. Chrystus Pan, który jest ciałem i głową Kościoła, zapewnił nas o tym, mówiąc: „Będę z wami aż. do skończenia świata". Osoby, które wierzą zgodnie z własnym sumieniem i są wyznawcami innej religii jeżeli czynią to w pełni dobrowolnie i z ogromnym przekonaniem, graniczącym

z pewnością - będą zbawione na poziomie wierności własnemu sumieniu. Dokładnie tak samo będzie z osobami niewierzącymi, ale dobrymi, postępującymi zgodnie z zaleceniami Ewangelii.

Absolutnie nie istnieje coś takiego jak „gorsze zbawienie". Zbawienie i potępienie jest niestopniowalne.

Oburza Cię, gdy katolicy patrzę z góry na niewierzących?

Bardzo. Mój ojciec, określający siebie jako niewierzący, ma takie wyczucie w kwestiach moralnych, że ufam mu bardziej niż sobie. W sytuacjach kryzysowych wiele razy pomagał mi podjąć słuszną decyzję. Doskonale wiesz, że na co dzień można spotykać zarówno pseu-dowierzących katolików z ustami pełnymi frazesów, którzy innych ludzi traktują użytkowo, okłamują ich, manipulują nimi, wykorzystują, jak i niewierzących personalistów, którzy obok cudzej krzywdy nigdy nie przejdą obojętnie.

Często jesteś pytany, komu się łatwiej odchodzi z tego świata - wierzącym czy niewierzącym. I czego żałują, gdy już wiedzą, że zostało im mało czasu.

Bardzo często. Może więc dobrze będzie tu na te pytania

odpowiedzieć. Mam taką obserwację, że łatwiej się umiera tym, którzy kochali. Jeśli uporządkowałaś to, co trzeba, nie ma w Tobie kurczowego trzymania się życia.

lak. Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś się skarżył, że był biedny, całe życie musiał tyrać albo nie pojechał na Seszele. Ale wielokrotnie widziałem żal z powodu głupio zerwanych relacji. Tego, że się nie zdążyło przytulić syna czy córki. Że się nie zawalczyło o małżeństwo, gdy się zaczęło walić, i że się rozsypała rodzina. Relacje rodzinne, przyjacielskie są życiodajne. Wysiłek, który włożymy w budowanie dojrzałych związków międzyludzkich, ochroni nas przed grubszymi moralnymi wpadkami.

Często jako pokutę polecam ludziom, żeby wyobrazili sobie twarz bliskiej im osoby i pomodlili się za nią tak bardzo, jakby chcieli ją przytulić.

Widziałeś pewnie niedawno [luty 2016 r.] nagranie z Wrocławia, poka- JP żujące kilkadziesiąt osób, które zebrały się przed ratuszem, aby protestować przeciwko przyjmowaniu do Polski uchodźców. Przestrzegano przed gwałtami, zabójstwami i rozlewem krwi na ulicach, które ponoć pojawią się wraz z obcokrajowcami. Na koniec spalono kukłę Żyda. Krzyczano: „Narodowy, narodowy radykalizm", „Nie potrzeba nam islamu, terrorystów muzułmanów" i „Nie islamska, nie laicka, tylko Polska katolicka". Jak powinniśmy reagować, gdy obok nas dzieje się coś takiego?

Przede wszystkim na początku reagować trzeba werbal nie. Nikt ci nie każe iść na demonstrację z kijem i okładać kogoś po głowie. Ale mamy prawo zrobić kontrmanife-stację, żeby pokazać, że my się z tym nie zgadzamy, że to

jest bliskie faszyzmowi. Każdy może mówić, każdy może krzyczeć, gdy dzieje się niesprawiedliwość. Zwłaszcza są do tego wezwani duszpasterze i kapłani. Przecież we Wrocławiu wrzeszczano: „Nie islamska, laicka, tylko Polska katolicka". Takie myślenie już dawno zostało przez Kościół potępione.

JP Nie jesteśmy gościnnym narodem?

Wciąż ostatnio słychać u nas nienawistne wypowiedzi. Mówi się, że imigranci przywiozą tropikalne choroby. Będą nas zabijać i zdechrystianizują naszą Europę. Nie bójmy się. Europa sama się zdechrystianizuje. jestem pewien, że Świętej Rodziny nie wpuszczono by do Unii Europejskiej, bo zatrzymano by ich na granicy i to z trzech powodów. Po pierwsze, św. józef dziwnie wyglądał. Miał przecież, brodę. Można więc pomyśleć, że to talib. Mówi w jakimś dziwnym języku, ma ciemną karnację.
Matka Najświętsza też jakaś dziwna. Ma dziecko, ale pozostała dziewicą. Stary osioł pewnie ma jakieś choroby. To nie byli emigranci ekonomiczni, tylko polityczni. Przecież nie dlatego uciekali do Egiptu, bo tam lepiej płacili stolarzom, tylko dlatego, że tam groziła śmierć dziecięciu. Przyjęło się mówić, że Polacy słyną z gościnności. Akurat! Słowo „gościnność" pochodzi od dwóch słów: „gość" i „inność". Nie można być gościnnym wobec ludzi tożsa mych z nami. Gościć można tylko innych. Jeśli nie zaczniemy być otwarci na innych, to możemy ten pusty talerz.

przygotowywany na stół wigilijny wyrzucić przez okno.

Zasadniczo Polacy nie są gościnni. Zawsze jest jakieś „ale". Stawiamy milion warunków, zanim pomożemy komuś z zewnątrz.

Jeśli jest w nas jakiś lęk, że ten inny może nam zagrozić, bo to, co JP przynosi ze sobą, jest nieznajome, to jak nad sobą pracować, żeby pojawiła się w nas tolerancja?

Przede wszystkim nie należy skupiać się na inności, ale na tym, co pozytywnego ona może wnieść do naszego życia. Trzeba popatrzeć na drugiego nie przez pryzmat inności, ale przez człowieczeństwo, które przecież mamy wspólne.

Oglądając to, co się działo we Wrocławiu, zastanawiałam się nad mechanizmem pogardy, który zaczyna się od drobnostek i codzienności, a apogeum osiąga w Auschwitz. Przecież zanim Hitler wymordował kilka milionów Żydów, w Polsce nasilało się przyzwolenie na ich gorsze traktowanie. Pogarda ujawniała się w języku: „żydki", „judzić", w antysemickich hasłach narodowej demokracji, gettach ławkowych na wyższych uczelniach...

Pogarda jest czymś przerażającym. Masz rację, że od niby drobnych

gestów dochodzimy do potwornych czynów.

Z małych ognisk powstaje wielki pożar, dochodzi do heka-tomby pogardy, takiej jak choćby Holokaust. Musi my uważnie obserwować rzeczywistość, zauważać niepokojące

zjawiska i mówić im zdecydowanie „nie" jest taki piękny wiersz Nataniela Tenenbauma, spopularyzowany przez Jacka Kaczmarskiego i Przemysława Gintrowskiego:

Każdy Twój wyrok przyjmę twardy.

Przed mocą Twoją się ukorzę.

Ale chroń mnie, Panie, od pogardy.

Przed nienawiścią strzeż mnie, Boże.

Wszak Tyś jest niezmierzone dobro.

Którego nie wyrażą słowa.

Więc mnie od nienawiści obroń.

1 od pogardy mnie zachowaj.

Co postanowisz, niech się ziści.

Niechaj się wola Twoja stanie.

Ale zbaw mnie od nienawiści.

I ocal mnie od pogardy, Panie...

JP Skąd znasz ten wiersz?

Z domu. Ten wiersz w każdym czasie jest ważny. Zawsze znajdą się jacyś nienawistnicy. Zauważ, jakie piekło je steśmy w stanie zgotować sobie nawzajem tu, na ziemi... Choćby przez hejty w internecie.

jp Chyba za nic nie oberwało Ci się tak, jak za bronienie Wielkiej Or-kiestry Świątecznej Pomocy.

Rzeczywiście, katolicy wylali na mnie kubły niemiłosiernych, niewielkodusznych pomyj. To jest nieustannie źródło mojego zdumienia. Rozmawiamy o szacunku i sympatii dla ludzi innych kultur, a nawet nie potrafimy uszanować swoich własnych sukcesów. Bo ta akcja jest sukcesem. Orkiestra przez dwadzieścia kilka lat udowodniła, że jest działaniem zupełnie przyzwoitym. Muszą być w naszym życiu publicznym przestrzenie zaufania. Nie rozwalajmy tak pięknej instytucji. Nic nie zostanie, gdy nie będziemy sobie ufać.

Co roku w okolicach finału akcji rozpoczyna się spór o WOŚR Nie rozumiem, co jest jego osią. Czy jest nią fakt, że się komuś udało i udaje od tylu lat? A może żal, że nie udało się kogoś na niecnym czynie złapać (to takie polskie...)? Przez lata fundacja jest od podszewki sprawdzana przez profesjonalne państwowe służby. Nie chce mi się wierzyć, że przy takim poziomie emocji społecznych nie została przetrzepana na trzydzieści tysięcy sposobów. Gdyby coś wykryto, na pewno byśmy o tym szybko usłyszeli.

Ciekawe, że krytycy prześwietlanej po wielokroć WOŚP nie mają zastrzeżeń co do transparentności finansów kościelnych organizacji charytatywnych. W naszym Kościele nie ma przejrzystości finansowej. W Niemczech czy Szwajcarii to jest nie do pomyślenia.

Kiedy zwolennicy teorii spiskowych mówią, że jestem naiwny, odpowiadam, że wolę być naiwny niż nieufny lub napastliwy. Lepiej ryzykować pomyłkę, niż

z założenia nie ufać działaniom, które mogą okazać się dobre. Po co kwestionować oczywiste, widoczne zasługi tej organizacji? Czemu obrzydzać to coroczne święto, w które Polacy chcą solidarnie się angażować? Wiem, że od przeciwników tej akcji w pakiecie dostaje się garść informacji o Woodstocku - że szatan, używki, zgorszenie. Po moim udziale w dyskusji z młodymi ludźmi na Przystanku Woodstock, jeden duchowny oburzył się, że powiedziałem „nasi bracia Hare Kris/.na". Do teraz tego nie rozumiem. Jeśli nie bracia, to kto? Wrogowie? Podludzie? jak ksiądz katolicki powinien nazywać i traktować bliźnich? Myślę, że Pan jezus siedziałby w błocie z woodstockowiczami. Na ile Go znam z kart Ewangelii.

Śmieszy mnie zawsze, a może raczej oburza, gdy zimą, kiedy trwa

zbiórka pieniędzy, niektórzy szczycą się tym, że traktują młodych, zziębniętych wolontariuszy zgóry. Mnie się wydaje, że proboszcz, który ich częstuje herbatą i ciastkiem, osiąga większy efekt duszpasterski, niż ten, który zieje niechęcią. Wejdźmy w skórę 16-latka, który od świtu w pewien styczniowy dzień marznie pod kościołem, stojąc z puszką, i słyszy, że niby jest najgorszy. Czy on sobie tego nie weźmie do serca? jeśli się go zniechęci, to jest stracony dla społeczeństwa obywatelskiego. Uważa, że nie warto się angażować charytatywnie, bo za trud i dobre serce tylko się obrywa. Komu zależy na tym, żeby umniejszać znaczenie serdecznych odruchów?

Apeluję, byśmy zakładał i dobrą wolę drugiej strony. Nie myślmy o sobie źle. Czy w Roku Miłosierdzia powinniśmy

nawoływać do zamykania się na drugiego człowieka? Pomyślmy, czy naprawdę Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy nie uświadomiła nam, ile razem możemy zrobić dla siebie nawzajem, gdy każdy z nas wrzuci do skarbonki choćby złotówkę. Czy warto opluwać akcje, których efekty widzimy w setkach szpitali w Polsce?

Wróćmy do imigrantów. Czy nadal uważasz, że gdyby dzisiaj Jezus, ip Maryja i Józef przybyli do Polski, to by ich wyrzucono?

jestem o tym przekonany, zwłaszcza że zagrażaliby zastanemu porządkowi. Sprzeciwialiby się niesprawiedliwości, pewnie dotknęliby elity i politycznej, i społecznej, i religijnej. Byłoby wielu takich, którzy chcieliby im zamknąć usta. Poza tym są w Polsce jakieś trudne do zrozumienia tęsknoty za jednorodnością w wielu dziedzinach, na wielu płaszczyznach.

„Podczas jednego ze spotkań autorskich, w którym miałem okazję DŁOŃ uczestniczyć, Ksiądz z dużą dawką ironii odniósł się do słów polityków PiS. którzy są niechętni przyjmowaniu uchodźców, bo ci przynoszą choroby zakaźne. Pomijając tego typu irracjonalne lęki czy fobie, trzeba sobie jednak zadać pytanie, czy postępująca islamizacja w Europie Zachodniej nie jest zagrożeniem dla cywilizacji europejskiej? Poprawność polityczna każe nam nazywać Boże Narodzenie przerwą zimową, symbole religijne znikają z ulic, o molestowanych kobietach w Kolonii w noc sylwestrową niemieckie media milczały, aby nie urazić uczuć przybyszy, a

burmistrz miasta oskarża niemieckie obywatelki o celowe

prowokowanie i nawołuje je do skromnego ubierania się. W Polsce jeszcze tego nie odczuwamy, ale reszta Europy coraz śmielej pozbywa się swoich korzeni. Jak chrześcijanin ma się odnaleźć w tej sytuacji? Komu pomagać, komu nie? Jak się bronić przed zagrożeniami, jednocześnie nie odmawiając miłosierdzia naprawdę potrzebującym? Różnice kulturowe pomiędzy światem islamskim a Europą są tak duże, że najbardziej nawet liberalna polityka multi-kulti nie sprawi, że będziemy żyć w harmonii i równowadze, ktoś kogoś podbije".

Drogi Panie, ja, spokojnie sobie leżąc w łóżku, nie widzę w Polsce galopującej islamizacji. Każdemu wrażliwość powinna podpowiadać, jak daleko posunięta tolerancja działa na rzecz dobra wspólnego. Gdy dochodzi do zmian kulturowych, których nie akceptujemy, nie powinniśmy ukrywać swojej opinii. By się obronić przed zagrożeniami, należy przede wszystkim mocno i szczerze wyznawać swoją wiarę (ale nie narzucać jej innym), być do niej przekonanym na poziomie dogmatycznym, na poziomie społecznej nauki Kościoła. Wtedy nie grozi nam islamizacja ani nic innego. Jeżeli ktoś wyznaje w Jezusie Chrystusie Boga Wcielonego, który przyszedł na świat, to nie sądzę, by przestał nagle obchodzić Boże Narodzenie.

Zastanawiam się, skąd u nas takie przekonanie, że islam chce nas koniecznie podbić? Przecież wielu imigrantów i cudzoziemców żyje z nami, handlują, zarabiają tu, prowadzą bary, asymilują się. Kiedy się chodzi po Warszawie, to widać na przykład mnóstwo młodzieży pochodzenia wietnamskiego, która tak wspaniale mówi po polsku, że wydaje się, iż jest to właściwie jej pierwszy język.

Polacy jakby się przyzwyczaili do jednokulturowości, bo po wojnie JP nie było u nas takiego etnicznego zróżnicowania jak wcześniej. Dziś dość wyraźnie widać, jak wielu Polaków boi się, że ktoś im zabierze ich miejsce pod słońcem. A pod słońcem przecież miejsca jest dość.

Też tak uważam. Zniknięcie tamtych kultur z naszej przestrzeni zubożyło nas. Staliśmy się mniej wrażliwi chociażby kulturalnie, a nawet kulinarnie. Zastanówmy się, jak wiele ciekawych smaków

przychodziło i przychodzi z innych kultur. Dla mnie jako smakosza to jest ważne, ale także z tego powodu, że inne tradycje, także kulinarne, staramy się szanować w naszym hospicjum. Gotujemy indywidualnie dla każdego. Każdy codziennie ma prawo sobie zażyczyć cokolwiek zechce.

Czasem mam wrażenie, że obsesyjnie myślisz o hospicjum. JP

Teraz choroba mocno mnie uziemiła, ale wcześniej, gdy wyjeżdżałem z Pucka, często łapało mnie poczucie, że powinienem wracać. To było wręcz, poczucie winy.

Z czego wynikające? JP

Że nie *zdążę*. Nie chcę, żeby pacjenci umierali beze mnie. Kiedyś zadzwonił do mnie lekarz i powiedział:

„Jan, pojedź do takiej a takiej pani, bo ona ma już plamy opadowe na nogach, właściwie powinna nie żyć, ale nie może umrzeć". Pojechałem. Wyspowiadała się z jednego grzechu, który zataiła na spowiedzi jeszcze przed wojną. Umarła następnego dnia. Każda ludzka historia jest inna. Tysiące śmierci we mnie zapadło.

DŁOŃ Wróćmy do problemów z akceptacją inności: „Jezus mówiący o przykazaniu miłości został zapytany przez uczonego w Prawie: »Kto jest moim bliźnim?«. Opowiedział Mu wówczas historią miłosiernego Samarytanina, który - w przeciwieństwie do wielu innych mijających rannego człowieka - okazał serce temu nieszczęśnikowi, a na koniec Jezus spytał: »Który z nich okazał się bliźnim tego człowieka?«. Odpowiedziano Mu, że Samarytanin. Czyż więc naszymi bliźnimi nie są ci. którzy dobrze nam czynią? Wiem, zaraz Ksiądz mi przytoczy słowa: »Módl się za wroga!«. Ale czy należy mu pomagać? W Dziejach Apostolskich jest fragment o tym, że jak brat zgrzeszy, należy upomnieć go, następnie zrobić to przy świadkach, później przed Kościołem, a jeśli to nic nie da, »niech ci będzie jak poganin«' .

Czy naszymi bliźnimi nie są ci, którzy nam dobrze czynią? Absolutnie nie. Także ci, którzy nam czasem źle życzą albo źle czynią, są naszymi bliźnimi. Powołam się na przytoczoną przez Pana przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Kiedy jest w niej

mowa o tym, że to Samarytanin był miłosierny i okazał się bliźnim, Jezus apeluje: „Idź i ty czyń podobnie!”. Nie tak samo, ale

podobnie. W Ewangelii trzeba dostrzegać niuanse. Musimy wciąż dostosowywać nasze mówienie czy czynienie do tego wzoru, jakim jest Ewangelia.

A jeżeli wróg potrzebuje pomocy, to bezwzględnie należy mu jej udzielić.

Czy nie razi Cię zawłaszczanie religii przez polityków? ;p

Razi mnie, kompletnie się z tym nie zgadzam. Kościół nie jest ani lewicowy, ani prawicowy, powinien być Chrystusowy, jest skandalem i obłudą granie na przykład wizerunkiem Chrystusa do swoich doraźnych, bardzo krótkowzrocznych celów. Im mocniejszy sojusz tronu z ołtarzem, tym gorzej dla ołtarza. Nie ma nic gorszego dla Kościoła niż sytuacja, gdy staje się uprzywilejowany. Kościół najlepiej się rozwija, kiedy jest minimalnie prześladowany. Gdy w czasach komuny spotykały go ze strony państwa różne nieprzyjemności, społeczeństwo stało za nim murem. Kiedy jednak społeczeństwo zobaczy, że duchowieństwo korzysta z przywilejów, które mu zostały niepotrzebnie przyznane, może się pojawić problem. Polacy są przekorni, pamiętajmy.

Ta przekora ma różne oblicza. Na przykład: wydawało się, że mamy JP za sobą debatę o zagrożeniach, jakie niesie stawianie znaku równości między pojęciami „Polak” i „katolik". Tymczasem dziś politycy otwarcie opowiadają o swoich marzeniach o jednorodnym społeczeństwie.

Co rusz pojawiają się samozwańczy, prawowierni synowie Kościoła,

którzy uważają, że mają monopol na rację i zieją nienawiścią do ludzi o innym światopoglądzie.

Potwornie mnie denerwuje, gdy słyszę: „ Tylko pod tym krzyżem, tylko pod tym znakiem - Polska jest Polską, a Polak Polakiem”. Bzdura. A jak jestem muzułmaninem, to nie mogę być Polakiem? A mój ojciec, który jest niewierzący, nie może być Polakiem?

JP Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego. że hasło Polak-katolik może służyć do wykluczania innych, uznawania ludzi innych wyznań czy niewierzących za obywateli drugiej kategorii.

Jeśli nie zaczniemy wyciągać wniosków z naszej historii, to będzie kiepsko. Przecież te wszystkie nacjonalizmy, te wszystkie -izmy już przerabialiśmy, nie tylko w Polsce.

I to zaprowadziło Europę do Auschwitz.

JP Gdy się patrzy na polską scenę polityczną i zaostrzające się podziały pomiędzy partiami, trudno dostrzec płaszczyznę porozumienia.

Co do płaszczyzny porozumienia, to przede wszystkim musimy szukać tej ludzkiej. Musimy odnaleźć w sobie ciekawość dla inności, jeżeli będziemy z naszego obozu próbować zaglądać do innego, to na pewno coś pozytywnego dla naszego obozu z tych obserwacji wyniknie. Zaczynam od kuchni, bo sprawy kulinarne są niezwykle istotne. Gdyby nie pojawiły się wpływy Austro-Węgier,

na pewno nasza kuchnia byłaby uboższa. Dlaczego je dziś odczuwamy? Bo nasi przodkowie mieli odwagę wychylić się z tego piastowskiego grajdołka.

My, Polacy, chyba często grzeszymy jednostronnością. Lubimy dostrzegać jedynie swój punkt widzenia. Czy to jest grzech: nie chcieć zrozumieć drugiego człowieka?

To jest z pewnością zaniedbanie. Żyć świadomie to znaczy także wciąż na nowo sobie przypominać, że „moja mojszość" wcale nie jest ważniejsza niż „twoja twoj-szość".

W wywiadzie „Sklepany przez Kościół, kocham Kościół" mówiłeś: „Werbalnie wszyscy jesteśmy przeciw wykluczeniu. Mówimy o równości, ale niewielu jest takich księży, którzy powiedzą mocno i wprost: tak samo mocno będę śpiewał na pogrzebie lewicowca i prawicowca. Rzadko mówimy i pokazujemy, że Chrystus nigdy nie dzieli, nigdy nie odrzuca. Nigdy. »Wszystko, cokolwiek uczyniliście przeciwko jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili«. Tam nigdzie nie ma gwiazdki z zastrzeżeniem: chyba że

jesteś dziwny, chyba że jesteś niepełnosprawny, chyba że jesteś innego wyznania, chyba że jesteś gejem. Jesteś odkupiony, nawet jeżeli tego nie chcesz”.

Tak mówiłem. 1 to podtrzymuję.

GIMNASTYKO

WANIE

SUMIENIA

# MASTURBACJA

Najwięcej pytań od internautów dotyczyło masturbacji. Chodzi DCON w nich głównie o problem z pogranicza nałogu, z którym walka wydaje się osobom pytającym beznadziejna.

„Od lat borykam się z problemem masturbacji. Ciągle modlę się o czystość. Niedawno skończyłem nowennę pompejańską i po tym wszystkim znowu upadłem" - pisze jeden człowiek. Inny jest w rozdarciu: „Próbowałem wielu sposobów, dawano mi wiele rad. Pomagały raz na dłużej, raz na krócej. Szczerze mówiąc, wątpię, aby coś miało mi pomóc. Ile razy wydawało mi się, że już pokonam ten okropny nałóg, znów następował powrót".

Kolejny przykład: „Od ośmiu lat jestem uzależniona od masturbacji, od półtora roku staram się z tym walczyć. Czasem udaje mi się wytrzymać tydzień, miesiąc lub dwa, ale po tym czasie znów wracam do nałogu. Proszę udzielić mi porady, jak powinnam sobie radzić z masturbacją, gdzie szukać pomocy?".

Po pierwsze, warto zbyt obsesyjnie o masturbacji nie myśleć. |eżeli człowiek przygotowuje się do popełnienia grzechu i słyszy głos przestrogi w sumieniu: „Nie rób tego, przestań", lecz go zlekceważy i złamie własne sumienie, to z całą pewnością dopuszcza się grzechu ciężkiego.

Po drugie, warto spokojnie, ale wytrwale pilnować wszelkich poruszeń w sumieniu, które ostrzegają: „przestań", „zostaw". Na ich głos warto pójść o krok

dalej i przypominać sobie, jak się sumienie człowieka zachowywało przed grzechem i po grzechu. Zanim znów zgrzeszę, zwykle już wiem, co sumienie powie mi potem.

Zasada ogólna jest taka, że jeżeli grzech jest popełniony z premedytacją i jest chciany, to jest grzechem ciężkim. Zwykle jednak jest tak, że ludzie spętani przez nałóg w pewnym momencie osiągają tak wysokie ciśnienie, doświadczają takiego głodu, że przestają trzeźwo oceniać sytuację. 1 wtedy błędne koło się zamyka.

Tego typu grzechy mają tendencję do tego, żeby nas upodlić. Działa tu taki mechanizm: upieramy się, że nigdy już nie popełnimy tego grzechu, ale napięcie w nas rośnie, jesteśmy kuszeni, łamiemy się, a potem czujemy, że jesteśmy coraz bardziej beznadziejni. Należy uznać grzech, ale — jak to niektórzy mówią — nie wkręcać sobie filmu. Nie myśleć: „Ależ jestem beznadziejny, paskudny i zły", jeżeli zdarzyło się tak, iż czuliśmy jako dorośli ludzie, że nie było w tym czynie zgody naszej wolnej woli, to można powiedzieć: „Nasze ciało nas nie słuchało, ale sumienie cały czas mówiło »nie«".
Wtedy można przypuszczać, że w przypadku osób dojrzałych nie mamy do czynienia z popełnionym grzechem ciężkim. Te przypuszczenia trzeba jednak skonfrontować ze spowiednikiem, żeby należycie ćwiczyć swój mięsień sumienia. Warto powiedzieć sobie samemu i kapłanowi: „Popełniłem taki lub inny grzech nieczysty, ale bez pełnej zgody wolnej woli", i szczerze rozważać, czy

to było dobrowolne, czy to było chciane, czy miałem możliwości, żeby tego grzechu nie popełnić.

Z listów dotyczących problemu masturbacji można wywnioskować, JP że wiele osób dotkniętych nałogiem męczy się swoją własną osobą. Popełniany grzech jest dla nich szczególnie wstydliwy. Dla alkoholików i narkomanów istnieją grupy wsparcia, a dla tych uzależnionych od masturbacji?

Niestety, jak mi się wydaje, nikt nie pracuje w sposób systematyczny z takimi ludźmi. Istnieją za to grupy anonimowych seksoholików, w które słusznie próbują się wmieszać duszpasterze.

Czy z perspektywy konfesjonału łatwy dostęp do pornografii ma JP związek z nałogiem masturbacji?

Eksperymentowanie z pornografią może prowadzić do uzależnienia od niej i płynnie przechodzić w uzależnienie od masturbacji.

Po wysłuchaniu pytań, które mi przedstawiłaś, myślę, że problem dotyczy nie tylko masturbacji, nie tylko walki z nałogiem, ale formacji sumienia. Gdyby katecheci potrafili skutecznie przekazywać wiedzę o tym, w jaki sposób traktować grzechy, byłoby lżej zarówno wiernym, jak i ich spowiednikom.

# ANTYKONCEPCJA

JP Inny temat rzeka z nadesłanej przez czytelników korespondencji to antykoncepcja.

Nie znam się, nie używam.

jp Wiem, że w konfesjonale musisz to wyjaśniać setki razy, ale czytelnicy oczekują, że im kilka spraw wyjaśnisz.

Skoro jest taka potrzeba...

JP Czy kiedy dziewczyna i chłopak kochają się i uprawiają seks, mimo że nie mają ślubu, nie zachowują się bardziej odpowiedzialnie, gdy używają tabletek lub prezerwatyw, niż wtedy gdyby spontanicznie poczęli dziecko? Czy nie jest to przejaw odpowiedzialności, a nie złej woli?

Jeżeli nie czują się gotowi mieć dzieci, to dlaczego współżyją? Mój katecheta mówił tak: „Każdy średnio inteligentny kamień na polu wie, że jeżeli będzie współżył, to może zajść w ciążę". Od dorosłych ludzi należy oczekiwać, że będą brali odpowiedzialność za swoje czyny.

JP W „Życiu na pełnej petardzie" przedstawiłeś pewną typową scenkę przypadkowego seksu w toalecie dyskoteki. Gwałtownego, nieprzemyślanego, pod wpływem używek. Stwierdziłeś, że na pytanie, czy w takiej sytuacji użycie prezerwatywy będzie grzechem, rozsądny

duszpasterz odpowie: „Moje dziecko, nie mogę ci powiedzieć, że w tym przypadku włożenie prezerwatywy będzie dobre, ale z pewnością będzie bardziej odpowiedzialne, bo nie narazisz kogoś na poczęcie byle gdzie, byle jak i z byle kim".

Warto mieć na uwadze tego trzeciego. Przecież ta trzecia osoba, która może zaistnieć poprzez ten stosunek seksualny, ma swoje prawa. Ma też prawo być poczęta w sposób świadomy. Powinna zjawić się na świecie jako istota chciana i kochana.

jeśli tak odpowiedziałem, to nie miałem na myśli tego, że możemy sobie odpuścić, nie wymagać od siebie, i zachowywać się jak zwierzęta.

Jak powinien postąpić człowiek, który jest przekonany, że używanie JP prezerwatyw nie jest grzechem? Dana osoba nie widzi różnicy pomiędzy naturalnymi metodami, które Kościół akceptuje, a prezerwatywą, skoro intencja i skutek jest ten sam: nie dopuścić do zapłodnienia.

W'iele zależy od sytuacji. Nakłaniam jednak, żeby w ogóle unikać zamykania się na życie w jakikolwiek sposób.

Masz rację, że można się zamknąć na życie, stosując tak zwane metody naturalne, można się też zabetonować antykoncepcją. Dla mnie, przyznam, moralnie nie ma tu specjalnej różnicy, a już zwłaszcza, jeśli ktoś współżyje poza małżeństwem.

Współżycie poza małżeństwem zawsze będzie grzechem. Czy będziemy się wówczas zabezpieczali przed

poczęciem, czy też nie, to w najmniejszym stopniu nie umniejsza stanu grzeszności. Współżycie poza małżeństwem jest moralnie niedopuszczalne.

JP W książce „Spowiedź nie musi bardzo bolec' ojciec Piotr Jordan Śliwiński mówi, że „antykoncepcja w małżeństwie to sprawa ze sfery niezwykle intymnej. Jednocześnie nie jest ona tak jednoznaczna jak seks przed ślubem".

Zgadzam się z tą opinią. Wyobrażam sobie, że inaczej trzeba rozmawiać z małżonkami na ten temat, jeśli na przykład płodność u kobiety występuje już tylko incy dentalnie, a więc zwykle w pewnym wieku, kiedy zajście w ciążę może być dla kobiety groźne. W takich okolicznościach jest uzasadnione, by małżonkowie wzięli temat na warsztat ich sumień i skonsultowali swoją decyzję ze spowiednikiem.

JP Czy spotkałeś się z sytuacjami, w których pary początkowo stosujące antykoncepcję, w pewnym momencie dojrzały do tego, żeby przejść na metody naturalne?

Takie dojrzałe decyzje mają miejsce. Każdy postęp należy odczytywać jako wartość.

JP Czy ksiądz ma obowiązek nierozgrzeszania z regularnego stosowania antykoncepcji? Niektórzy kapłani przyznają, że udzielają rozgrzeszenia.

Jeżeli ktoś w czasie spowiedzi powie mi, że się nie poprawi i będzie dalej stosował antykoncepcję, to wtedy nie mogę go rozgrzeszyć. Nie tyle ja nie mogę tego zrobić, ile on nie może ważnie przyjąć rozgrzeszenia. Często ludziom bardzo pomaga uświadomienie, że to nie ja jestem właścicielem rozgrzeszenia: „To ty na dzisiaj nie spełniasz warunków jego godnego przyjęcia. Może więc ten czas, który sobie wspólnie zaproponujemy, będzie czasem na refleksję". Wtedy już jesteśmy na zupełnie innych pozycjach, bo to nie ja mu nie daję, lecz to on nie jest w stanie otrzymać. Kiedy ludzie nie są w stanie otrzymać tego, czego pragną, uzyskuje to w ich oczach jeszcze większą wartość i tym bardziej będą się starać ją zrealizować.

Pamiętam zakonnika, który zapytał: „Czy naprawdę sądzicie, że JP Pan Bóg nie wpuści kogoś do nieba, bo stosował antykoncepcję? .

I przyznawał, że on z tego rozgrzesza. W efekcie człowiek raz idzie do spowiedzi do księdza, który nie widzi w antykoncepcji wielkiej winy, a innym razem trafia do takiego, który ma ochotę wyrzucić go z konfesjonału.

Każdy spowiednik powinien zapytać, jaka jest waga grzechu w przypadku konkretnej osoby. Wszyscy mamy prawo, a nawet obowiązek, dopytać o to przy spowiedzi.

Nie tylko penitenci powinni to zrobić, ale także my, spowiednicy. Dla waszego dobra duchowego czasem musimy wejść głębiej. I naprawdę nie dlatego, że jesteśmy

głodni wiedzy intymnej, tylko dlatego, że czasem po prostu jest to konieczne, żeby zrozumieć człowieka i starać się mu pomóc.

JP

Czy Kościół złagodzi nauczanie w sprawie antykoncepcji? Wiesz, że znaczący procent katolików nie akceptuje nauczania Kościoła w dziedzinie etyki seksualnej.

Te same dyskusje toczyły się już w latach 60. ubiegłego wieku i toczą się nadal. Nie sądzę, żeby Kościół zmienił nauczanie w tej dziedzinie. Nie spodziewam się nawet żadnego złagodzenia w tej sferze moralności katolickiej.

DEON

„Mam 37 lat, jestem szczęśliwą mężatką, matką trojga dzieci. Przez całe dorosłe życie nurtuje mnie kwestia antykoncepcji, a ściśle ujmując, kwestia używania prezerwatyw, bo taką metodę z mężem stosujemy. Nie mogę tego ogarnąć, że nie grzeszymy, stosując naturalne metody, które też w pewnym sensie polegają na manipulacji poczęciem (na podstawie pewnych obserwacji organizmu kobiety powstrzymujemy się od seksu w momencie płodnym, aby uniknąć ciąży, a kochamy się w okresie niepłodnym i to nie jest grzechem), a grzeszymy, używając prezerwatyw w tym samym celu. Cały czas to we mnie siedzi, bo kocham się z mężem, mamy troje kochanych, świadomie poczętych, chcianych dzieci. Moje zdrowie już na ciążę się raczej nie nadaje. Z uwagi na stosowanie prezerwatyw czujemy się przez Kościół napiętnowani. Jako osoba wierząca i starająca się wraz z rodziną żyć jak najbliżej Boga, nie mogę się tak do końca zgodzić z kapłanem, który każe mi się otworzyć na dar życia, bo nie jestem bezdzietną egoistką, tylko kochającą męża żoną i matką trójki dzieci”.

jeżeli występuje zagrożenie dla życia kobiety związane z ewentualną kolejną ciążą, to sprawę należy przedyskutować z odpowiedzialnym, logicznie myślącym spowiednikiem. To nie jest przedmiot do robienia sobie w tym momencie potwornych wyrzutów sumienia, lecz do rzetelnej rozmowy. Małżonkowie mogą się kochać z intencją budowania jedności, a nie tylko płodzenia dzieci.

To rozróżnienie intencji jest istotne dla relacji rodziców z ewentualnie poczętym dzieckiem. Nie będzie dobrze, jeśli małżonkowie zwracają się w myślach do potencjalnego potomka: „Zabezpieczymy się, bo cię nie chcemy”. Otwartość na życie w

trakcie współżycia, którego intencją jest budowanie jedności małżonków, powinna się raczej wyrażać myślą: „Wprawdzie nie chcemy cię w tym momencie począć, ale gdybyś się pojawił lub po jawiła, to cię nie odrzucimy”.

DFON

„Jestem zamężna od 12 lat. Mam dwójkę dzieci, dwie cesarki za sobą. Stosuję antykoncepcję miejscową, boję się kolejnego cesarskiego cięcia, które mi odradza lekarz, dlatego zabezpieczam się. Serce mi podpowiada, że żyjąc w miłości, troszcząc się o dzieci, antykoncepcją nie niszczę, nie ranię, nie krzywdzę nikogo. Mam mętlik”.

Zawsze jest jakieś „ale”. Oczywiście nie jestem w stanie, ani nie mam zamiaru przymusić Pani do posiadania kolejnych dzieci, skoro to jest zagrożeniem dla Pani zdrowia i życia. Co jednak nie znaczy, że nie warto dążyć do

doskonałości. Jednakowoż wobec ważnych problemów etycznych zawsze w głębi serca pozostajemy samotni.

DEON

„Jesteśmy szczęśliwym małżeństwem i rodzicami trójki wspaniałych dzieci. Ze względów ekonomicznych na razie jesteśmy zmuszeni odłożyć poczęcie kolejnego. Chcielibyśmy stosować naturalne metody rozpoznawania płodności, ale przy moich zaburzeniach i dolegliwościach hormonalnych mogłabym wyznaczyć zaledwie cztery dni w okresie ostatnich siedmiu miesięcy, kiedy moglibyśmy współżyć bezpiecznie z mężem, bez ryzyka poczęcia kolejnego dziecka. Co w takiej sytuacji? Jestem w trakcie diagnozowania i dobierania leków, które pomogę ustabilizować hormony, ale to wszystko trwa. Czy w tej sytuacji prezerwatywa wyrzędza nam wielkie zło? Czy mamy zrezygnować ze zbliżeń?”

Świetnie, że poszła Pani w kierunku leczenia, czyli nie-lekceważenia przykazania. Nie należy zaniedbywać swojego zdrowia. W Państwa sytuacji w kwestii korzystania z prezerwatywy warto poradzić się dojrzałego spowiednika, ponieważ zbliżenia mają ogromną wartość. Budują więź między małżonkami, a przez to działają bardzo dobrze

na Waszą rodzinę, która jest cały czas otwarta na życie. Z seksu w małżeństwie nie wolno rezygnować. Im większą radość małżonkowie czerpią z intymnych kontaktów, tym są sobie bliżsi. A to powoduje, że jeśli w ich życiu pojawi się dziecko, to będą potrafili je przyjąć.

DEON

„Planuję małżeństwo, jednakże ponad dwa lata temu zachorowałam na rzadkę immunologiczną chorobę. Od tego czasu przyjmuję leki, jest

dość prawdopodobne, że będę na nie skazana przez dłuższy czas, być może do końca życia. Leki nie są zalecane w przypadku zajścia w ciężę, poza tym mam zaburzenia w funkcjonowaniu organizmu, przede wszystkim nieustannie podwyższoną temperaturę ciała, co niemalże wyklucza zastosowanie metody obserwacji owulacji, którą Kościół wskazuje jako jedyną możliwą w planowaniu poczęcia. Jestem wierząca, zawsze starałam się być blisko Boga, chcę w zgodzie z sumieniem móc przyjmować sakramenty. Co mnie jednak w tym wszystkim najbardziej martwi? To, że na drodze przygotowania do małżeństwa nie skupiam się wcale na tym, jak walczyć z moim egoizmem, jak okazywać miłość mężowi, jaki mam plan na pielęgnowanie tej miłości. Zamiast tego, godzinami przesiaduję na forach, czytam artykuły na temat tego, dlaczego Kościół nie dopuszcza żadnej metody antykoncepcji".

Słusznie Pani ocenia, że istnieje problem, skoro zbyt mocno angażuje się w poszukiwanie sensu rezygnacji z antykoncepcji, a zbyt mało czasu poświęca na właściwe przeżywanie narzeczeństwa i planowanie właściwego małżeństwa. Chyba jedyne, co mogę tu podpowiedzieć, to zauważenie, że „przechodzone" narzeczeństwa często słabo rokują w małżeństwie na później. Będę powtarzał do znudzenia: proszę słuchać swojego sumienia. To jest podstawowy obowiązek każdego z nas.

„Co ksiądz sądzi o dobrowolnej, wspólnie podjętej decyzji o ubez-
DEON płodnieniu? Czy zawsze jest to okaleczenie ciała, nawet jeśli para posiada już dzieci i z wielu powodów chciałaby uniknąć kolejnej ciąży?

Nie ma przecież w stu procentach pewnej antykoncepcji, a naturalne

metody nie każdy może stosować. Co więc mają zrobić matki karmiące. kobiety mające cykl miesiączkowy krótszy niż 23 lub dłuższy niż 35 dni albo zauważające objawy przekwitania? Wstrzemięźliwość długoterminowa raczej nie byłaby dobrym rozwiązaniem dla pary. Niekiedy się słyszy, że spowiednik zezwala małżeństwu na mniejsze zło, czyli użycie na przykład prezerwatywy. A przecież te, ze środkami plemnikobójczymi, mogą w przypadku poczęcia powodować u dziecka wady narządów. Czy więc, by zapobiec temu, mniejszym złem nie byłaby wazektomia albo podwiązanie jajowodów?"

Otóż przecięcie nasieniowodów i zmiażdżenie jajowodów zawsze będzie niedopuszczalne, ponieważ jest ewidentną ingerencją w zdrowy organizm. Przypomnę klasyczną zasadę medycyny *primum non nocere,* czyli po pierwsze: nie szkodzić, jak tu mówić o nieszkodzeniu, kiedy ubezpładniamy na stale kobietę lub mężczyznę?

W kwestii prezerwatywy: jeżeli spowiednik je zaleca, to wysiałbym go jeszcze na szósty rok do seminarium i zrobił mu ponowny egzamin dopuszczający do udzie lania rozgrzeszenia. To naprawdę nie może zależeć od poglądów czy widzimisię spowiednika, o czym mówiłem już wcześniej.

JP Czy jako bioetyk możesz powiedzieć, że użycie pigułki „72 godziny po" jest równoznaczne z dokonaniem aborcji?

Tak, w sensie bioetycznym jest to prawda. Ci, którzy twierdzą inaczej, są poza współczesną bioetyką.

# SYTUACJE GRANICZNE

Czy pary, które chcą mieć dzieci, lecz nie udaje im się ich spłodzić, JP często konsultuję się z kapłanami?

Bardzo często.

Kościół stoi na stanowisku, że jeśli dziecko poczęło się na skutek gwałtu JP

czy kazirodztwa, nie ma to wpływu na jego godność. A jak jest w przypadku in vitro? Pamiętam, jaka dyskusja rozgorzała po słowach ks. Franciszka Longchamps de Beriera, który powiedział, że „są tacy lekarze, którzy po pierwszym spojrzeniu na twarz dziecka wiedzą już, że zostało poczęte z in vitro. Bo ma dotykową bruzdę, która jest charakterystyczna dla pewnego zespołu wad genetycznych". Pamiętam też, ilu ludzi z pogardą wypowiadało się potem o dzieciach poczętych metodą in vitro.

Chociaż każdy z wymienionych przez Ciebie sposobów poczęcia jest ewidentnie niegodny, to efekt tego poczęcia, czyli osoba ludzka, posiada nadprzyrodzoną i niezbywalną godność. A z tą bruzdą to oczywiście bzdury.

Z czym ma problem ksiądz i bioetyk, myśląc o in vitro? JP

To jest bardzo skomplikowana materia. Argumenty są różnej wagi. Zwłaszcza embriony nadliczbowe, zamrażane na lata, implikują mnóstwo problemów, prowokują wiele pytań. Wyobraźmy sobie, co się stanie, gdy kobieta

będzie chciała implantować sobie zamrożony embrion, a mężczyzna powie: „Nie chcę mieć już z tobą dzieci". Co wtedy? Albo kiedy kobieta postanowi urodzić swoją genetyczą siostrę czy ciotkę. Nie możemy wykluczyć, że do nadliczbowych embrionów dorwą się wariaci. Musi my myśleć długofalowo.

Pytanie do każdego z nas jest takie: czy uważasz, embrion za coś czy za kogoś? Dla mnie jest kimś przede wszystkim z powodu

osobności genetycznej. Proces zapłodnienia nie polega tylko na wniknięciu plemnika do komórki jajowej. Następuje proces wymieszania się kodów genetycznych. Jeżeli więc doszło do zapłodnienia, mamy do czynienia z osobnością genetyczną.

jp Czy badania prenatalne są dopuszczalne przez Kościół?

Zależy, z jakiego powodu i z jaką intencją są wykonywane. jeżeli w celu wyeliminowania chorych czy upośledzonych zarodków, to są niedopuszczalne. Jeżeli w celu diagnostyki i ewentualnego leczenia, są dopuszczalne.

DLON „Osoba niepełnosprawna czy chora psychicznie nie ma szczególnych możliwości realizacji powołania do życia kapłańskiego, małżeńskiego czy zakonnego. Sama jestem mężatką i pamiętam pyta nia z protokołu przedmałżeńskiego o to, czy narzeczeni są pewni swojego zdrowia psychicznego. A jeśli nie są? Mają zamkniętą drogę do małżeństwa i do współżycia. Jednak większość z tych osób ma potrzeby seksualne, i to nawet wzmożone przez problemy psychiczne i wahania

hormonalne związane z jakimś typem niepełnosprawności. Pierwszy przypadek: 13-letni chłopiec, niedotlenienie przy porodzie, upośledzenie umysłowe, motoryczne, zachowania autystyczne, a jednocześnie okres dojrzewania, zainteresowanie dziewczętami - jak taka osoba może zapanować nad swoimi pragnieniami? Co może zrobić rodzic? Drugi przypadek: dorosły mężczyzna z zaburzeniami schizo-afektyw-nymi, ma dziewczynę, która jest w stanie poświęcić życie opiece nad nim, ale choroba psychiczna stanowi przeciwwskazanie do zawarcia sakramentu. Zresztą - z uwagi na to, że tego typu schorzenia bywają dziedziczne, obawiają się posiadania dzieci, a małżeństwo ma być otwarte na przyjęcie potomstwa. Jak postępować w takich sytuacjach?”

Poruszyła Pani niezwykle poważny i skomplikowany problem. Oczywiście, zdiagnozowana choroba psychiczna bywa poważną przeszkodą do życia małżeńskie go, kapłańskiego czy zakonnego. Osoby chcące wstąpić na którąś z tych dróg, jeżeli nie są pewne swojego zdrowia psychicznego, to - wiem, że brutalnie to zabrzmi - powinny raz jeszcze przeanalizować własną kondycję i rozważyć, w jaki sposób mogłaby się ona przejawiać w zmienionych

okolicznościach życiowych. Należy o takich przypadłościach informować osoby zainteresowane i w przypadku jasnej diagnozy godzić się na zamknięcie pewnych możliwości.

Odnośnie do przypadku upośledzonego umysłowo chłopca, który ma problemy z zapanowaniem nad popędem, warto pamiętać o czymś uniwersalnym: trudno jest opiekunom wypracować najlepszy model postępowania

w sytuacji, gdy u człowieka w okresie dojrzewania wy stępuje podwyższona pobudliwość seksualna. Na pewno nie wolno go za przejawy seksualności karać, ponieważ pomyśli wówczas, że albo seksualność, albo on sam są czymś złym. To niestety po prostu trzeba przetrwać. Szczególnie w tym okresie należy być uważnym, troskliwym, delikatnym, czujnym.

Natomiast przypadek wspomnianego dorosłego człowieka z zaburzeniami schizo-afektywnymi jest nie mniej skomplikowany. Tego typu zaburzenia mogą generować mnóstwo problemów w związku, dlatego warto byłoby czynić obserwacje i dokonywać analizy. Należałoby to robić spokojnie, wyciszając emocje, na ile się da, i z pewnego dystansu patrzeć na ten związek. Ta młoda niewiasta musi być w pełni świadoma, czego się podejmuje albo czego chciałaby się podjąć.

JP A jeśli jest świadoma i decyduje się wyjść za mąż?

Musimy się upewnić, co ona rozumie pod nazwą „małżeństwo". Bo czasem ludzie pochodzą z tak pokiereszowanych domów, że nawet nie wiedzą, jak związek powienien funkcjonować.

jp Załóżmy, że już podjęli decyzję, że na dobre i złe chcą być razem. Boją się jednak, że choroba psychiczna jest dziedziczna, więc zamykają się na przekazanie życia. W świetle nauczania Kościoła stosuje się wobec nich takie same zasady, jak wobec ludzi zdrowych, prawda?

Niestety tak.

Zatem ich związek jest obarczony sporym ryzykiem posiadania cho-

rego potomstwa, ale oni, chcąc zawrzeć ważny związek małżeński, muszą zadeklarować otwartość na nowe życie.

jeśli się na to decydują, jeśli to deklarują, trzeba to odnotować w protokole. To spowoduje, że w przyszłości będzie problem z uznaniem tego małżeństwa za niebyłe.

Ksiądz, który spisuje taki protokół, powinien być niezwykle uważny i wszystkie wątpliwości odnotować tam, gdzie jest na to miejsce.

Co się więc dzieje, jeśli ktoś świadomie, dobrowolnie decyduje się na JP

bycie z osobą, która mu wyznała, że jest chora psychicznie?

Choć podejmują decyzję dobrowolnie, mogą się spodziewać, że za kilka lat ważność ich potencjalnego małżeństwa może zostać podważona z punktu widzenia ważności sakramentu. Tego muszą być świadomi.

Może być podważona nawet w sytuacji, kiedy byli wobec siebie JP szczerzy i niczego nie zataili?

Nawet w takiej sytuacji, ponieważ zawsze mogą wypłynąć nowe fakty. Można wtedy dowodzić, że dana osoba rozumiała pod słowami umowy coś innego niż drugi człowiek.

JP W jaki sposób należy rozmawiać z ofiarami molestowania seksualnego? One chyba często mają poczucie winy. wmówione im przez krzywdziciela.

Zdecydowanie tak. Noszą w sobie długotrwale poczucie winy, które zbudował w nich krzywdziciel, zmuszając je do tajemnicy.

IP Spotykasz się z takimi przypadkami?

jeżeli chodzi o molestowanych, to odsetek tych, którzy mają bezzasadne poczucie winy, to według mnie pewnie około 80 procent.

jp Czego szuka ktoś, kto przychodzi do księdza, by powiedzieć, że był molestowany?

Myślę, że szuka kogoś, kto go uspokoi, kto mu powie, że to nie jego wina.

JP Czy ludzie, którzy doświadczyli molestowania, mają problemy z przebaczeniem temu, kto ich skrzywdził, czy raczej szukają wewnętrznego spokoju, nie chcę nosić w sobie nienawiści?

Myślę, że doświadczają sprzecznych uczuć. Na początku jest im trudno zdobyćsię na przebaczenie, bo ktoś, kto wtargnął w moją dziecięcą czy młodzieżową intymność, na pewnym poziomie emocji, nie jest jeszcze godzien przebaczenia.

Uderzyło mnie Twoje wyznanie, że podczas wyjazdów z licealistami JP na pielgrzymkę do Częstochowy odkrywałeś, jak liczne wśród młodzieży były przypadki osób molestowanych seksualnie. Powiedziałeś wtedy, że nie zdziwiłbyś się, gdyby taka była średnia krajowa.

Absolutnie bym się nie zdziwił, ponieważ w kolejnych latach ta obserwacja się powtarzała. Niemal w każdej grupie stuosobowej znajdowały się dwie, trzy osoby z takim doświadczeniem.

Nie sądziłam, że to może być tak powszechny problem. p

Do molestowania seksualnego nieletnich dochodzi zwłaszcza na wsiach i w małych miejscowościach, gdzie istnieje jakaś podskórna akceptacja dla tego typu zachowań. I to, wbrew pozorom, nie księża molestują, tylko przyjaciele domu, wujkowie, często dziadkowie. Przynajmniej tak to wygląda z mojej duszpasterskiej perspektywy.

Aż trudno uwierzyć, że czasami matki przymykają oczy na to, że na JP przykład ich nowy partner molestuje ich córkę.

Niestety, tak się zdarza. Zwykle kobiety postępują tak dla świętego spokoju, żeby ich partner się nie awanturował. Tłumaczenie, że matka niczego się nie domyślała, często bywa kłamstwem. Przecież kobieta się zorientuje, że jeżeli do tej pory współżyła z partnerem, a on nagle nie

przejawia nią zainteresowania, ponadto z córką dzieje się coś

dziwnego... Wydaje mi się, że każda rozsądna kobieta zorientowałaby się, co tu nie gra.

JP Czy ofiary pedofilów mają w dorosłym życiu problem z budowaniem związków?

Często wykorzystane dziewczynki mają opór przed bliskością. Dlatego konieczna jest wytężona praca z psychologiem, który jest zorientowany na pomaganie osobom z taką historią.

DEON „Czy kobieta molestowana w dzieciństwie powinna o tym powiedzieć przyszłemu mężowi? Osoba, która dopuściła się tych kilku incydentów w dalekiej przeszłości, jest z bliskiej rodziny, sprawa nigdy nie była ujawniona. Czy przemilczenie tego faktu jest podstawą do unieważnienia małżeństwa? Dodam, iż ofiara stara się wyprzeć to zdarzenie z pamięci, raczej nie ma ono wpływu na jej seksualność i nie powoduje problemów w tej sferze, ale nie wie, czy problemy nie ujawnią się później".

Jestem przekonany, że należy powiedzieć o tym narzeczonemu. Dzięki temu faktycznie wykluczone będzie ewentualne uderzenie w ważność przyszłego sakramentu. W imię świętego spokoju nie można tego pomijać. Trzeba być świadomym, że wszelkie zatajenia przed ślubem istotnych informacji mogą stanowić przyczynę uznania go za nieistniejące.

Czy kiedy do księdza przychodzi niepełnoletnia osoba i mówi, że była P molestowana, to on radzi jej, żeby zgłosiła się na policję, bo inaczej jej oprawca pozostanie bezkarny albo skrzywdzi innych?

Trzeba bardzo uczciwie przepytać tę osobę, żeby się zorientować, kim jest winowajca i dlaczego jeszcze nie zgłosiła tego przestępstwa.

Pewnie dlatego, że się boi, nie chce robić skandalu w swoim środo-
JP wisku. Ostatecznie wiele takich historii nigdy nie wychodzi na jaw.

Ale trzeba uświadamiać ofiary, że niezgłoszenie organom ścigania tego typu przestępstwa, a nawet zbrodni, generuje społeczne przyzwolenie dla takich działań. Sprawca w pewnym momencie

widzi, że w gruncie rzeczy jego postępowanie jest akceptowalne. A skoro jest akceptowalne, to z pewnością jest to nic nieznaczący drobiazg. Doprawdy?

*Są* takie sytuacje, gdy ktoś nam odmawia miłości, nie potrafi nas JP kochać. Szczególnie boli, gdy jest to rodzic. Co w takiej sytuacji pomaga przestać żyć poczuciem krzywdy?

W kontekście molestowania seksualnego rada może być jedna; oddzielić fakty od emocji. Nie wracać do złych wspomnień, pracować nad tym, by nie wchodziły cały czas w nasze codzienne życie. Powiedzieć winowajcy: „Skrzywdziłeś mnie, to fakt. Trudno mi zapomnieć o tym,

0 tym i o tym, ale nie pozwolę, żeby twoje złe zachowanie, haniebne traktowanie mnie przez całe dzieciństwo

1 młodość, spowodowało, że to zło, które jest twoim złem, osiągnie podwójny sukces. Pierwszy: bo zaistniało. Drugi: bo będzie mnie trzymało przez całe życie. Nie pozwolę na to". W niektórych sytuacjach warto porozmawiać/. rozsądnym psychologiem, który pomoże nam określić, czy nasze zranienia nie są na tyle głębokie, że dla ich wyleczenia wskazana może być terapia.

BUDOWANIE

RELACJI

# PRZED MAŁŻEŃSTWEM

Obserwujemy dziś kryzys trwałości. Czy w czasach, kiedy tak wiele JP związków powstaje szybko i na krótko, dostrzegasz ludzi pragnących miłości, która się nie kończy, noszących w sobie tęsknotę za domem, który się nie rozsypie?

Uważam, że ludzie zdecydowanie pragną trwałości i szukają jej. Nawet wtedy, kiedy działają odwrotnie. Często atakowanie celibatu jest próbą rozbicia czegoś, co jeszcze próbuje być trwałe. Dziś problemem staje się lęk przed wzięciem odpowiedzialności nie tylko za siebie, ale i za tę drugą osobę, którą się ponoć kocha.

Czasem lęk pojawia się przed przysięgą wierności. Stwierdziłeś kiedyś: JP

„Jak się komuś powiedziało: »kocham cię« i ta miłość nabrała konkretnego kształtu, to potworną rzeczą jest zdezerterować. (...) Jeżeli się staje przed ołtarzem, bierze Boga na świadka i przysięga: kocham, będę wierny, nie opuszczę cię, to to przeraża. No bo aż do śmierci?!

Z jednej strony właśnie to: »Boże, aż do śmierci?«, a z drugiej: jak wspaniale, że możemy sprawić, by miłość między nami rosła każdego dnia. W gruncie rzeczy tęsknimy za sytuacjami, które są nieodwołalne".

Trwałe relacje są głęboko zakodowaną tęsknotą każdego człowieka. Im mniejsza trwałość, tym większa tęsknota za nią. Obecnie do osłabienia relacji mocno przyczynia się sposób myślenia, zgodnie z którym szkoda czasu na

naprawianie tego, co się ma, bo i tak znajdzie się lepszy model. Wymieniamy rzeczy, kupujemy nowe. Czasem podobnie robimy z ludźmi.

Bardzo lubię sceny, które rozgrywają się przy łóżku umierającego, kiedy do męża przychodzi żona. Pytam: „Zna pan tę panią?". „No, tak". „A kochacie się?"„Tak". „Długo?" „już tak będzie z 70 lat". I

dopytuję: „A to była pana pierwsza dziewczyna, pierwsza miłość?”. On, zawstydzony, mówi: „Tak, i jedyna”. A pani się uśmiecha i czerwieni. To jest coś najpiękniejszego, co można po tylu latach usłyszeć. Za każdym razem mnie to wzrusza.

JP

Wojciech Waglewski z Voo Voo, wciąż pytany o to, jak to możliwe, by artysta miał od kilkudziesięciu lat tę samą żonę, w dodatku przyznawał, że jest w niej wciąż szaleńczo zakochany, odpowiada: „Jestem człowiekiem tradycyjnym, który się zakochał raz a dobrze".

jest ładna łacińska sentencja; *Amor est diffusivum sui.* Łacina ma swój urok, bo jest nie do końca przetłumaczalna. W wolnej interpretacji ta sentancja może brzmieć tale Bezsensowne by było mleku, które kipi, wydać polecenie: nie kip. Miłości tym bardziej. Ona jest ze swej natury rozlewna. Powinna nam wykipieć.

DEON

„Jestem w związku od 12 lat, nigdy nie ukrywałam, że chcę wziąć ślub i założyć rodzinę. Mój narzeczony nie umie podjąć decyzji o wspólnym życiu. Zamknął się w sobie, mówi, że ma depresję, brak mu energii, chęci do życia. Jestem w rozterce, czy trwanie w tym związku

ma sens, czy będzie egoizmem z mojej strony, jeśli zakończę tę znajomość? Czy na tym nie polega miłość rozumiana jako rezygnacja z siebie? Przecież żaden człowiek nie jest w stanie dać pełni szczęścia rozumianej jako zaspokojenie wszelkich oczekiwań i potrzeb”.

Myślę, że Pani narzeczony powinien udać się do lekarza, który zdiagnozuje, czy jest to faktycznie początek depresji, czy może w grę wchodzą jakieś inne problemy osobowościowe. Bez tego nie będziecie w stanie ruszyć dalej. A trwacie w związku już długo. Przedłużanie tego niewiadomego, niesprecyzowanego stanu relacji może być krzywdzące dla każdej ze stron.

„Mam 33 lata, rok temu byłam na rocznym wolontariacie w Portugalii DFON i poznałam wspaniałego chłopaka, praktykującego

katolika. Byliśmy przyjaciółmi. Niestety, wcześniej poznałam kogoś innego i zdecydowałam się na seks: miałam 31 lat i to był mój pierwszy raz. Zaraz potem ten mężczyzna stracił mną zainteresowanie i nie byliśmy dłużej razem. Podniosłam się z tego. Rok później na imprezie firmowej przespałam się z kolegą z pracy, w dodatku żonatym. Dostałam infekcji. Diagnoza lekarza: opryszczka płciowa. Załamałam się. Pół roku potrzebowałam, żeby dojść do siebie. Opryszczka niestety jest nie do wyleczenia i potrafi być bardzo uciążliwa. 10 lat w ruchu czystych serc i decyzja, żeby poczekać ze współżyciem, a tu nagle taki obrót spraw... Wracając do chłopaka z Portugalii, o którym pisałam na początku, spotykaliśmy się i wróciły dawne uczucia. Postanowiliśmy być razem. On nie wie jednak, że mam opryszczkę. Chcę mu o tym powiedzieć. Nie mam wątpliwości, że powinnam pozwolić mu zadecydować, czy - mając tę

wiedzę - chce być dalej ze mnę. Czy osobę, którę się kocha, można narażać na infekcję, nawet jeśli się na to zgodzi?”

Zdecydowanie chciałbym być poinformowany o takiej przypadłości u mojej potencjalnej żony. Uważałbym za ogromną nieuczciwość skazywanie mnie na poważną i ciężką chorobę weneryczną. Nie sądzę, by opryszczka płciowa przekreślała Pani szanse na małżeństwo. Dzieje się tak w przypadku zatajenia innych, poważniejszych chorób, zwłaszcza psychicznych. Naczelna zasada jest prosta: nie można szkodzić innym osobom, i to niezależnie od tego, czy się je kocha, czy nie. Szczerość w tej sytuacji to kwestia przyzwoitości i odpowiedzialności.

DEON „Moja sytuacja jest dość trudna, cierpię na zaburzenia lękowe. Chodzę na terapię. Jest lepiej, ale potrzebuję wsparcia najbliższych w codziennym życiu. Nie wychodzę sama z domu, nie mogę liczyć na rodzinę, która wyśmiewa moje problemy. Zamieszkałam więc z chłopakiem, on mnie wspiera i motywuje do codziennej walki. Dzięki niemu chodzę na studia i do pracy. Nie umiem mieszkać bez niego, bo lęki sę bardzo silne. Uprzedzając pytanie - tak, próbowałam mieszkać z koleżankę, było okropnie. Cierpię z powodu braku możliwości przystępowania do Komunii. Pytałam wielu osób, co robić. Zawsze słyszałam: Mieszkanie oddzielne lub ślub. Bardzo kocham mojego chłopaka, ale decyzję o

ślubie chcę podjęć w pełnej wolności. Co zrobić?”

A czy możliwe byłoby mieszkanie razem bez współżycia? To może stanowić skuteczne rozwiązanie.

„Mam 31 lat, mężczyzna, z którym się spotykam od roku, ma 45. To jest bardzo dobry człowiek, szanujący mnie, rodziców i innych ludzi. Zawsze chciałam mieć kogoś takiego za męża. Tylko przeszkadza mi ciągle ta różnica wieku... ”.

DEON

Zawsze warto wsłuchiwać się we własne sumienie. Jeśli ono podpowiada człowiekowi, że w nowej sytuacji jest coś niepokojącego, należy tak odczuwany dyskomfort sumienia potraktować serio. Może nie warto ładować się w coś, co już na początku stwarza wątpliwości?

Zalecałbym ostrożność wobec człowieka, który pojawił się na Pani drodze, skoro już teraz coś - ta różnica wieku - zgrzyta w tej relacji, jeżeli chce Pani dłużej na ten temat porozmawiać, zapraszam do Sopotu albo do Pucka. Poświęcę Pani tyle czasu, ile będzie Pani potrzebowała.

# W MAŁŻEŃSTWIE

DEON „Wyszłam za mąż za chłopaka, który boi się sprzeciwić swojemu ojcu.

Wciąż żyje życiem swoich rodziców, żona średnio się liczy. Jak mu zwracam na to uwagę, to się oburza. Jak go proszę, żebyśmy się wyprowadzili od nich, to mówi, że szkoda pieniędzy, a mamy ich pod dostatkiem. Chce, żebyśmy zbierali na dom, który zbudujemy, jak - uwaga! - jego tatuś pozwoli. Jego ojciec to taki tyran trochę, pracoholik i choleryk, ale ma swoje zalety. Najgorsze jest to, że mój mąż pracuje u niego i formalnie nie mamy nic swojego, bo wszystko jest wspólne. Miałam ochotę skończyć ze swoim życiem, ale w tym czasie zaszłam w ciężę, więc nie mogłam. A teraz nasz syn przyszedł na świat i go nie zostawię. Wszyscy bliscy widzę tę patologię, ale udajemy, że wszystko jest OK. A ja popłakuję po kętach. Nie wiem, co robić".

Opisana sytuacja nadal wygląda nieciekawie. Nie ulega jednak wątpliwości, że samobójstwo w każdym układzie byłoby Pani największą przegraną. Nie może Pani opuścić swojego dopiero co narodzonego dziecka. Trzeba mu pokazać, że Pani będzie o nie walczyć. Przecież je Pani kocha. Dlatego nigdy, w chwili największej słabości nie może Pani uznać, że samobójstwo jest jakimś rozwiązaniem. Natomiast co do sytuacji rodzinnej wygląda na to, że możliwości wpływu na męża czy teścia są bardzo ograniczone, zwłaszcza że z tego obrazu wyłaniają się mężczyźni apodyktyczni, którzy nie liczą

się *7.* Pani zdaniem. Nie pozostaje nic innego, jak udać się do specjalistów z dziedziny psychoterapii i prowadzenia rodzinnego. To są fachowcy, nie można się ich obawiać. Oni z pewnością rzucą nowe światło na sytuację, w której się Pani znajduje, pomogą znaleźć siłę do pokonywania codziennych kłopotów. Skoro nie radzi sobie Pani ze swoimi emocjami, powinna Pani zaufać komuś, kto nauczy Panią je obsługiwać. Czasem dobre rozwiązania problemów, które na jakimś etapie wydają się nierozwiązywalne, przychodzą znienacka, jeśli się Pani wzmocni, z pewnością zwiększy

się Pani szansa na odnalezienie odpowiedzi na pytania, których dziś Pani nie dostrzega, już samo to, że dostrzeże Pani postępy w radzeniu sobie z różnymi emocjami, wzmocni Pani poczucie własnej wartości i doda skrzydeł do szukania nowych rozwiązań.

„Jestem mężatką od prawie dziesięciu lat, mam siedmioletnią córecz- DLON kę. Długo starałam się o nią, leczyłam się hormonalnie, to była dla mnie ciężka próba. Kiedy dowiedziałam się, że ją będę mieć, byłam najszczęśliwsza na świecie. Do momentu, kiedy powiedziałam o tym mężowi, a on spytał tylko, czy to jego dziecko. Poczułam się, jakbym dostała w twarz. Nie potrafię tego wybaczyć, zapomnieć. Jak tylko o tym pomyślę, to łzy same cisną się do oczu. Jakiś czas temu mąż podjął temat drugiego dziecka, a ja nie potrafię się zdecydować, nie chcę tego jeszcze raz przechodzić, szukam cały czas wymówek. Czy grzechem jest to, że świadomie unikam zajścia w ciążę?

Z mężem łączy mnie coraz mniej. Przestałam walczyć o nas, chyba

z szacunku do siebie. Już go nie kocham, wiem, że być może dziecko zbliżyłoby nas do siebie z powrotem, ale boję się rozczarowania".

Dziecko nigdy nie może być środkiem do celu, musi być zawsze celem. Zresztą nie tylko dziecko, lecz w ogóle drugi człowiek. Nikogo nie możemy traktować przedmiotowo.

DEON „Moje małżeństwo z 29-letnim stażem jest po prostu piekłem na ziemi.

Mąż mnie wciąż wyzywa, widzi we mnie same wady, próbuje wymuszać ciągłe przeprosiny. Popadłam w depresję. Często wybuchają kłótnie na tle wiary, w domu jest ciągły krzyk, wulgaryzmy. Modlę się często. Czy to jest krzyż, który mam dźwigać? Mam dwóch synów. Nie chcę nikomu opowiadać o tym, co mnie spotyka. Wszystko chowam w sercu. Zastanawiam się, jak długo jeszcze to potrwa. Już czasem brakuje mi sił".

Należałoby zachować się w sposób maksymalnie godny. Wiem, że to brzmi ogólnikowo, ale na odległość mogę poradzić jedynie, żeby nie krzywdzić, żeby przy każdej decyzji zastanowić się, jakie z tego

wyniknie dobro, albo przed jakim złem można inne osoby uchronić. To jest fundament. Pyta Pani, czy to jest krzyż, który ma Pani dźwigać. Niekoniecznie. Trzeba tę sprawę rozwiązać tak, żeby nie była Pani ofiarą, ale też tak, żeby inni nie cierpieli. To wymaga głębokiego namysłu, ale każdy z nas staje w życiu przed wyzwaniami, które są niełatwe.

W pewnych okolicznościach jest dozwolone opuszczenie męża czy żony. Jeśli małżonkowie bardzo się ranią, trzeba się zastanowić, czy w danej sytuacji są w stanie nadal być ze sobą, czy może rozdzielenie się na pewien czas nie będzie rozwiązaniem, jeśli któraś ze stron staje się w tym układzie ofiarą, ma prawo postawić granicę: „Nie pozwolę, byś krzywdził mnie i nasze dzieci”.

# W RODZINIE

DEON „Jestem mamą dwóch cudownych chłopców w wieku dwóch i czterech lat. Wiem, że dziecko jest największym cudem i darem, jaki Bóg daje człowiekowi. Mam tylko jeden problem... Jak się na nie nie denerwować? Nie spowiadam się z niczego innego. Jak się rozgniewam, mam wyrzuty sumienia, bo przecież Bóg dał mi zdrowie i wspaniałe dzieci, a ja nie potrafię mieć do nich anielskiej cierpliwości. Cały czas powtarzam: nie ruszaj, nie wolno, jedz, nie bij brata itp. Do wszystkiego trzeba namawiać - do jedzenia, spania, kąpieli, ubrania się. Najpierw mówię kilka razy spokojnie, a jak nie słuchają, to cierpliwość się kończy. Czy to wychowywanie ma być takie ciężkie, czy ma być szczęściem? Czy to jest krzyż, który trzeba nieść? Co mam zrobić, żeby się na nie nie złościć? Czy po ataku złości mogę iść do Komunii? Jestem nienormalna, czy wszystkie mamy tak mają? Oczywiście, są też spokojne i dobre chwile. Tak bym chciała całkowicie wyeliminować złość do moich dzieci...”.

Droga Pani, proszę nie liczyć na anielską cierpliwość, bo Pani aniołem nie jest. Słusznie Pani podkreśla, że dzieci są największym darem, który otrzymujemy, nie na własność, ale niejako na przechowanie. Ich wychowanie jest jakąś formą zadania. Chcemy w końcu, żeby nasze dzieci odziedziczyły najlepsze wspomnienia, najwspanialsze wartości i by były po prostu dobrymi i szczęśliwymi ludźmi. Nie oznacza to jednak, że w trudniejszych momentach nie możemy okazać stanowczości, której

towarzyszyć mogą różne emocje. Nie unikniemy też popełniania błędów, które niekoniecznie muszą oznaczać od razu grzechy.

DEON

„Mam piętnastoletniego syna z zespołem Aspergera i nadpobudliwością psychoruchową. Jednocześnie ma bardzo wysoki iloraz inteligencji i na zewnątrz nie widać, żeby miał jakiekolwiek problemy, jednakże od maleńkości nie może usiedzieć w miejscu, a najbardziej w kościele. Biega, rozmawia, wchodzi, wychodzi, kręci się, wstaje. Ludzie tego nie rozumieją i czasami wolę, żeby w ogóle

nie szedł do kościoła, niż żeby spotkał się z krytyką. U spowiedzi też już nie był od roku, bo nie wytrzymuje stania w kolejce. Zresztą księża na ogół nie rozumieją jego zachowania i krytykują mnie jako zbyt pobłażliwą matkę. Sama już nie wiem, co robić, gdyż chciałabym, żeby syn uczestniczył w życiu Kościoła. Ostatnio mnie prosił, bym go wypisała z religii w szkole, bo ksiądz mu powiedział, że wyrośnie na kryminalistę. Nie był to zresztą pierwszy ksiądz z taką opinią".

Oczywiście gratuluję wrażliwości temu księdzu... Nie należy syna zmuszać i przywiązywać do ławki, żeby się w kościele mordował, tylko łagodnie mu towarzyszyć, może czymś go w kościele zainteresować, wytłumaczyć stacje drogi krzyżowej, podejść bliżej do ołtarza i powiedzieć, że to jest to czy tamto. Być może, metodą prób i błędów, wspólnie odnajdziecie przestrzeń dla niego.

# W PONOWNYCH ZWIĄZKACH

DFON

Spotykamy w życiu wspaniałe, zgodne pary, ale chyba nawet częściej takie, które się wzajemnie ranię. „Od dawna męczy mnie problem, że zawarłam nieważny sakrament małżeństwa, aby uciec od zimnej i wyrachowanej rodziny. Chciałam wyrwać się z jednego piekła, a wpadłam w następne. Mój małżonek początkowo był miły, jednak potem okazał się kłamcę i manipulatorem. Dbał tylko o siebie, cięgle brał kredyty i zmieniał auta. Wcięż mnie poniżał i dręczył psychicznie. Urodziłam dwójkę dzieci w krótkim czasie, a gdy znów zaszłam w ciężę, nie miałam od nikogo wsparcia. Rodzina mnie strasznie wtedy zdołowała, matka kazała mi usunęć ciężę. Urodziłam synka, którego oddałam do adopcji. Strasznie mnie to boli, chociaż to było ponad 20 lat temu. Nie wiem, co się z nim dzieje, podobno trafił do Szwecji. Rozeszłam się cywilnie z mężem w 2004 roku, nadal mam problemy rodzinne. Spotykam się z panem, którego poznałam w Hiszpanii. Mam straszne wyrzuty sumienia, budzę się co noc. Boję się o dzieci, bo żyję w wolnych zwięzkach i nie chodzę do kościoła. Dręczę mnie wyrzuty sumienia, boję się potępienia mojego i dzieci. Mój syn dwa dni temu miał zapaść, myślałam, że oszaleję ze strachu. Boję się przyszłości”.

Droga Pani, w Nowym Testamencie, kiedy przyprowadzają ślepca do |ezusa, pada pytanie: „Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym - on czy jego rodzice?”.

A Jezus odpowiada: „Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale [stało się tak], aby się na nim objawiły sprawy Boże”. Odpowiedź jest jasna, choć nieco zakryta. Czasem przez nieszczęścia mają się objawić jakieś poważne sprawy. Pragnę Panią uspokoić; między grzechami dzieci a życiem moralnym ich rodziców nie istnieje żadna koincydencja. Zatem proszę być zupełnie spokojną.
Nawet jeśli nie żyje Pani w świetle Ewangelii, nie ma to wpływu na szczęście Pani dzieci. Będę powtarzał do znudzenia, że Pan Bóg nie jest okropnym starcem, który mówi: „Kowalska jest nie w porządku, więc jej syn dostanie zapaści”. Takiego Boga nie ma.

To, że nie zagłusza Pani wyrzutów sumienia, zastanawia się nad swoimi czynami, jest wielką wartością.

Myślę, że powinna Pani jeszcze raz przepatrzyć swoje postępowanie i zrezygnować z tego, co Panią zniewala.

Proszę się starać nie interpretować złych zdarzeń jako kary. Na pewno wyświadczyła Pani w życiu wiele dobra. Za to otrzymała lub otrzyma Pani nagrodę. Proszę nie upadać na duchu i w miarę możliwości być pogodną. Pani refleksyjność świadczy o wrażliwości etycznej.

Nikt niewrażliwy nie zwraca się z takimi pytaniami do księdza. Gratuluję jej Pani. Ona Panią uratuje.

W mailach do Ciebie wciąż powtarza się pytanie, jak to jest, że JP człowiek dokona jednego złego wyboru, na przykład wstąpi pochopnie w związek małżeński, i będzie za to płacił przez całe życie. Rozwodnik żyjący w drugim, szczęśliwym, wiernym związku, nie może

przystępować do Komunii. Natomiast ten. kto zmienia partnerki jak rękawiczki, z żadną nie buduje trwałego związku, zawsze może iść do spowiedzi, powiedzieć, że żałuje i bez problemu dostanie rozgrzeszenie.

Jeśli to zaplanowane działanie ze strony takiego recydywisty, to jeszcze gorszą rzeczą niż „zmienianie partnerek" może być to, że on traktuje spowiedź niepoważnie, formalnie, jeśli z premedytacją mówi to, co ksiądz chce usłyszeć, aby go „przechytrzyć" i zdobyć rozgrzeszenie, ale ma przewrotne wewnętrzne nastawienie, to mamy do czynienia ze świętokradztwem.

jeśli jednak osoba szczerze spowiada się za każdym razem z tych samych grzechów i chce poprawy, nawet jeśli „zmienia partnerki", to spowiednik musi zapytać, dlaczego ona nie następuje. Czy penitent robi wszystko, co może? Trwanie w nałogu też osłabia wolę i mocne postanowienie poprawy nie wystarczy. Logika podpowiada, że skoro obiecuję poprawę, mocno żałuję, to można założyć, że ta poprawa nastąpi. Trzeba mieć na tyle refleksji nad sobą i oleju w głowie, że jeżeli ona nie następuje, to znaczy, że

z tym naszym postanowieniem coś jest nie tak, albo potrzebujemy więcej wsparcia, albo terapii (w przypadku uzależnień). Człowiek sam się nie uzdrowi i nie zmieni.

jp Nie odniosłeś się do tego argumentu, który często podnosi się w dyskusjach o podejściu do rozwiedzionych w Kościele: że ci, którzy żyją rozwiąźle, mają ciągle otwartą furtkę, żeby przyjmować Komunię, a ci,

którzy od kilkudziesięciu lat pozostaję w związku, tyle że ich wcześniejszy związek zakończył się rozwodem, takiej możliwości nie mają.

Niestety jest możliwe płacenie za jeden błąd przez cale życie. Są decyzje, których konsekwencje ponosimy bardzo długo. Dlatego „dojrzałość" i „wnikliwość" to słowa, których znaczenie powinniśmy poznać, zanim podejmiemy najważniejsze decyzje w życiu. Cały czas apeluję, żeby naszą religię coraz głębiej przyjmować, a wtedy będziemy z niej coraz więcej rozumieć. To nas uchroni przed wieloma pomyłkami.

DtON

„Mając 23 lata, wyszłam za mąż za ukochanego człowieka. Po dwóch latach urodził się wyczekiwany syn. Był oczkiem w głowie taty i największym skarbem (tak jest do dziś) mamy. Mąż pomagał mi bardzo w wychowywaniu naszego syna. Gdy syn miał pięć lat, mąż zaczął coraz dłużej przebywać na dyżurach w pracy. Stał się nerwowy. Pewnego dnia do moich rąk wpadł telefon komórkowy męża. Odczytałam kilka SMS-ów. Popędziłam do męża i usłyszałam, że jest jeszcze ktoś w jego życiu. Mój świat w jednej sekundzie się zawalił. Mąż odszedł. Obnosił się z nową miłością, również przy naszym synu. Nigdy nie utrudniałam mu kontaktu z synem, wręcz przeciwnie - bardzo chciałam, żeby poświęcał mu jak najwięcej czasu, by nie był z tą kobietą. Po czterech latach na mojej drodze stanął wspaniały człowiek. Dzięki niemu nauczyłam się kochać od nowa i zobaczyłam, jak można być kochaną. Nasza miłość trwa do dziś, a mam już 42 lata. Mój partner zaakceptował i pokochał mojego syna. Trzymają męską sztamę. Wychowano mnie w atmosferze religijnej, mimo chwil zwątpienia, zawsze

znajdowałam drogę do Boga. Przed Pierwszą Komunią Świętą syna poszłam do spowiedzi i ośmieliłam się powiedzieć, że żyję w związku partnerskim. Usłyszałam, że mam wstać i odejść, ponieważ nie otrzymam rozgrzeszenia. Poczułam się jak najgorsza grzesznica, ksiądz o nic mnie nie zapytał. Nie odeszłam od Boga, nawet mocniej zaczęłam w Niego wierzyć. Trzy lata temu dowiedziałam się, że mam guza piersi. Był akurat październik, więc zaczęłam chodzić do kościoła na modlitwę różańcową, zawierzyłam mój problem miłosierdziu Bożemu, a koronka stała się moją mantrą. Stał się cud - guz okazał się łagodny. Obyło się bez chemioterapii, której okropnie się bałam. Zaczęłam wierzyć, że to Bóg uchronił mnie od tej strasznej choroby. Kiedy wydawało się, że wszystko układa się cudownie, na horyzoncie pojawił się kolejny problem. Zbliżała się uroczystość bierzmowania mojego syna. Powiedział, że przystąpi do sakramentu, ale zrobi to tylko dla mnie, dla niego będzie to pożegnanie z Kościołem. Na nic zdały się moje prośby, groźby. Po uroczystości w kościele wręczyłam synowi Księdza książkę z wpisem: »Jeszcze się kiedyś rozsmucę, jeszcze do Ciebie powrócę, Chrystusie«. Myślę, że do dziś do niej nie zajrzał. Rozmawiam na temat odejścia syna od wiary przy każdej okazji z osobami duchownymi i wszyscy mówią: Zostaw, daj mu czas, pomódl się za niego. Nie wiem, czy to wystarczy. Kolejna sprawa: po 12 latach kobieta, dla której mój były mąż mnie zostawił, odpłaciła mu tym samym. Pech chciał, że były mąż wprowadził się do tego samego bloku, w którym mieszkam z synem i obecnym partnerem. Myślałam, że tego nie zniosę, jednak mój umysł przestawił się na inne tory. Zamiast złości, zaczęłam mieć współczucie w stosunku do męża. Stać mnie było na to, by mu powiedzieć, żeby się nie martwił, bo na pewno wszystko mu się ułoży. Czasem jak syn idzie do ojca, to pakuję kawałek świeżo

upieczonego ciasta, żeby mu zabrał. Jest mi go po ludzku żal. Tylko nie wiem, czy to normalne żałować kogoś, kto wyrządził mi tyle krzywdy".

Jestem poruszony Pani historią i tym, że nie schrzaniła Pani zwykłej, ludzkiej przyzwoitości, że nie zamknęła się Pani na swojego byłego męża, ani nie skopała go w odwecie po brzuchu. To wielka sprawa.

Co do syna, niestety często we współczesnym Kościele, także polskim, bierzmowanie bywa oficjalnym pożegnaniem z Kościołem, i to jeszcze przy obecności biskupa. To smutne, nie wiem, jak to zmienić. Być może Pani syn jeszcze w sercu nie podjął ostatecznej decyzji o definitywnym zerwaniu z Kościołem. Jeżeli będzie się Pani modliła z matczyną miłością - wytrwale i nieustająco - to nie sądzę, żeby Pan Bóg takiej matce odmówił łaski.

DEON

„Czy można coś zrobić wbrew swoim uczuciom i pragnieniom? Czy byłby to grzech i czy byłoby to działanie przeciwko Bogu? Trzeba, kierując się sumieniem, podjąć jakieś decyzje dla dobra naszych dzieci ze związków niesakramentalnych, dla dobra własnego. Mam obawę, czy podołam obowiązkom, skoro jest to bardziej miłość opiekuńcza niż romantyczna. Moja dotychczasowa historia życiowa, niepodjęte wcześniej decyzje i niewiara w siebie nie nasuwają optymistycznej wizji co do przyszłości. Nie widzę innej drogi po prostu, dlatego jestem skłonna zdecydować się na coś, czego do końca nie czuję".

Zwlekanie z tak ważnymi decyzjami nigdy nie jest dobre. Jeżeli mogę cokolwiek doradzić, to proszę się bardzo

głęboko zastanowić nad tą sytuacją, w której Pani trwa, żeby więcej osób nie było poranionych. Trzeba po prostu powiedzieć *cui bono,* jakie dobro jest do ochrony. Czy dobro Pani dzieci, czy dobro tych mężczyzn, z którymi Pani te dzieci posiada. To wszystko trzeba bardzo wnikliwie rozważyć. W wątpliwościach działać nie wolno. Musi Pani uzyskać pewność moralną co do słuszności Pani działań i dopiero wtedy podjąć decyzję.

JP Po co ludzie, którzy nie chcą zrezygnować ze związków niesakramentalnych, przychodzą do księdza?

Żeby dał im usprawiedliwienie w sumieniu.

jp Przecież nie może im go dać.

Nie może.

jp Chcą, by im powiedział, że ta miłość, która im się wydaje najpiękniejsza i najważniejsza, nie jest grzeszna?

Tak naprawdę szukają akceptacji.

jp Myślisz, że Kościół stanie się bardziej miłosierny dla osób żyjących w związkach niesakramentalnych?

Nie sądzę, ponieważ byłaby to fundamentalna zmiana nauki.

Ale skoro tak żywa jest dyskusja na temat komunii dla ludzi JP rozwiedzionych...

Musimy czekać cierpliwie. Zobaczymy. Nie spodziewałbym się rewolucji, bo to by pociągnęło presję na inne zmiany.

W Polsce jest coraz więcej duszpasterstw dla osób rozwiedzionych. jp Dają jakieś poczucie wspólnoty tym ludziom, którzy czują się w pewnym sensie wykluczeni z Kościoła.

Trzeba czytać bardzo porządnie dokumenty Kościoła, bo wcale ich nie wykluczają.

Ale nie mogą, jak pełnoprawni członkowie, przyjmować Komunii. JP Wiem, zawsze można powiedzieć, że sami się wykluczyli.

Komunia to nie jest nagroda dla świętych. Komunia jest zadatkiem życia wiecznego. Wierzymy w to, że jest pokarmem wzmacniającym naszą jedność z Bogiem. Mówimy o Komunii Świętej, że jest chlebem aniołów. A skoro nie jesteśmy aniołami, to trudno nam po niego sięgać w sposób świętokradczy. Powiecie Państwo, że nie będziemy nigdy aniołami, i macie rację. Wiem to po sobie.

Ale jakoś trzeba dążyć, może nie do nieskazitelności, ale do ideału, który nas prowadzi gdzieś ku światłu.

# ZWIĄZKI

# HOMOSEKSUALNE

JP Mówisz: „Nie ma zgody w duszpasterstwie na delikatność drwala, na okładanie innych maczugą po głowie. Ani przykazaniami, ani krzyżem, nawet w najlepszych intencjach, nie można nikogo chłostać. Obowiązkiem księdza jest być czytelnym znakiem, coś pokazywać, a nie pouczać". A mnie się wydaje, że wcale nierzadko w Polsce w stosunku do osób homoseksualnych jest używany język pełen niechęci, a nawet agresji. Niedawno metropolita łódzki abp Marek Jędraszewski powiedział, że „Kościół nie zabrania miłości, nie zabrania osobom homoseksualnym kochać. Mogą kochać, ale nie osoby tej samej płci". Dało się słyszeć, że ta wypowiedź jest przejawem lekceważenia drugiego człowieka. Jak ratować ludzi, którzy czują się niesprawiedliwie piętnowani?

Przede wszystkim oduczyć się delikatności drwala, wywijania maczugą na lewo i prawo. Katechizm przyznaje, że znaczna liczba mężczyzn i kobiet odczuwa głęboko osadzone skłonności homoseksualne. Należy wobec tych osób postępowaćz szacunkiem, miłością, delikatnością i współczuciem. I o tym musimy pamiętać, bo taka jest wykładnia naszej wiary. Przecież wszyscy dobrze wiemy, że homoseksualizm z punktu widzenia naukowego to nie choroba.

jp Osoby homoseksualne zastanawiają się, dlaczego, skoro Pan Bóg ich takimi stworzył, nie są w Kościele akceptowane ze swoją miłością.

Ktoś wywijający maczugą powiedziałby ze swoją wrażliwością, że nie z miłością, tylko „z. tym swoim zboczeniem".

Język określa granice naszego świata. Jak mówimy, tak postrzegamy JP rzeczywistość.

Dlatego trzeba pilnować własnego języka, język kościelny bywa

nacechowany agresją wobec tych, którzy nie mieszczą się w ramach kościelnej poprawności. Takiego języka należy się za wszelką cenę wystrzegać. Ton pogardy jest niedopuszczalny. Zauważ, że kiedyś mówiło się: bezbożnicy, schizmatycy, heretycy, a dziś nazywa się ich braćmi niewierzącymi lub odłączonymi. Jeżeli chce się wejść w dialog, z szacunkiem dla Drugiego przez duże „D", trzeba być niezwykle wyczulonym na ewentualne zranienia tego Drugiego.

Homoseksualizm to na pewno nie choroba psychiczna ani żadne zboczenie. Z punktu widzenia współczesnej nauki to zaburzenie, ale nie psychiczne, a psychoseksualne.

Z punktu widzenia Kościoła katolickiego skłonności homoseksualne JP nie są grzechem, ale akty homoseksualne już tak.

Nie tylko z punktu widzenia Kościoła katolickiego, ale także wielu innych wspólnot, na przykład Kościoła prawosławnego czy islamu. Dlaczego? Bo jedynie w związku kobiety i mężczyzny może się realizować w pełni dobro pary, a później w pełni rodziny.

JP Katolicy wiele mówią o miłości do drugiego człowieka, często - mam

wrażenie - do takiego, który wydaje się do nich bliźniaczo podobny. Gdy jest to ktoś o innych poglądach, innej orientacji, pojawiają się też problemy.

Apelowałbym do wszystkich o więcej delikatności, także w artykułowaniu trudnych prawda, zwłaszcza, żeby nasze przepowiadanie i głoszenie słowa Bożego miało w sobie więcej czułości. Uważam, że Kościół powinien być czuły. Ewangelia jest niezwykle czuła.

DEON „Przeczytałam, że wyróżniamy trzy rodzaje orientacji seksualnej, są one uwarunkowane genetycznie, podobnie jak leworęczność. Papież Franciszek powiedział, że homoseksualizm nie jest grzechem, tylko akty homoseksualne. Dlaczego osoby o takiej orientacji, zupełnie niezależnej od nich, nie mogą brać ślubów i grzeszą swoją miłością?"

Podstawowe pytanie - za które spadną mi gromy na głowę - czy

rzeczywiście mamy do czynienia z prawdziwą miłością, która zakłada odpowiedzialność za drugą osobę i przede wszystkim bycie pewnym, że z tą osobą chce się być do końca życia w sposób nierozerwalny i trwały?

JP NAWET JEŻELI JEST TO OSOBA TEJ SAMEJ PŁCI?

Nawet jeżeli jest to osoba tej samej płci.

„Dlaczego osoba żyjąca w pełnym miłości związku homoseksualnym zdaniem Kościoła nie ma szansy na zbawienie na równi z człowiekiem, który żyje całe życie sakramentami?"

DEON

Nic podobnego. W Kościele nikt nie jest pozbawiony

szans na zbawienie.

DEON

„Jestem gejem. Przez lata udawałem, także przed sobą, że tak nie jest, ale niedawno wszystko pękło. Mam 25 lat i od niedawna jestem w związku z rówieśnikiem. Ostatnie półtora roku było trudne: *coming out* przed sobą, przyjaciółmi, rodzicami. Niedawno poznali mojego chłopaka. To bardzo dużo kosztuje... Zawsze byłem blisko Boga, czasem też blisko Kościoła. Nawet przygotowywana przeze mnie rozprawa doktorska dotyczy pielgrzymek - konkretnie do szlaku św. Jakuba, którym pielgrzymuję dość długodystansowo, ostatnio 1500 km. Chodzimy wspólnie z chłopakiem do kościoła, ale czuję się odrzucony przez ludzi Kościoła. Wydaje mi się jednak, że skoro mój ojciec, prosty człowiek ze wsi, po zawodówce, daje sobie radę z tym, z czym wiąże się moje wyznanie, to Tata-Pan Bóg ze swoją nieograniczoną miłością nie ma z tym jakiegokolwiek problemu. Czasem mi się wydaje, że według Kościoła moja miłość jest źródłem wszelkiego zła. Aleja naprawdę nie chcę niszczyć niczyjej rodziny. Po prostu chcę być szczęśliwy. Nie chcę zrezygnować z uczestnictwa w życiu Kościoła. To mój Kościół i czuję się za niego odpowiedzialny. W sumie nie zadałem żadnego pytania, ale być może mogę liczyć na jakiś dyskurs".

To niezwykła odwaga z Pana strony, że tak jasno postawił Pan swój czy też. wasz problem. Jest mi niezręcznie

oceniać mój Kościół, to byłoby bardzo niestosowne. Mam nadzieję, że poradzą sobie Panowie w naszym wspólnym Kościele i że jakoś to wszystko ułożycie w zgodzie z własnym sumieniem i nauką Kościoła.

# POWOŁANIE

Adam Nowak z Raz Dwa Trzy twierdzi, że czasem teksty piose- JP
nek, które pisze, go przerastają. Ma wrażenie, że powstały po to, by etycznie miał do czego dorastać. Czy zdarza Ci się tak w przypadku kazań?

Bywa, że tak. Zastanawiam się nad pewnymi rzeczami.

Po czasie wydają mi się warte rozwinięcia. Staram się nie używać sztywniackich formuł, nie popadać w moralizatorski, kaznodziejski ton. Nie skapłanieć w tym złym sensie.

Czyli jakim? JP

Nie ulegać pokusie wygodnictwa, nie wywyższać się.

Wręcz przeciwnie - dać sobą wytrzeć podłogę. Trzeba zainteresować innych Panem Bogiem. Tylko żeby Nim zainteresować, to trzeba Go samemu odnaleźć.

Na jakie kazania czeka ksiądz? Czego szuka w kazaniach innych JP
księży?

jakiejś nowej, otwartej myśli. Czegoś, co mnie zaskoczy.

Po tym można poznać dobrego kaznodzieję.Potrafi wyartykułować coś nieszablonowego, innowacyjnego, burzyć stereotypy. Dobre kazanie powinno mieć porywający

wstęp, pory wające zakończenie i jak najmniej pomiędzy nimi.

JP Często na takie trafiasz?

Obserwuję zjawisko ubożenia języka, które dotyka także księży. Nie czytamy, nie chodzimy do teatru. Mamy coraz mniej interesujących skojarzeń, poetyckich odniesień, celnych porównań. A przecież, my, księża, pracujemy słowem. Powinniśmy mówić piękną polszczyzną, umiejętnie gestykulować, bawić się głosem. To jest sztuka retoryki.

JP Powiedziałeś kiedyś, że każda z grup zawodowych ma swój meta-bełkot. Co jest najbardziej charakterystycznego dla księżowskiego metabełkotu?

Nieustanne powtarzanie albo próba wycofania się z wypowiedzi. Używanie martwych fraz, które nic nie mówią słuchaczowi.

jp Jak się bronić przed schematyzmem?

Przede wszystkim zauważać, że się w niego wpada. I chcieć się z jego szponów uwolnić.

JP Łamać porządek swojego dnia? Odpowiadać na prośby, które przychodzę nagle i wyrywają z tego schematu?

W tych niestandardowych odpowiedziach mieści się też niestandardowe mówienie. Ale przede wszystkim „bycie dla". Trzeba wciąż przekładaćcoś nad swoje małe egoizmy.

jeszcze długo przed chorobą zastanawiałem się, co mogę ofiarować Bogu, z czego zrezygnować. Rezygnacja z własnych pieniędzy nie byłaby dla mnie żadnym problemem, bo pieniądze to ostatnia rzecz, o której myślę. Najcenniejszy wydal mi się czas. Obiecałem sobie, że będę tak bardzo dla, by nie mieć wolnego czasu. Mój numer telefonu jest publiczny, przy wejściu do hospicjum leżą moje wizytówki, każdy może je wziąć.

Patrzę na Ciebie i widzę kogoś, kto nie minę! się ze swoim powołaniem. JP

Człowiek się zmienia, ale fundament jego wyborów jest ten sam. Pewne rzeczy nie przechodzą. Bo niby jak?

Miłość nie może przejść, ojcostwo nie może przejść, kapłaństwo też nie. To jesteś ty w swojej najgłębszej wolności i odpowiedzialności.

Bycie księdzem, sprawowanie Najświętszej Ofiary, to najpiękniejsze, co mi się w życiu mogło przydarzyć. Mówię to z ręką na sercu. Choć bolesne doświadczenia się zdarzały i nadal zdarzają. Kiedyś mój przełożony powiedział: „To nie jest sztuka cierpieć za Kościół. Sztuką jest cierpieć od Kościoła". Staram się być wiernym, uczciwym na wskroś kapłanem, co wcale mi nie odbiera

wolności sądów, wypowiedzi, prawa do bycia dziwnym.
Bycie księdzem nie ogranicza. Może być fascynującą przygodą.

Na osobowej relacji z Panem Bogiem.

JP Można przegapić swoje powołanie?

Przegapienie tego momentu, gdy się powinno podjąć zobowiązanie, jest czymś strasznym. Często wynika z asekuranctwa. Chciałbym, ale się boję. Zmarnowanie powołania, ucieczka przed samym sobą (która jest ucieczką pozorną), to coś potwornie smutnego. Tak jak zmarnowanie wielkiej miłości. A marnuje się ją, kiedy się o nią nie dba. Marnuje się powołanie, kiedy gubi się ideały, przestaje nad sobą pracować, wymagać od siebie.

JP Gdzie szukać pewności co do boskiego planu dla nas?

Takiej pewności scjentystycznej, że coś jest planem Boga, nigdy nie odnajdziemy w stu procentach, co nie oznacza, że nie należy patrzeć i nasłuchiwać odpowiedzi, także w delikatnych znakach, które łatwo przeoczyć.

DION „Jestem w drugiej klasie liceum i od kilku lat zastanawiam się poważnie, czy wstąpić do seminarium duchownego. Wydaje mi się, że czuję powołanie, ale brak mi takiego rzeczywistego potwierdzenia. Jak mam sprawdzać, czy naprawdę Pan Bóg chce, żebym został kapłanem?”

Czy oczekuje Pan na anioła z nieba, który palnie Pana skrzydłem i powie: „Teraz pójdź za mną”? To jest oczekiwanie nierealne, bo Pan Bóg nie działa tak płasko w codzienności. Na pewno się nie zdarzy, że jakieś nadprzyrodzone zdarzenie pociągnie Pana do furty seminaryjnej.

Odkrywanie powołania to wielka sztuka. Nieustanna praca nad sobą, medytacja nad Pismem Świętym i po prostu pytanie: „Panie Boże, czego Ty ode mnie chcesz?”.

A potem cierpliwe czekanie na odpowiedź, która wcale nie musi być jednoznaczna. W tym czasie, kiedy się decyduje konkretnie, jaką drogę wybrać, warto się odsunąć na pustynię, żeby nam nie

przeszkadzały głosy - jak to się dawniej mówiło - ze świata. Radziłbym też dać sobie konkretny czas: rozeznam moje powołanie do wakacji tego roku, albo do końca wakacji, albo do jakichś konkretnych świąt. Gdy przyjdą, będzie trzeba zapytać siebie, co jest z moim powołaniem.

„Czy wahania, że raz chcę iść do seminarium, a raz nie, *są* DEOM

normalne?"

Takie momenty wahania przed wstąpieniem są jak najbardziej normalne, ja bym zadał przede wszystkim pytanie: „Jak u Pana jest z Eucharystią?". Czy chodzi Pan na nią codziennie? Czy ciągnie Pana do ołtarza? Czy to, co się dzieje w kościele, sposób przepowiadania mógłby być Pana pasją? jeśli tak, to trzeba wzmacniać tę pasję, nieustannie ucząc się pobożności eucharystycznej. Jeśli

przybliży się Pan do zrozumienia Eucharystii, to będzie Pan już bardzo blisko zrozumienia tajemnicy powołania.

DEON

„Co zrobić, jeśli czuje się glos powołania do zakonu zaraz po maturze? Nie wie się, na jakie studia iść, a w głowie i w sercu głos: zakon".

Na tak ważne pytania nie odpowiada się na poziomie odczuć. Osiągnięcie przekonania, że to najsłuszniejsza dla mnie droga, to nieustanna, ciężka praca. To nie jest banalna decyzja, musi być przemyślana. Można wstąpić do zakonu i całkowicie schrzanić sobie życie. Można nie wstąpić do zakonu i całe życie żałować, że się tego nie zrobiło. A można też wstąpić do zakonu i schrzanić życie sobie oraz wielu ludziom, robiąc bałagan w sumieniach i umysłach innych... Mając to na uwadze, czasem trzeba sobie uczciwie powiedzieć: to nie dla mnie. Podkreślam, że musi to być odpowiedzialna decyzja, która nie jest oparta jedynie na impulsie, na wrażeniach. Jeśli uzyska Pani silne przekonanie, to ja bym za nim szedł.

DEON

„Jestem zakonnikiem franciszkaninem. Ukończyłem w zeszłym roku nowicjat, teraz jestem na formacji junioratu dla braci. Pierwsze pytanie: Jak sobie poradzić z naukę? Nie za bardzo mi wchodzi, nawet jeśli się staram. Od zawsze chciałem być kapłanem, ale chyba trzeba mierzyć siły na zamiary".

Drogi Bracie, to jest nieustanna, ciężka praca. Czasem nawet należy się zmuszać i znaleźć w tym nadprzyrodzony

cel. Wiem, że może być Bratu ciężko, ale tysiące, a nawet setki tysięcy nie do końca zdolnych intelektualnie kandydatów przebrnęło przez te wszystkie egzaminy. Wystarczy powiedzieć tylko o Janie Marii Vianneyu. Mimo trudności, udało mu się osiągnąć świętość. To, że Brat się obawia, jest wyrazem dojrzałości. Rzeczywiście trzeba oceniać własne możliwości w kontekście zadań do zrealizowania, jako że niedouczonych kapłanów, niesprawnych intelektualnie naprawdę nie potrzebujemy.

DFON

„Czy człowiek, który żyje w czystości, ale jest homoseksualistą, może być księdzem? Co jeżeli homoseksualista ma powołanie do bycia kapłanem? Kościół - z tego, co wiem - zabrania takim osobom wstępowania do seminarium".

Kościół nie tyle zabrania osobom odczuwającym skłonności homoseksualne wstępowania do seminarium i przyjmowania święceń, ile mówi, że osoby aktywne homoseksualnie powinny się od tego powstrzymać.

DFON

„Czy ktoś. kto miał w przeszłości problemy z narkotykami i alkoholem, uzależnił się od nich, ale z czasem - dzięki terapii i pomocy innych ludzi - udało mu się z tego wyjść, może myśleć o powołaniu kapłańskim czy zakonnym? Czy przeszłość nie dyskwalifikuje takiego kandydata? Czy powinienem o tym fakcie mówić otwarcie, starając się o przyjęcie do seminarium lub zgromadzenia zakonnego, czy potraktować to jako przeszłość odpokutowaną i zachować tylko dla siebie (ponieważ taka przeszłość nie spotyka się w społeczeństwie

ze zrozumieniem, raczej z napiętnowaniem i pogardą)? Od ponad dwóch lat jestem trzeźwy, zmieniłem swoje życie. W przeszłości nie dopuszczałem się kradzieży czy rozbojów, czy jakichkolwiek konfliktów z prawem. Moje uzależnienie było raczej krzywdzeniem siebie i najbliższych ".

Drogi Panie, dziękuję za taki, jak na nasze społeczeństwo, odważny list. W mojej ocenie przeszłość, nawet najbardziej skomplikowana, absolutnie nie zamyka Panu drogi do kapłaństwa czy zakonu. Mam w swoim środowisku kilku znajomych, którzy na tę drogę wstąpili i są dziś wspaniałymi duszpasterzami. A pochodzą z naprawdę trudnych środowisk. Ciężko i wytrwale nad sobą pracowali, tak jak Pan, jak sądzę.

Podczaswstępowaniadoseminarium lepiej niczegonie zatajać. Zawiozłem kiedyś kandydata o podobnej do Pana historii do seminarium na pierwszą rozmowę. Sugerowałem mu wcześniej: „Ale może ty o narkotykowej przeszłości rektorowi nie mów". A on na to: „Co, nowa droga życia i mam zaczynać od kłamstwa?". Rektor go przepytywał dwie godziny. Potem wyszedł do mnie i mówi: „Ależ, księże janie, on brał narkotyki, przyznał też, że podwoził kumpli do burdelu...". Odparłem: „On powiedział, a inni by nie powiedzieli". Ostatecznie go przyjęto, został księdzem. Oczywiście rektor po drodze musiał pytać wszystkich świętych (arcybiskupa i wielu innych): „Przyjmujemy go czy nie?". Ale można tak to przedstawić przełożonemu, żeby nie przyjął, a można tak, żeby przyjął.

Dziś ten mój synek jest znakomitym duszpasterzem gimnazjalistów, zawodówkowiczów. Idealnie rozumie ich problemy, bo był naprawdę z głęboko patologicznego środowiska.

Proszę nie zatajać informacji z przeszłości, ale dobrze ocenić, komu je Pan podaje. Proszę rozpoznać, na ile Pan potrafi, co to za osobowość, czy ten człowiek jest w stanie unieść wiadomość, że kandydat przychodzi z jakąś trudną przeszłością, jeśli nie, to należałoby go zapytać, jaki widzi problem. Życzliwy kierownik duchowy na pewno poradzi sobie z tą sytuacją.

Co Cię najbardziej denerwuje w postępowaniu kolegów księży? JP

Nie wystarczyłoby miejsca w książce na odpowiedź.

To może konkretny przykład: „Przez trzy i pół roku pracowałam DŁOŃ w miejscu, w którym moimi szefami byli ksiądz i zakonnica. Widziałam setki sytuacji dla mnie nie do przyjęcia. Praca była ponad siły, wypominano nawet to, że płacony jest za pracowników ZUS.

Najgorsze dla mnie było nieodpowiednie zachowanie osób duchownych. Proboszcz parafii, człowiek-dyktator, wiecznie ze wszystkiego niezadowolony, randkujący z kobietami, rzucający do podwładnych aluzjami z podtekstem seksualnym, nadużywający alkoholu, chciwy, wymagający od pracowników całkowitego poświęcenia się w pracy - również w ważne święta. Siostry zakonne nawet między sobą drące koty, nadużywające po nocach razem z księżmi alkoholu. Wikariusz spotykający się z kobietą już dobrych kilka lat. To tylko część z moich

obserwacji. Każda sytuacja zostawiła we mnie jakiś ślad. Po upokarzającej odmowie wypłaty wynagrodzenia za dużą liczbę nadgodzin oraz żądaniu, bym pracowała z chorą nogą, postanowiłam zrezygnować z pracy. Po tych wszystkich wydarzeniach nie tylko ucierpiało moje zdrowie, ale przede wszystkim wiara. Ja wiem, że duchowni też są ludźmi, ale przecież coś ślubowali, podobnie jak ja mojemu mężowi. Chcąc czy nie chcąc, patrzymy na nich jako na wzór do naśladowania. Jak mam powrócić do stanu sprzed tych doświadczeń?"

Droga Pani, w takich sytuacjach najlepiej wrócić do takiego prywatnego poczucia bliskości z Panem Bogiem. Na pewno miała Pani taki moment, kiedy czuła Pani tę więź, to ciepło. Proszę spróbować pielęgnować tę kiedyś utraconą bliskość.

DŁOŃ

„Dlaczego w Kościele katolickim księża zawsze są brani w obronę kosztem wiernych, nawet wtedy, gdy ich postępowanie jest sprzeczne ze słowami, które głoszą?"

Nie sądzę, by w Kościele duchowni byli usprawiedliwiani. Raczej widzę odwrotny trend: nawet najbardziej serdeczny i otwarty ksiądz

zawsze w miejscu swojej pracy spotka się z atakiem pewnej grupy wiernych.

JP

Z jednej strony media generalizują, winę pojedynczych księży rozciągają na cały stan kapłański, z drugiej strony hierarchowie i rzecznicy kościelnych instytucji próbują tuszować ewidentne przewinienia księży niby po to, aby nie siać zgorszenia.

Nie powinno się tuszować spraw i unikać odpowiedzialności. Błędem jest uciekanie przed kamerą, chowanie się na plebani i mówienie przez domofon: „|a z wami nie będę rozmawiał, bo jesteście z TVN-u" (albo jakiejkolwiek innej stacji, której dany duchowny nie ogląda czy nie słucha). Załóżmy, że wikary w mojej parafii ewidentnie kogoś molestował. Uważam, że najlepszą obroną nie będzie atak na dziennikarzy: „Wy antychryści!", tylko posadzenie ekipy przy biurku, zaproponowanie herbaty, bardzo otwarta rozmowa z nimi na ten temat. Podkreślenie, że taka sytuacja absolutnie nigdy nie powinna mieć miejsca. Zapewnienie, że ofiara i jej rodzina może liczyć na wsparcie, a także deklaracja, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby takie sytuacje się nie powtarzały.

Pełna otwartość.

Słyszałam, że dla kapłanów najtrudniejsze są spowiedzi kobiet księży, jp bo one żyją w dwóch rzeczywistościach. Wydaje im się, że mężczyzna, w którym są zakochane, znakomicie się spełnia w jednej i drugiej roli - zarówno księdza, jak i partnera. Widzą supermana.

Niestety jest to opinia dosyć prawdziwa. Ale te obserwacje należałoby poddać krytycznemu namysłowi. Często pytam takie kobiety, które w gruncie rzeczy są nieszczęśliwe ze względu na poplątany charakter ich relacji z wy-brankiem, pytam bez pretensji, z troski: „Jak pani myśli, czy ten człowiek jest dobrym księdzem?". Przeważnie, po dłuższym zastanowieniu, jednak pada odpowiedź, że

nie. „To apeluję do pani sumienia, proszę go nie ciągnąć na obie strony". Kobieta często wiąże się z księdzem właśnie z tego powodu,

że wcześniej ceniła go za to, jakim jest kapłanem. Pociągał ją i chciała mieć go dla siebie. A dziś odczuwa wyraźnie, jak rozchwiana jest to relacja. Choć bardzo trudno jej się do tego przyznać.

JP Tylko że nie potrafi zrezygnować z życia w tej schizofrenii, bo uważa, że ów ksiądz to jej facet. Nie potrafi żałować za swoje zakochanie.

No mój ty smutku! Jej facet?! Gdyby ksiądz, który z nią współżyje, był uczciwy i naprawdę ją kochał, odszedłby z kapłaństwa. Jeśli jednak ją zwodzi, prowadzi podwójne życie, to wątpię w jego intencje. Dla mnie jest wówczas niewiarygodny i sądzę, że opowiada kobiecie bajki, wykorzystując dla własnych celów jej słabość. Uważam, że takie postępowanie to gwałt moralny.

JP Byłbyś zwolennikiem celibatu fakultatywnego dla księży?

W jakiejś formie być może tak. Dopuszczam w tym kontekście myśl o mężczyznach żonatych w wieku powyżej trzydziestu pięciu lat, stabilnych życiowo, emocjonalnie, duchowo; podobnie jak ma to miejsce w przypadku diakonatu stałego.

JP Przeciwnicy celibatu twierdzę, że żonaty ksiądz rozumiałby lepiej problemy małżeńskie.

Nieżonaty ksiądz, który pochodzi z normalnego domu, gdzie byli rodzicie i rodzeństwo, też może doskonale rozumieć problemy małżeńskie.

Nie uważam, że Kościół powinien likwidować celibat. Dopuszczam jednak, że kapłani mogliby mieć żony - jak powiedziałem przed chwilą - fakultatywnie. Ale zdaję sobie sprawę, że to byłoby kolejne pole do skandali. Wyobraźmy sobie - jedna plebania i cztery małżeństwa. Żona jednego wikarego flirtuje z drugim wikarym. Albo jaki skandal: córka proboszcza zaszła w ciążę z wikariuszem albo z jego synem. Bezmyślne zniesienie celibatu byłoby tylko polem do wzrostu dla skandali obyczajowych.

Są też argumenty emocjonalne i ekonomiczne. Żonaty ksiądz będzie JP myślał w pierwszej kolejności o tym, jak zabezpieczyć dobro

własnego domu. Tymczasem Jan Paweł II mówił, że „kapłan jest człowiekiem żyjącym samotnie po to, aby inni nie byli samotni”.

Wyobraź sobie te kłótnie małżeńskie: „Heniek już jest proboszczem i dziekanem, a ty co?”.

„Dlaczego kobieta była i wciąż jest pomijana w Kościele katolickim? DFON Dlaczego nie może objąć poważnych funkcji w Kościele? Skąd przekonanie, że się do tego nie nadaje?”

Mam nadzieję, że wraz z postępem historii i czasu w końcu doczekamy się w Kościele hierarchicznym propozycji

także dla kobiet. Oczywiście słusznie Pani pyta: „Jeżeli nie, to z jakiego powodu?”. Współcześnie w kongregacjach eksponowane urzędy zajmują kobiety, zwłaszcza w kongregacjach do spraw życia zakonnego i rodziny. Byłoby czymś kompletnie niezrozumiałym, gdyby w kongregacji do spraw rodziny nie znajdowała się choć jedna kobieta.

Czymś innym jest pomijanie kobiet w kontekście sakramentalnym. To jest zupełnie inna kwestia. Prawdopodobnie kobiety nigdy nie otrzymają święceń kapłańskich, diakońskich czy biskupich.

Jp

Dlaczego?

Bo taka jest Tradycja. Ale tego typu odpowiedź mnie nie przekonuje.

OEON

„Skąd takie zacofanie wśród świętych Kościoła, którzy otwarcie dyskryminowali kobiety, uznając je za istoty gorsze? Ich wiara musiała być fałszywa, skoro wyrażali takie poglądy. Przykłady: »Zarodek płci męskiej staje się człowiekiem po 40 dniach, zarodek żeński po 80. Dziewczynki powstają z uszkodzonego nasienia lub też w następstwie wilgotnych wiatrów« (św. Tomasz z Akwinu). »Kobieta jest istotą pośrednią, która nie została stworzona na obraz i podobieństwo Boga. To naturalny porządek rzeczy, że kobieta ma służyć mężczyznie« (św. Augustyn 354-430 - jeden z

najznakomitszych ojców Kościoła). »Wartość kobiety polega na jej zdolnościach rozrodczych i możliwości wykorzystania do prac domowych« (św. Tomasz z Akwinu,

mędrzec Kościoła, 1225-1275). »Kobiety są przeznaczone głównie do zaspokajania żądzy mężczyzn« (Jan Chryzostom, 349-407). »Kiedy widzisz kobietę, pamiętaj, to diabeł! Ona jest swoistym piekłem!«

(Papież Pius II, 1405-1464). »Kobiety są błędem natury... Z tym ich nadmiarem wilgoci i ich temperaturę ciała świadczącą o cielesnym i duchowym upośledzeniu... Są rodzajem kalekiego, chybionego, nieudanego mężczyzny... Pełnym urzeczywistnieniem rodzaju ludzkiego jest mężczyzna« (św. Tomasz z Akwinu)...".

Nie znałem Tomasza od tej strony!

I dalej: „»Księża, którzy udzielają noclegu kobietom i doznają przy DEON tym podniety, muszą zostać ukarani. Kobiety natomiast mają zostać sprzedane przez biskupa jako niewolnice« (ll Synod w Toledo). »Cała płeć żeńska jest słaba i lekkomyślna. Uświęcona zostaje jedynie poprzez macierzyństwo« (św. Jan Chryzostom, 349-407)".

Sam jestem zaskoczony tymi, nieznanymi mi wypowiedziami doktorów Kościoła. Trudno mi to komentować. Przytoczone przez Panią opinie uświadamiają, jak niezbędna jest współpraca nauki i wiary. Święty Tomasz z Akwinu przyjmował tak zwaną animację sukcesywną po Arystotelesie. Dusze są zmienne: jest dusza wegetatywna, sensytywna i rozumna. Dokładnie to przełożył na sukcesywne „uduszawianie" płodu. A że chrześcijaństwo długo było podejrzliwe wobec animacji płodu, zostało to wprost przejęte przez ówczesną teologię - w związku z tym, że nie było wiedzy, jaką dają badania

prenatalne i USG. Zatem mężczyźni, którzy wtedy zajmowali się nauką, w sposób bezrefleksyjny kopiowali czasem średniowieczne modele. To nie znaczy, że ich wiara była fałszywa, ale że była oparta na przesłankach ówczesnej nauki.

MIŁOŚĆ

MA

DOŚĆ

SIŁ

# MODLITWA

Z czym i jak powinniśmy się zwracać do Anioła Stróża? JP

(a się zwracam ze wszystkim, w czym może mi pomóc.

Z wielką ufnością. To jest piękna modlitwa: „Aniele Boży,

Stróżu mój, Ty zawsze przy mnie stój...".

Skoro jest specjalnie dla nas, to możemy go szczególnie angażować JP w nasze problemy?

Oczywiście, to jest jedyny duch, który został przy naszym poczęciu stworzony specjalnie dla naszej pomocy. To nie jest dziecinna bajka, ale dogmat wiary.

Zaskoczyło mnie, gdy kiedyś powiedziałeś: „Może warto czasem JP prosić, by skontaktował się z Aniołem Stróżem osoby, z którą chcielibyśmy się dogadać? Jeżeli nam trudno, to niech oni zrobię to na anielskim poziomie ". Nigdy bym nie wpadła na to, że tak można.

Skoro oni funkcjonują na takiej płaszczyźnie i są osobami, które mają wolną wolę, to gdy ich o to poprosimy - ze względu na to, że są dla nas i chcą dla nas dobrze, to myślę, że będą w stanie wszystkie różnice pokonać.

1 to będzie zrobione na Bożym poziomie.

„Jak to robić, żeby się modlić bez ścierny, nie zmuszać się do tego,

DEON

tylko chcieć?"

Trzeba być otwartym i czekać, może nie tyle na natchnienie, bo ono jest piaskiem, na którym nic się nie zbuduje, ale na ten moment, kiedy się naprawdę chce spróbować w tym deszczu łask, który codziennie na nas spływa, znaleźć prawdziwe diamenty. To

wymaga pracy nad uważnością.

OEON

„Jak przeżywać adorację i modlitwę, żeby nie wpaść w rutynę?”

Mam na to pytanie odpowiedź jezuicką; kiedy wchodzimy na adorację Najświętszego Sakramentu, musimy się przez dobre 20 minut wyciszyć, po prostu nic nie gadać i starać się nic nie myśleć. Wtedy, kiedy nasz umysł i duch, że tak powiem, wytrzepie się z durnych myśli, kiedy pracując na oddechu, w końcu osiągniemy spokój, zaczniemy się nudzić i będziemy mieć ochotę wstać, to właśnie wtedy trzeba powiedzieć: „Nie wstaję” i adorować, modlić się w bardzo konkretnych intencjach. Później warto sobie zrobić wypiski z adoracji, to znaczy zanotować w punktach, co mi przyszło na myśl. Potem trzeba te punkty przerobić. Dopóki nas myśl gna, trzeba myśleć. A jeśli się myśl skończy, to przejść do następnego punktu. Na końcu trzeba zrobić podsumowanie tych naszych myśli, zastanowić się, czy prowadzą nas ku czemuś pozytywnemu czy nie. I co z tej adoracji, z tych

wniosków, które się w jej czasie zrodziły, wprzęgnę do mojego życia. Warto te zapiski zachować, bo za kilka lat może być zupełnie inaczej.

Ojciec Wilfrid Stinissen, autor cenionych książek z dziedziny JP

duchowości, w ostatnim wywiadzie przed śmiercią powiedział: „Prowadziłem wielokrotnie kursy medytacji, na których chyba więcej niż połowa uczestników to nie byli ludzie wierzący, ale poszukujący, którzy przez medytację, mniej czy bardziej chrześcijańską, przybliżali się do chrześcijaństwa, by w końcu wybrać przystąpienie do Kościoła. (...) Wielu księży w parafiach nie jest otwartych na ludzi, którzy mają pewne swoje doświadczenia duchowe - które mogą być autentyczne - i ludzie ci nie znajdują zrozumienia dla swoich doświadczeń. Zaczyna się więc serwowanie im chrześcijańskiej katechezy, tłumaczenie, ale dla poszukujących to jest martwe.

I nie dlatego, jakoby samo nauczanie było fałszywe, ale wielu księży nie umie przekazać chrześcijaństwa w taki sposób, żeby pokazać, iż

jest ono życiem”. Praktyka medytacji i kontemplacji jest obecna w historii Kościoła od pierwszych wieków, od czasu ojców i matek pustyni przez tradycję zakonu benedyktyńskiego, kartuzów, trapistów aż po czasy współczesne z tak znanymi postaciami propagującymi medytację chrześcijańską jak Thomas Merton. To skąd taka podejrzliwość wobec takiej formy pracy nad duchowością?

Nie wpadałbym w przerażenie, jeżeli ktoś na przykład z księży inspiruje się medytacjami Wschodu. Przywołałaś postać Mertona, któremu fascynacja nimi w niczym nie

przeszkodziła. Do dzisiaj pokazywany jest jako wzór osoby, która potrafiła łączyć katolicyzm z pięknem mistyki Wschodu. Jego życie pokazuje, czym jest głód mistyki w ogóle. Merton fascynował się świętym janem od Krzyża, ale także mistrzami zen. Nie bójmy się sięgać po to, co intuicja nam podpowiada jako budujące.

JP Być może dla wielu duchownych medytacja, w której nie używa się słów, nie jest modlitwę.

Niektórzy się chyba obawiają, że w to bycie w ciszy, w to, co się zrodziło w czasie medytacji, mogą się wcisnąć jakieś złe moce. A przecież jeżeli jesteśmy w stanie łaski uświęcającej, jeśli broni nas łaska stanu, to nie tak szybko wpadniemy w jakieś potworności - w najróżniejszych sytuacjach.

jp Jak to jest w kontekście przykazania „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną ”? Czy katolicy, którzy praktykuję jogę, medytację, interesuję się filozofię Wschodu, grzeszę przeciwko pierwszemu przykazaniu?

Jeżeli koniecznie chcieliby zgrzeszyć, to musieliby sobie uświadomić, że to zachowanie oddala ich od Pana Boga. Musieliby świadomie się od Niego oddalać.

nr on „Mam pytanie odnośnie do Mszy o uzdrowienie. Czasem idę na taką

Mszę. I nawet jak widzę, że jest to manipulacja, to ludzie wychodzę

z niej z większą wiarą. Często szatan przemawia na tej mszy, a to daje powód do zastanowienia, co tak naprawdę w jej czasie się dzieje".

Msze z modlitwą o uzdrowienie budzą sporo kontrowersji, a zwłaszcza takie zjawisko jak zaśnięcie w Duchu Świętym. Otóż Stolica Apostolska wypowiedziała się w tej kwestii, że nie należy do tego przywiązywać zbyt -niej wagi. Obserwuje się zjawiska zaśnięcia, ale nikt nie jest w stanie przesądzić, czy jest to zaśnięcie w Duchu Świętym czy absolutnie nie.

Należy być ostrożnym, bo to czasem idzie w kierunku psychozy. Niektórzy przyjeżdżają, bo szukają sensacji. Chcą popatrzeć, jak ktoś drga w konwulsjach, jeżeli to przestaje być racjonalne, należy pomyśleć, że to jest szarlataristwo.

DFON

„Dlaczego Ksiądz z takim niedowiarstwem mówi o wspólnotach, które modlę się, uwielbiając Boga, uwielbiając Ducha Świętego, a Duch Święty przychodzi i dotyka niektóre osoby duchowo czy fizycznie? Czy Ksiądz był chociaż raz na Mszy Świętej o uzdrowienie? Ja byłam kilka razy i nigdy nie słyszałam sugestii osób prowadzących (kapłanów, świeckich), że mam zamknąć oczy i czuć ciepło (bo Ksiądz publicznie w taki sposób to wyśmiewał)! To nie sesja u Kaszpirowskiego czy jakiegoś tam jeszcze innego »uzdrowiciela«. Jest głoszenie Ewangelii, a gdzie znaki i cuda? Wszak Jezus je obiecał, a to przecież obietnica uniwersalna - na czasy apostołów i dzisiejsze".

Wielokrotnie byłem na Mszy z modlitwą o uzdrowienie i rzeczywiście poza nielicznymi wyjątkami nie dostrzegłem jakichś aberracji, co nie znaczy, że nie należy bardzo uczciwie przyglądać się tym znakom, które dzieją się wokół tych Mszy. Zwróciłem uwagę, że często w czasie ich trwania podkreślane jest to, co mówi szatan, a nie Jezus, co w uczestnikach tychże Mszy może budzić przekonanie, że szatan jest silniejszy od Chrystusa. A to przecież oczywista nieprawda.

# CIERPIENIE

Jan Paweł II pisał do chorego księdza Tischnera, że jego życie jest roz- JP

piętę między pytaniami Hioba a odpowiedzią Chrystusa. Czy ludzie leżący w hospicjum częściej się buntują, czy pokornie uznają, że tak musiało być, że to jest część jakiegoś planu, którego nie rozumieją?

Często mówią, że rozumieją ten plan, choć rzeczywiście bywają dramatycznie rozpięci między własnym cierpieniem a doświadczeniem, które stało się udziałem Hioba.

Czym różni się strach od lęku? JP

Lęk jest czymś paraliżującym, ale rozmytym, trudnym do zdefiniowania. A strach jest konkretny, boimy się konkretnej rzeczy. Lękam się śmierci, a jeżeli bym tę obawę przełożył na konkretny strach, to będę się bał bólu, duszności, samotności, jakiejś pogardy. W hospicjum poszczególne strachy się oswaja, jest to nie tylko sensowne, ale i możliwe.

Czyli trzeba rozebrać na czynniki pierwsze i ponazywać to, czego się JP tak naprawdę w życiu boisz, by to przezwyciężyć?

Leżę w hospicjum i boję się bólu, ale widzę, że wokół mnie pacjenci nie cierpią fizycznie. Leżę w hospicjum i boję się śmierci jako tego ostatecznego punktu, więc

muszę sobie zadać pytanie, czego się tak naprawdę w tym momencie śmierci boję: czy tego, że będę się dusić, że się rozpadnę, że przestanę istnieć, czy tego, że Bóg mnie ukarze? A może boję się tak naprawdę samotności? Albo tego, że moi najbliżsi zostaną beze mnie i sobie nie poradzą?

JP Albo tego, że nie ma jakiegoś lepszego świata później.

Tak też może być, gdy moja perspektywa kończy się na tym

ostatnim oddechu.

JP Czy w rozbieraniu lęków na strachy i minimalizowaniu ich wpływu ludziom w hospicjum pomaga psycholog czy raczej rodzina?

Raczej psycholog i ja. Rodzina, jeśli jest dobrze poprowadzona i kocha pacjenta, to w tę pomoc wejdzie. Nigdy nie wolno rodziny zwalniać z obowiązku bycia przy chorym albo wyręczać jej w najbardziej podstawowych czynnościach.

JP Mówisz, że dzięki chorobie spotkałeś osoby, których bez niej być może byś nie spotkał. Wszystko w życiu można próbować traktować jako łaskę?

Z pewnością. Choroba wyrywa z anonimowości. Wtedy ludzie chcą zaufać, odkrywają się przed osobą chorą. Powstaje ogromne pole do zaufania.

Doświadczenia graniczne sprzyjają budowaniu głębszej więzi z innymi?

JP

Głębszej więzi i szczególniejszej przestrzeni.

Zacząłeś organizować Areopagi Etyczne po to, by uczyć, jak rozma-
JP wiać z chorymi. Czy rzeczywiście kultura medyczna w Polsce wciąż pozostawia sporo do życzenia?

Są chlubne wyjątki, ale... Podczas Areopagów Etycznych uczymy młodych lekarzy, jak poprawnie i etycznie przekazywać pacjentom niełatwe wiadomości. Od 2008 roku organizujemy te warsztaty podczas wakacji wspólnie z aktorami i profesorami. Sposób przekazywa nia informacji ma olbrzymi wpływ na proces zdrowienia lub - w wypadku medycyny paliatywnej - na komfort odchodzenia. Z przykrością stwierdzam, że niekiedy dopiero na szóstym roku studiów młodzi lekarze pierwszy raz uczą się, jak rozmawiać ze śmiertelnie chorym.

Jak taktownie znaleźć się w przestrzeni chorego, żeby on czuł się jp kochany? Przecież czasem zachowujemy się nietaktownie, bo

nie mamy świadomości, jakie potrzeby w tej chwili ma chora osoba. Czy do harmonijnego współistnienia dochodzi się metodą prób i błędów, czy jest droga na skróty?

Należy starać się słuchać uważnie wszystkich ludzi. Zauważyłem, że umierający mają wyjątkową wrażliwość.

Pomiędzy zwykłymi prośbami: „Podaj mi wodę", czy: „Przykryj mnie", przemycają fundamentalne rzeczy. Mówią: „Boję się", „Kocham cię". Te perełki trzeba zbierać.

Dla tych, którzy się obawiają, że gdy przyjdzie trudna sytuacja, nie będą wiedzieli, jak się zachować, mam propozycję. Pozwólcie osobom chorym przeprowadzić się przez ten trudny czas. Nie musicie znać odpowiedzi na wszystkie pytania. Wyznajcie szczerze: „Nie wiem, jak z tobą rozmawiać. Nie chciałbym palnąć czegoś głupiego. Powiedz, jakich pytań ci nie zadawać". I on odpowie: „Nie gadaj ze mną o chorobie" (bo jak będzie chciał o niej rozmawiać, to sam zanęci temat) albo: „Weź mnie do kina".

Poza tym należy się hamować z nadopiekuńczością, bo chorzy nie znoszą być ograbiani ze swojej autonomii. No i przede wszystkim trzeba się przytulać. Przytulanie jest bardzo ważne.

*jp* Cierpienie uszlachetnia?

To fizyczne ma minimalną albo zerową wartość etyczną. Może uszlachetniać o tyle, że wyrwie nas z głupiego schematu myślowego. Cierpienie - nie zawsze, ale często - uwrażliwia na to, że inni cierpią.

IP Co można poradzić ludziom, których diagnoza totalnie rozbiła, odebrała im jakąkolwiek radość życia, spowodowała, że tracą czas, który im pozostał, na zadręczanie się?

Mnie poradzono kiedyś, by w takich sytuacjach skorzystać z tak zwanego krzesełka nieszczęścia. Należy sobie wyznaczyć godzinę, w której będę się martwił, na przykład od 7.00 do 8.00. Gwarantuję, że po godzinie siedzenia na krzesełku nieszczęścia ma się już dosyć tych zmartwień.

Kiedy się strasznie boimy, kiedy coś nas boli - tym, nad czym jesteśmy w stanie zapanować, jest nasz oddech. Praca z nim jest ważna. Sprzyja wyciszeniu, zawierzeniu Panu Bogu i zbudowaniu przekonania, że nawet w najtrudniejszych chwilach potrafimy obronić godność.

Czasem jakaś emocja daje nam mocno po gębie. Gdy się zorientujemy, że tak jest, musimy zracjonalizować sytuację, w której się znaleźliśmy. Zastanowić się, czy ona odnosi się do istotnego faktu czy jest filmem, który sobie wkręcamy. Strach znajduje się w naszej głowie. Gdy się boimy, potrafimy wymyślić najstraszniejsze scenariusze, nawet wmówić sobie choroby. Istnieje niezwykła korelacja między psychiką a ciałem, więc nie warto robić sobie krzywdy.

Kiedy słyszymy niepomyślną diagnozę, zwala nas z nóg. Rozbicie rodziny, wiadomość o nieuleczalnej chorobie przeżywa się jak stratę. Ale nie możemy się dać zmaltretować kłopotom. Gdy pierwszy szok minie, trzeba wykonać wysiłek i przestawić się z myślenia życzeniowego na myślenie zdrowe, czyli na to, co się dzieje tu i teraz. Przeprogramować siebie, poukładać relacje, uświadomić sobie, co jest najważniejsze.

JP

DEON

Zbawienie.

Kiedy ktoś podaje w wątpliwość istnienie nieśmiertelnej duszy, mówisz: „Powietrza też nie widziałem, ale raczej w nie wierzę”.

Gdyby nie istniała, to wszystko byłoby takie banalne... My, najwyższa forma istnienia białka. Z punktu widzenia teologii zakończenie ziemskiego życia nie jest końcem. Wtedy tylko oddziela się duch od materii, jako chrześcijanie wierzymy, że raz zaistniawszy na Ziemi, będziemy trwać wiecznie.

„Jak dodać wiary i nadziei osobie chorej na raka? Racjonalny umysł powie: trzeba się pogodzić z sytuacją. Z drugiej strony zawsze jest nadzieja i wiara w cud. Przecież to w sile człowieka, w jego

wierze, nadziei często jest lekarstwo. Zamówiłam dla znajomej, która w takiej trudnej sytuacji się znalazła, Księdza książkę »Grunt pod nogami«. Mam nadzieję, że będzie w stanie ją przeczytać".

Zasadniczo nie przymuszałbym chorej osoby do jakiegoś aktu wiary w wyzdrowienie, to może zadziałać odwrotnie. Najważniejsze nie jest mówienie: „Będzie dobrze, będzie dobrze", ale wypowiadanie innych słów: „Nie bój się. jesteś mi bliska. Zrobię wszystko, żeby przy tobie być. Możesz na mnie liczyć, nawet kiedy sytuacja przybierze ponury, niekorzystny obrót". To jest najważniejszy

komunikat, jaki możecie nam, chorym, dać: „jesteś dla mnie ważny. Nigdy cię nie opuszczę".

Czy ciężko chorym bardziej niż słów potrzeba obecności?

Tak. Bliskości i czułości. To jest coś, co bym chciał, żeby się wybijało w tym moim mówieniu. Nie przestają mnie wzruszać cuda, jakich jestem świadkiem w hospicjum. O wiele większe niż te, że ktoś wyzdrowiał fizycznie. Tam widzę ludzi, którzy się otwierają przed sobą, jednają, wykonują ogromną pracę wewnętrzną, przekraczają siebie i budują swoje życie bardziej na tej rzeczywistości wewnętrznej niż zewnętrznej. Ludzie w hospicjum naprawiają swoje błędy, a czasem oskarżają się o najgorsze. Bywa, że oświadczają się sobie i zawierają związki małżeńskie. Błogosławiłem małżeństwom w hospicjum. Tam tętni życie na krawędzi.

DE ON

„Pracuję jako wolontariuszka w hospicjum oraz w szkole dla dzieci niepełnosprawnych ruchowo. Próbowałam też być opiekunkę w prywatnym domu pomocy społecznej. Zauważyłam spore różnice w zachowaniu wobec osób chorych i niepełnosprawnych. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego osoby z chorobami nowotworowymi traktowane sę nieporównanie lepiej przez polskie społeczeństwo niż osoby z chorobami neurologicznymi i psychicznymi. Dlaczego nowotwór wzbudza współczucie, a niepełnosprawność intelektualna pogardę? W domu opieki byłam świadkiem negatywnego zachowania personelu względem osób niepełnosprawnych i chorych. Odzywania się

do nich z pogardą, wyzywania i szarpania np. kobiety cierpiącej na parkinsonizm. Gdy zwróciłam pielęgniarce uwagę, że nie powinna się w ten sposób zachowywać, odpowiedziała, że jestem młoda i nie mam doświadczenia, po czym dodała, że ci podopieczni to debile i należy im się takie traktowanie, bo bez tego nie można sobie z nimi poradzić. Wtedy zadałam pytanie, czy gdyby to była osoba terminalnie chora i miała niedługo umrzeć, to czy by ją tak samo traktowała. Zawstydziła się i zamilkła. W czasie wolontariatu spotkałam się też z określeniem »neurologiczni zasrańcy« oraz częstym nazywaniem osób chorych psychiczne »debilami« czy »psycholami«. To mnie smuci i zastanawia. Być może moja wrażliwość na takie kwestie bierze się z tego, że sama bywam negatywnie traktowana przez innych, gdyż choruję na zespół Touretta. Skoro już do Księdza piszę, zapytam jeszcze o koleżankę chorującą na stwardnienie rozsiane, która jest w stanie wegetatywnym, bo siadają jej nerwy oddechowe. Dlaczego nie może dostać wsparcia w postaci opieki paliatywnej? Dodam jeszcze, że jej matka choruje na depresję. O zasygnalizowanych powyżej problemach postanowiłam napisać pracę licencjacką. Chcę się w przyszłości zająć wyrównywaniem szans osób, które moim zdaniem dziś są wykluczane, traktowane po macoszemu, oraz założyć dom pomocy społecznej, w którym chorzy będą mogli dostać wsparcie dostosowane do ich potrzeb, takie jak w Puckim Hospicjum. Czy mogę sobie wtedy wybrać Księdza na patrona tego domu? Czy Ksiądz się zgodzi? Chciałabym też zacząć pisać książkę pod tytułem »Chorzy wyklęci«, by zwrócić uwagę na osoby chore, które nie otrzymują fachowej pomocy. Proszę trzymać kciuki".

Bardzo ambitne plany, na pewno do końca życia pracy dla

Pani nie zabraknie, choćby naukowej. Interpretowanie

tych zjawisk jest niezwykle ciekawe i potrzebne, zwłaszcza uważniejsze przyjrzenie się problemom chorych wykluczonych. Liczę, że Pani ośrodek będzie rzeczywiście wzorcowy. Chciałbym tam przyjechać i móc się zastanowić, co byśmy jeszcze mogli usprawnić. Jeżeli Pani utworzy ten ośrodek, z przyjemnością zostanę jego patronem, będę starał się patrzeć na to miejsce z perspektywy chorego.

Jeżeli chodzi o Pani koleżankę ze stwardnieniem rozsianym, to

może korzystać z opieki paliatywnej, taka opieka wyręczająca rodzinę z pewnością jest możliwa. Nie wiem, czy są jakieś wyłączenia ze strony NFZ.

# DOBRA ŚMIERĆ

jp Franki w „Człowieku w poszukiwaniu sensu” cytuje psalm mówiący, że Bóg przechowa wszystkie nasze łzy. Czy to znaczy, że żadne nasze cierpienie nie pójdzie na marne?

Jestem przekonany, że nasze łzy, cierpienie - nie tylko fizyczne, ale i psychiczne - w wieczności będzie zachowane w jakiejś szkatule albo dzbanku. To kawał naszej historii, dzięki któremu dokopywaliśmy się do rzeczy najważniejszych. Wierzę, że cała nasza bezradność i wszystkie dobre intencje nie znikają.

JP Czyli, że gdzieś jest zapisana nie tylko historia naszych klęsk, ale i naszej szlachetności, która - być może - nie została dostrzeżona.

Przez ludzi może nie, ale bez obaw. Pan Bóg wszystko wie. „Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie”.

JP Co to znaczy, że jesteś „coachem dobrej śmierci"?

Teraz jest bardzo modne bycie coachem. Wystąpiłem w programie telewizyjnym z panią, która przedstawiała się jako „coach szczęścia”. Powiedziałem wtedy, że ja jestem najwyżej coachem dobrej śmierci, nawiązując do tej średniowiecznej *ars moriendi,* czyli sztuki umierania. Mam niszową profesję.

Domyślam się, że ta profesja jest trudna do dźwigania. Tysiące ludzi JP umierało przy Tobie.

Wisława Szymborska celnie zauważyła, że rodzimy się bez wprawy i umieramy bez rutyny. Przeciskamy się przez dwie tajemne bramy: narodzin w jedną stronę i narodzin w drugą. Boimy się nie tyle śmierci, ile jakiejś niewiadomej, której po ludzku nie potrafimy pojąć. Widziałem wiele wspaniałych śmierci. Śmierć może być piękna.

Wyobrażam sobie, że coach dobrej śmierci w kilka minut rozbraja JP więcej strachów niż coach szczęścia przez całe życie.

jeżeli akurat trafi na moment śmierci. 1 to jeszcze dobrej.

Czym jest dobra śmierć? JP

To jest śmierć w zgodzie. Słowo „godność" pochodzi od słowa „zgoda", jest to odejście w zgodzie z sobą, z Panem Bogiem i z ludźmi, a także ze światem, który się opuszcza. Ponadto jeszcze to wydaje mi się ważne - z tak ustawionymi lekami przeciwbólowymi, że nas nie boli.

Rozmawialiśmy już o tym, jak rozbierać lęk na strach, a strach oswajać. JP Zastanawiam się, czy każdy strach da się oswoić.

Myślisz o strachu przed tym, co nieuniknione?

Nie jestem przerażony tym, że będę umierał. Jest we mnie jedynie jakiś taki ludzki niepokój przed tym, co nieznane, i żal, że za wcześnie. Bo mam ogromny apetyt na życie. Ale staram się nie wierzgać, całkowicie poddaję się panowaniu jego woli.

DEON

„Jestem studentką VI roku medycyny. Cenne i świetne jest to, że Ksiądz pokazuje chorobę, szpitalne realia, cierpienie jako normalną część ludzkiego życia. Dzięki za wytrwałość, konsekwencję, ofiarność, pokazywanie, jak pokonywać własne słabości i lęk, ale też za luz, cięty język i poczucie humoru. Dziękuję również z powodów osobistych. Gdy miałam niecałe 16 lat, zmarł mój ukochany tata. Chorował wiele lat na przewlekłą białaczkę szpikową. Nie mam niezałatwionych spraw z tatą, wiem, że wszystko zdążyliśmy sobie powiedzieć. Mam natomiast w sobie trochę smutku i żalu do siebie oraz otoczenia, że czas jego umierania nie wyglądał tak, jak powinien. Boli mnie, że tata umierał nieprzytomny na ośmioosobowej sali, oddzielony jedynie parawanem. Żałuję, że wychodziłam kilka razy na ulicę, bo nie mogłam wytrzymać na tej sali, a na oddziale nie było gdzie się podziać. Ze byłam tam tego dnia, ale nie byłam w tym momencie, gdy umierał. Często myślę, że to wszystko mogło przebiegać inaczej. Ze śmierć to jest ważne wydarzenie w życiu tego, kto umiera, i tych, którzy zostają. To nie chodzi o system służby zdrowia, ale w znacznym stopniu chodzi o ludzi. Dlatego nieocenione są warsztaty

dla studentów medycyny, wykłady czy nagrania, które Ksiądz realizuje, fakt, że słychać w mediach o Puckim

Hospicjum. Za to wszystko również dziękuję. Ośmielam się Księdza prosić o słówko modlitwy za mojego tatę. Bo modlitwa na pełnej petardzie jest pewnie skuteczniejsza".

Droga Pani, jest dla mnie niezwykłą przyjemnością słuchać takiej osoby jak Pani, która się nie załamała, kiedy przyszła jedna z najcięższych chwil. Chciałbym Panią mocno chwycić za rękę, może nawet przytulić, jeśli nie odrzuci Pani mojego przytulenia. 1 dodać wiary, że ze śmiercią fizyczną nic się nie kończy.

# PIĘKNO

jp Czy dla księdza Jana Kaczkowskiego sztuka jest ważna?

Tak, bardzo ważna jest dla mnie sztuka mięsa. Żartuję, choć nie do końca. Oczywiście, że sztuka artystyczna jest dla mnie ważna. Przecież to wyraz ludzkiego ducha. Pokazuje, na jakie poziomy może wznieść człowieka jego wrażliwość. Że on może dokonać czegoś, co imponuje, co zadziwia. Verum, *bonum, pulchrum,* czyli prawda, dobro i piękno, to są transcendentalia, które opisują Pana Boga. Zatem jeżeli coś jest piękne, to musimy założyć, że od Niego samego pochodzi.

JP Czyli piękno jest boskie. A po co człowiekowi obcowanie ze sztukę?

Bo ona nas otwiera na transcendencję, na coś, co nas przekracza.

jp Sądzę, że wiele osób chciałoby się dowiedzieć o muzyce, którą lubisz. Przypominam sobie, jak kiedyś w samochodzie śpiewałeś mi „Wojenkę" Lao Che.

Lubię Lao Che, inspirująca jest dla mnie L.uxtorpe-da. Cenię też pochodzącego z Trójmiasta Leszka Możdżera. Moją wyobraźnię mocno rozpala muzyka klasyczna: Beethoven, Bach, Mozart. Poza tym, gdy

tylko mogę, słucham Listy Przebojów radiowej Trójki.

Cisza również jest bardzo inspirująca. Zauważyłem, że są ludzie, którzy słuchają muzyki niemal non stop po to, żeby nie usłyszeć siebie. To jest jakaś forma ich ucieczki przed własnym wnętrzem.

Pamiętasz film „Wielkie piękno" Paolo Sorrentino, który Ci przy- JP wiozłam w wakacje? Jego główny bohater pozornie osiągnął wiele - zyskał sławę, prestiż, pieniądze, podziw, ale po latach czuje, że coś przegrał, że nie dostał tego, co najważniejsze. To jest film o twarzach niespełnienia. O pustce, której nie wypełnią ani pieniądze, ani kobiety na jedną noc. No i o tym, że piękno to rozmiar serca, a

nie ubrania.

W kontekście tego filmu jeszcze wyraźniej widać, jak niezwykle istotne są relacje, i to czułe, głębokie. Przecież bohater miota się w poszukiwaniu właśnie takich niezafałszowanych, nieprzykrytych pieniędzmi relacji. Film Sorrentino jest okazją, by zadać sobie pytanie:

Czy był taki moment, kiedy byłem wezwany do czegoś szlachetnego i nie zrobiłem tego z czystego egoizmu, oportunizmu albo z jakichkolwiek innych powodów?

Jest ponadto przestrogą, by nie przegapić swojej szansy na… wielkie piękno.

Uświadamia też, jak chętnie ulegamy zbiorowej iluzji, że osoby po-JP kazywane w telewizji lepiej wiedzą, jak żyć. Sorrentino pokazuje, jak straszliwie samotni i nierozumiani czują się czasem ludzie, którzy osiągnęli wielki sukces.

Bywa, że ta chęć nieustannego pięcia się w górę, a właściwie bycie na górze, jaskrawo im pokazuje, jak są samotni. To jest bardzo trudne doświadczenie, jeżeli człowieka nie chroni bliskość, jakaś szczera międzyludzka relacja.

JP Praca bywa ucieczką, gdy nie radzimy sobie na płaszczyźnie relacyjnej. Na osiągnięciach zawodowych buduje się poczucie własnej wartości.

Bo to ratuje przed kompletnym wariactwem.

jp Dobrze, że ambicja nas gdzieś gna, ale warto w porę spostrzec, co jest na liście naszych przegapień?

Zapytać siebie: „Czemu taki zwykły wtorek jak dziś nie może być momentem przełomowym w moim życiu?”. Mamy prawo do zwykłych, mistycznych wtorków, ja taki kiedyś miałem. Najzwyczajniejszy dzień, który nie zapowiadał przełomu. Dajmy sobie szansę. Umówmy się na coś z naszym życiem, przecież jesteśmy sprawczy. Zmieńmy to, co nas uwiera. Spełnijmy marzenie. Zróbmy to, na co nam wcześniej nie starczało odwagi.

jp Niewiele osób wie, że jesteś kinomanem. Które filmy lubisz?

Przychodzi mi teraz na myśl chociażby świetny film „Pora umierać” Doroty Kędzierzawskiej. jest w nim scena, w której lekarka mówi do pacjentki granej przez

wspaniałą panią Danutę Szaflarską: „Niech się rozbierze i położy”, na co ona: „Niech się pocałuje w dupę”, jak do mnie lekarka mówiła: „Teraz się rozbieramy”, odpowiadałem: „Pani pierwsza”.

Jest też piękne francusko-amerykańskie dzieło „Motyl i skafander”. Powstało na podstawie prawdziwej historii Jeana-Dominique’a Bauby’ego, sparaliżowanego po udarze mózgu. Mężczyzna zachował zdolność myślenia, ale do komunikowania się ze światem zostało mu tylko lewe oko. Po obejrzeniu tego filmu zastanawiałem się, czy aby tym, co jeszcze będę mógł dać, gdy choroba poważnie mnie osłabi, nie będzie moja bezbronność. Tak, ktoś będzie mógł nią pogardzić. Ale również potraktować jako dar, który otwiera na Boga. Zobaczyć we mnie, bezbronnym, osobę ludzką, a nie roślinę. Godność osoby ludzkiej jest w dawaniu. Może jedynie to będę miał wtedy do oddania? Trochę czasu mi zajęło dojrzewanie do takiego myślenia, że przyznanie się do własnej bezsilności może być czymś wartościowym. Zawsze potrzebowałem się czuć sprawczy, decyzyjny. Fizjologiczne niespodzianki, pampersy i wszystko, co się wiąże z chorobowym ogołoceniem, powinienem umieć przyjąć z klasą, skoro w hospicjum tyle razy mówię pacjentom, by się nie przejmowali, gdy np. przy mnie wymiotują. Skoro sam tyle czerpię z bezradności innych, muszę pracować nad pokorą...

Wróćmy do dobrego kina, o które pytałaś. Jeszcze takie proste skojarzenie - skoro ksiądz, no to „Dekalog”.

O cienkiej granicy między tym, co jest dla nas, i tym, co przeciwko nam. Kieślowski stawia pytania, ale nie udziela odpowiedzi. Wielka sztuka jest po to, żeby niepokoić?

Jp

Żebyśmy mogli wychodzić poza swoją strefę komfortu. Mieć okazję zadać sobie pytania. I nawet jeśli dziś nie znamy na nie odpowiedzi, nie uciekać od nich. „Dekalog” Kieślowskiego to jest epokowe

dzieło w polskiej kinematografii. Pewnie gdybyśmy je non stop z uważ-nością oglądali, to co chwilę znajdowalibyśmy nowe przestrzenie, nowe pytania i, daj Bóg, nowe odpowiedzi.

jp Nie tylko sztuka się przed nami odsłania, ale i my ją odsłaniamy, nadajemy jej znaczenie. Każdy weźmie, co będzie chciał - zada inne pytanie, usłyszy inną odpowiedź, poczuje co innego. O wartości dzieła decyduje to, co zrodziło się w bardzo intymnej, w gruncie rzeczy, relacji twórca-odbiorca. To jest jednak dialog.

Siła sztuki to jest coś trudnego do opisania, bo nie sposób zmierzyć znaczenie impulsów, które dostaliśmy, tego, co one nam w środku pozmieniały, uświadomiły. Czasem one nam objawiają naszą niedojrzałość. Zauważ, jak często dzisiejsze kino opowiada o deficycie miłości. Straszny smutek z niego wyziera.

jp I strach, że nas coś ominie. Przypomina mi się bohaterka filmu „Niebieski" Kieślowskiego, zwracająca się do zakochanego w niej mężczyzny: chcę, żebyś wiedział, że się pocę, że kaszlę, że psują mi się

zęby. Sądzę, że taką kwestię mogłoby wygłosić wiele współczesnych kobiet, które tęsknię do bycia zaakceptowanymi w pełni, ale boję się, że nie będę. Zastanawiają się, czy można je kochać, skoro mają okropny nos albo zero biustu, a w telewizji same ideały. Co z tego, że mężczyzna patrzy na tę, którą wybrał, i tamte wydaję się mu totalnie nieinteresujęce... Dopiero musi ją o tym przekonać, uzdrowić swoim spojrzeniem, sprawić, by zapomniała, czym opluł ją świat.

Tylko miłość ocala. Jeśli pytasz, po co jest sztuka: także po to, by o tym przypominać. Każdy z nas ma za sobą doświadczenie miłości, a nawet jeżeli nie był kochany, to za takim doświadczeniem tęskni, jeśli się kogoś prawdziwie kocha, nie manipuluje tą miłością, jeżeli ona jest czysta, to nie jesteśmy w stanie bliźniemu zrobić krzywdy. Dlatego święty Augustyn powiedział: „Kochaj i rób co chcesz". Wierność w miłości nie zawęża naszego świata, ale go poszerza.

Czy jest film, na który czekasz? JP

Bardzo bym chciał zobaczyć ten, który powstanie na podstawie

książki „Człowiek w poszukiwaniu sensu” Frankla. Czytałem w internecie, że za jakiś czas będzie.

Franki mnie zawstydził. Naukowiec, wykształcony neurolog i psychiatra, który znalazł się w obozach koncentracyjnych w Theresienstadt, Auschwitz i Dachau, uparł się, że nie zgubi sensu. W czasie pobytu w obozach odtwarzał w pamięci swoją pracę naukową,

podtrzymywał innych na duchu. Zauważył, że granica między złymi a dobrymi nie jest oczywista, nie przebiega między ofiarami a oprawcami - bo są przyzwoici esesmani i kompletnie zdegradowani więźniowie.

Był taki moment, kiedy dowiedziałem się, że zostało mi kilka tygodni życia. Wtedy bardzo mi pomogły rozważania księdza Tischnera i przemyślenia Frankla.

Lubimy nadużywać słowa „tragedia”, gdy byle co nam się przydarzy, jesteśmy otoczeni najbliższymi, którzy nas kochają, i robimy tragedię z głupiego nowotworu. W „Człowieku w poszukiwaniu sensu” jest takie zdanie: „Człowiek na własne cierpienie musi zasłużyć”. Początkowo strasznie się na to stwierdzenie wściekałem, bo ono mi wyglądało cierpiętniczo. Pojąłem o co chodzi dopiero, gdy odczytałem je w kontekście życia Frankla. Skoro on i wielu jemu podobnych tak godnie przeszło przez koszmar Holokaustu, to my, chorzy, możemy przejść godnie przez chorobę. Musimy tak się wyćwiczyć, żeby najtrudniejsza próba, gdy przyjdzie, nie zmiażdżyła nas. I to jest to „zasługiwanie na cierpienie”.

JP Franki doświadczył tego, jak w ciężkich chwilach może ogrzewać myśl o kimś, kogo się jeszcze chce wziąć za rękę.

Tak. Ta jego wizualizacja miłości do żony... Nie miał pojęcia, że już zginęła w innym obozie. Wyobrażał ją sobie. To, jak się do niej przytula. Przypominał sobie, jak ona pachnie. Pamięć o niej dodawała mu sił. Zrozumiał, że

szczęścia można zaznać także za sprawą kontemplowania tego, co się najbardziej ukochało. I że sposób, w jaki podejdziemy do

cierpienia, może pogłębić sens naszego życia. Można wzrastać moralnie, na przekór okolicznościom. Duchowy tryumf albo cierpiętnicza wegetacja - jest wybór.

Mówisz: „Mistyki należy szukać w prozie dnia codziennego. Pan JP Bóg jest bardzo delikatny, trzeba Go czytać uważnie". Skoro Bóg przemawia do nas dyskretnie, to jakie znaki łatwo przeoczyć?

ja będę się upierał, że takie, które są do końca nienazwane, wymykające się opisowi. Musimy po prostu uważnie obserwować rzeczywistość, ludzi, przyrodę.

I tak zwane przypadki, zbiegi okoliczności? JP

Właśnie tak. Bóg nigdy nie łamie wolnej woli człowieka, ale potrafi ją przynaglić, aranżując tak zwane przypadki.

Widziałam, jakie poruszenie w sieci wywołał ten fragment książki JP „Grunt pod nogami", w którym opowiadasz o momencie, gdy dowiedziałeś się o kolejnej wznowię: „Tamtego dnia, po usłyszeniu niepomyślnej wiadomości, wszedłem pod prysznic i w radiu usłyszałem piosenkę zespołu Raz Dwa Trzy: »l żyłem tak, jak chciałem żyć. I byłem tym, kim chciałem być«. Dla mnie to była delikatna odpowiedź Pana Boga na tę moją modlitwę, że poddaję się Jego panowaniu. On mi odpowiedział przez radio. Możecie powiedzieć.

że wariat ze mnie, ale tak to odczytuję". Po tym Twoim wyznaniu czytelnicy zaczęli się zastanawiać, jakie znaki przegapiają.

To zacytujmy im tekst tej piosenki Raz Dwa Trzy, który nas ostatnio zachwycił. Może komuś pomoże.

„A jeślibym"

A jeślibym na drugi brzeg po wodzie musiał przejść ty powiedz mi choć przyjdzie noc nie zmorzy cię zły sen

a jeślibym zobaczyć miał w twym oku drzazgi ślad ty powiedz mi że w moim już odbita twoja twarz

a jeślibym zrozumieć miał twój zrozumiały gniew ty powiedz mi ty

powiedz że znasz każdą z moich łez

i bądź wśród tych co wiary źdźbło pod nogi rzucą mi.

Czym są zaświaty? JP

Zaświaty to nie miejsce, ale inna forma przeżywania czasu.

Błyszczą Ci oczy, gdy o tym mówisz. JP

Bo mnie to fascynuje. Wiesz, ostatnio do naszego hospicjum przysłał obraz aborygeński malarz. Zatytułował go „Marzenie o nadziei". Opisał, że szare kółko na nim to wiadomość o chorobie. Czarne kropki wokół tego szarego kółka to bliscy poruszeni tą wiadomością. Koła koncentrycznie odchodzące to bliżsi i dalsi znajomi, którzy przeżywają informację o chorobie. Oddalone koła to marzenia o nadziei, zdrowiu, ewentualnie o końcu cierpienia. Odwrócone od tego głównego koła żółwie to kończące się życie (bo dla Aborygenów żółw jest symbolem życia). Żółwie odchodzą na takich promieniach, idą na spotkanie z aniołami. Poczucie łączności z aniołami to doświadczenie ponadkulturowe. Nikt temu Aborygenowi nie wciskał chrześcijańskiej wizji świata. W ludzkim doświadczeniu, w antropologicznej wizji wszyscy jesteśmy równi. Obserwuję, że pomimo różnicy kultur, ludzie w agonii widzą swoich bliskich, którzy po nich

przychodzą. Tak to widzą i mieszkańcy Afryki, i hindui-ści. Ci, którzy konają, zachowując świadomość, miewają bezpośredni wgląd w tamten świat. Wiele razy mnie to w hospicjum uderzało, gdy umierający o zamglonych oczach utkwionych gdzieś poza mną, mówili: „O, moi już po mnie przyszli". Nie zawsze oznacza to tatę czy mamę, ale sąsiadów, znajomych. Często się nawet dziwią, że my ich nie widzimy.

JP

Ta powtarzalność sprawia, że Twoje przekonanie o istnieniu rzeczywistości nadprzyrodzonej się wzmacnia?

Tak. Są takie momenty, kiedy najwet najdrobniejsze wątpliwości

mnie opuszczają. Wtedy, gdy myślę o pięknie kosmosu, jego harmonijnym porządku. O miłości (nie przekonuje mnie teoria, że to tylko kwestia zderzeń neuronów). 1 wtedy, gdy jestem przy umierających. Ich reakcje są tak powtarzalne, że mam niemal pewność istnienia tamtego świata. Wierzę, że te rzeczywistości się przenikają.

DEON

„Skąd czerpać pewność o istnieniu życia po śmierci fizycznej? Gdyby przekonanie, że wieczne szczęście jest możliwe, było powszechne, to mielibyśmy tłumy ludzi, którzy nie baliby się - tak jak apostołowie -zaryzykować swojego życia dla przyszłego życia z Mistrzem. A inna rzecz: jeśli pojawiają się dyskusje o istnienu Boga, dzięki którym to, co niewytłumaczalne, da się potwierdzić logiczną argumentacją, warto je nagłaśniać. Chyba brakuje nam ludzi, którzy nie boją się pytać i szukać odpowiedzi, gdy te nie nasuwają się od razu.

Zdecydowanie należy próbować i prowokować ludzi do myślenia nawet najbardziej krytycznego czy abs trakcyjnego. Dla mnie konkretnym argumentem we wspomnianej dyskusji, jest taki: proszę wyobrazić sobie, że po pełnym różnorodnych doznań życiu umieramy, to znaczy nikniemy. Nie ma żadnej przestrzeni naszego ducha, nasza miłość się nie liczy, nasze przyjaźnie też nie, co znaczy, że tak naprawdę byliśmy tylko najwyższą formą istnienia białka. To się wydaje bardzo smutne.

# SENS

*>f* Niektórym przeszkadza Twoja popularność. Mówią, że masz wielkie parcie na szkło.

A ja odpowiadam, że mam parcie głównie na drewno -sosnowy lub dębowy garniturek.

jp Od kogo uczyłeś się tego dystansu?

Chociażby od mojej cudownej, dziewięćdziesięciokil-kuletniej babci. Ona się budzi i mówi: „Właściwie to już powinnam nie żyć, a jednak żyję". Życie jest fascynujące, zdumiewające! Na przykład to, że mogłem wciągnąć kilka pięknych, słonecznych wiosen, których miało nie być, bo mediana przeżycia z tego typu glejakiem, jakiego mam w głowie, to 14 miesięcy, a ja się zbliżam do 50. Po usłyszeniu diagnozy zacząłem żyć jeszcze intensywniej niż wcześniej. Tyle się w tym nieszczęściu wydarzyło dobra!

Pewien król w Starym Przymierzu śmiertelnie zachorował i prosił Boga o uzdrowienie. Bóg powiedział: „Dobrze. Dodaję do twojego życia pięć lat. Co z tym czasem zrobisz?". To jest *clou.* Co z tym czasem zrobisz?

JP Jesteś nazywany „onkocelebrytą", zresztą sam wymyśliłeś ten termin, a nigdy nawet nie przeszedłeś testu na celebrytę.

A jakie testy przechodzą celebryci, poza testem cierpliwości na ściance?

Udzielają w pismach lifestylowych krótkich odpowiedzi na pytania,
JP które brzmią, jak te z pele-mele w podstawówce. A właściwie po usłyszeniu pierwszej części zdania muszą wymyślić drugą, jak najszybciej.

Spróbujemy?

jasne.

Mistrz powinien...

...nieustannie przeć do przodu.

Nie umiem...

...być kompletnie samodzielny.

Szukam...

...Bożej miłości.

Czas mnie uczy...

...pokory.

Wpadam w furię, gdy...

...nieznajomy na ulicy mnie nagle dotyka, gładzi i bez pytania skacze w moją prywatność.

Wzruszają mnie...

...dzieci, które nie mają znikąd pomocy.

Nie umiem się oprzeć...

...słodyczom.

Chciałbym poznać osobiście...

...Benedykta XVI.

Cieszę się jak dziecko z...

...dobrego jedzenia i nowych znajomości.

Szczęście w wersji *all inclusive* to...

...wszystkie podróże, które odbyłem.

Nie mogę się przestać dziwić...

...jak widzę ludzi postępujących haniebnie.

Najbardziej jestem dumny, że...

...udaje mi się to życie jakoś poskładać.

Przygląda Ci się coraz więcej osób - za sprawą Twoich książek, licz-
JP nych wywiadów i działalności duszpasterskiej. Na co chciałbyś, żeby zwrócili szczególną uwagę?

Chciałbym, żeby sobie zadali trud, by dostrzec sedno duchowości tego gościa, który się czasem wygłupia, robi z siebie pajaca, starając się przekłuwać to, co nadęte. Bo on te zagadnienia, które są fundamentem naszej wiary, traktuje z ogromną powagą. Chciałbym zostać zapamiętany z moją miłością do Mszy Świętej, do kapłaństwa, jako głęboko wierzący ksiądz, a nie skostaniały palant. Przebić się z przekazem, że nikim nie wolno pogardzać, a słowa Chrystusa: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili" należy traktować dosłownie, bez wykluczania kogokolwiek.

Jak się ćwiczyć w wielkoduszności? JP

Nie kalkulować, nie oszczędzać się, wielkodusznie się poświęcać, wielkodusznie przebaczać. Okazywać szacunek w codzienności. Nie przechodzić obojętnie obok człowieka, żadnego.

Robić sobie na bieżąco rachunek sumienia z tego, czy kimś - może
JP czasem nieumyślnie - pogardziliśmy?

Tak. Ważne są stale ponawiane pytania do samego siebie - o przyzwoitość. Czy jest coś, za co można kupić moją uczciwość? Czy jestem wierny swoim wyborom? Czy łamię swoje sumienie? Czy usprawiedliwiam swoje rozmaite świnstewka? Czy jestem zadufanym katolikiem, który uważa, że tylko to, co katolickie, jest prawe? Czy podeptałem czyjąś godność? Czy cudze cierpienie mnie obchodzi?

JP Podsuwasz te pytania ludziom, którzy do Ciebie przychodzą, licząc na co?

Że dojrzeją do pewnych prawd i wstaną o własnych silach. Walka

na ugorze własnego sumienia to sport, który każe się spocić. Daje też ogromną satysfakcję, gdy zdamy sobie sprawę, czego udało nam się nie schrzanić.

jp Kiedyś, bardzo poruszony, wspomniałeś kilka czułych momentów, z których jest zbudowane Twoje kapłaństwo. Podzielisz się z czytelnikami wzruszeniem, które Ci podarował mały chłopiec w pustym kościele?

To wspaniała historia takiej czułości, której powinniśmy się uczyć od dzieci... Siedzieliśmy z moim proboszczem (notabene wojskowym, silnym, dwumetrowym człowiekiem, niezwykle wierzącym) w konfesjonałach przy wyjściu z kościoła. 1 nagle taki brzdąc, w wieku może trzech lat, przechodzi przez środek kościoła, nieporadnie

klęka na dwa kolana i posyła najsłodszego na świecie całusa do tabernakulum. Mój proboszcz wyszedł wtedy z konfesjonału i zobaczyłem, że ciekną mu po policzkach łzy. ja też wzruszyłem się bardzo, bo to było takie proste, takie czyste, takie piękne... Chciałbym mieć taką wiarę jak ten chłopiec.

Czy miłość jest modlitwą?

Tak. Cierpienie i nasze łzy, które spływają mimowolnie po policzku, kiedy odchodzi ktoś, kogo kochamy, także mogą nią być. Ksiądz jest po to, by uświadamiać ludziom, że Bóg jest tam, gdzie dobro, prawda i piękno. I napełniać treścią słowa: „Nie utraciłem żadnego z tych, których mi dałeś”.